KONKRETY nr 25

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVI
Nr 828 ■ 24 czerwca 1988 r. ■ 35 zł

■ Zysk z wyborów - str. 3 ■ Wyjazdy i powroty - str. 4 ■ Bez weksli zaufania - str. 5 ■ Otello w samochodzie - str. 6 ■ Arkusz literacki - str. 10 ■ Jak to na wycieczce ładnie - str. 11 ■ Apel do Europy III - str. 11 ■ Sprzężenie zwrotne - str. 13

Fot. Wincenty Kołodziejski

Wybierali ci, którzy chcieli skorzystać z danej im szansy i przesądzić o tym, kto przez najbliższe lata będzie rządził w ich osiedlu, wsi lub mieście.

Po raz pierwszy wybieraliśmy str. 3

Fot. ARK

Nigdy nie przypuszczałam, że po roku można mieć tyle szmalu. Podjęłam pracę w Legnicy dla zatkania gąb plotkarzom. Bo co bym robiła za te śmieszne 19 tysięcy

Jeśli wytrwam... str. 7

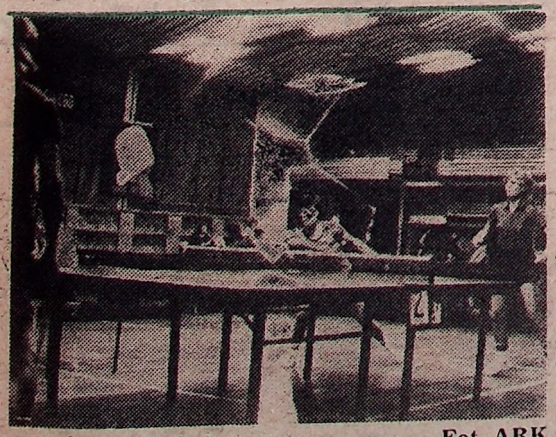

Fot. ARK

O legnickich tenisistach — konkretnie zawodnikach Zagłębia Lubin głośno w tenisowym światku. Realna jest szansa na I ligę.

Nie przeszkadzać! str. 12

Kurier Satyrykonu

str. 8-9

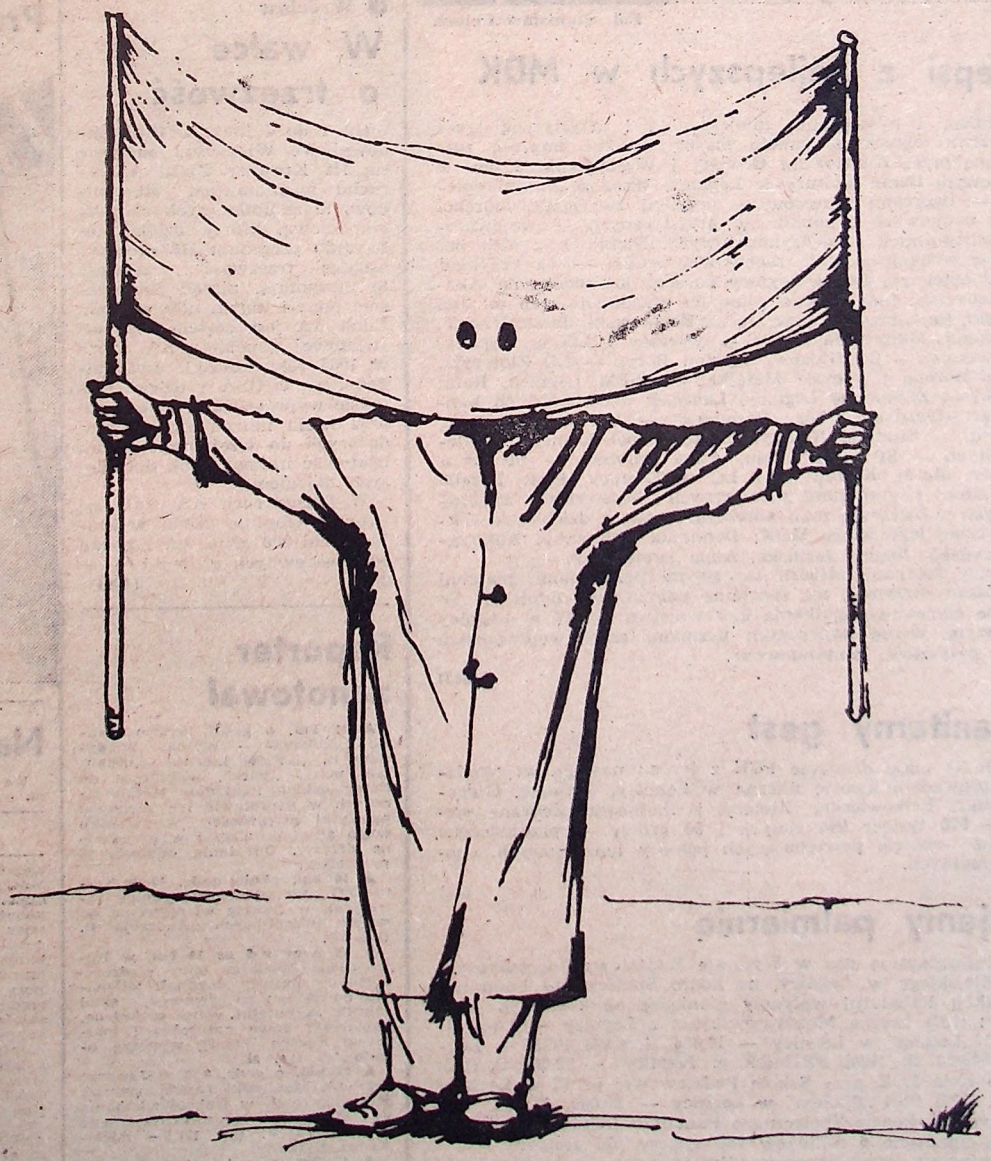

Rysunek Niny Michalskiej uhonorowany Srebrnym Ołówkiem w kategorii satyry SATYRYKONU '88.

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

22 bm. na posiedzeniu Egzekutywy KW przedstawiono informację o przebiegu i wynikach wyborów do Wojewódzkiej Rady Narodowej i rad narodowych stopnia podstawowego. Zalecono, aby we wszystkich instancjach partyjnych przeprowadzono szczegółowe analizy wyników głosowania i wynikające z nich wnioski wykorzystano dla poprawienia skuteczności rozwiązywania lokalnych problemów społecznych i gospodarczych.

Egzekutywa KW rekomendowała, spośród nowo wybranych radnych WRN — członków PZPR, kandydatów do prezydium WRN.

Przyjęto także informację o przebiegu kształcenia ideologicznego w roku oświatowym 1987/88. Stwierdzono, że realizowana w licznych atrakcyjnych formach działalność szkoleniowa kandydatów, członków i aktywu partyjnego przyczyniła się do wzbogacenia wiedzy o ideologii, o programie partii.

W cyklu indywidualnych ocen aktywu w zakresie realizacji uchwały wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej z 1986 roku — wysoko oceniono działalność zawodową i społeczne zaangażowanie Witolda Kozielskiego — prezesa Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych.

Przed Zjazdem ZHP

17 czerwca bm. na plenarnym posiedzeniu Rady Chorągwi ZHP zainaugurowano dyskusję nad tezami na IX Zjazd ZHP. Rada zatwierdziła plan przygotowań do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w hufcach i w chorągwi oraz przyjęła propozycje programowe i przedsięwzięcia chorągwi na lata 1988—89.

(as)

Fot. Stanisław Celoch

Najlepsi z najlepszych w MDK

Spotkaniem z młodą elitą intelektualną i artystyczną szkół województwa legnickiego śmiało można określić imprezę zorganizowaną przez Kuratorium Oświaty i Wychowania 8 bm. w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy. Wraz ze swymi opiekunami — twórcami sukcesów — przybyli zwycięzcy, laureaci olimpiad naukowych i konkursów artystycznych — wojewódzkich, ogólnopolskich i międzynarodowych. Niektórzy z nich bez egzaminów wstępnych mają zapewnione studia — na przykład Maciej Donotek z I LO w Legnicy posiada już indeks na Akademię Medyczną. Inni laureaci olimpiad przedmiotowych to: Jan Kraszewski, Radosław Stępniak, Jacek Bieńkowski, Janusz Osada, Beata Songin, Małgorzata Lenda — wszyscy I LO w Legnicy, Jacek Szczygieł — LO Głogów, Szymon Borys — LO Złotoryja, Mirosław Merena i Tomasz Matejko — ZSEM Legnica, Rafał Szymański — ZSSam. w Legnicy. Laureaci ogólnopolskich konkursów artystycznych: Chór „Rezonans" — SP nr 1 Legnica, chór żeński — Studium Nauczycielskie, Zespół Kameralny Fletów Prostych — SP nr 5 Lubin, Anna Smolska — SP nr 3 w Legnicy, Marek Biskup — I LO w Legnicy, Piotr Poręba — LO Lubin. Laureatkami plastycznych konkursów międzynarodowych w bieżącym roku szkolnym zostały dziewczęta sekcji plastycznej legnickiego MDK: Dominika Rekowska, Katarzyna Dziurzyńska, Joanna Jasińska, Anna Iwanowska.

Uczestnicy spotkania dzielili się swymi przeżyciami, planami na przyszłość, otrzymali też specjalne pamiątkowe dyplomy. Te tradycyjne czerwcowe spotkania kierownictwa KOiW w Legnicy z najlepszymi wśród najlepszych uczniami szkół województwa będą i w przyszłości kontynuowane.

(bcf)

Humanitarny gest

Od 8 do 15 maja działacze PCK z terenu naszego województwa przeprowadzili kwestę uliczną w Legnicy, Jaworze, Głogowie, Lubinie, Polkowicach, Złotoryi i Chojnowie. Zebrane pieniądze — 979 tysięcy 948 złotych i 50 groszy — przeznaczone zostaną na wsparcie potrzebujących pomocy ludzi starych, chorych i samotnych.

(as)

Budujemy palmiarnię

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: (191) Leszka Maksymowskiego z Legnicy — 3.000 zł; (192) FNS „Lefana" w Legnicy — 10.000 zł, (193) PGR — Legnica — 50.000 zł, (194) PRIMBR w Legnicy — 32.000 zł, (195) Szkolnego Koła PCK przy Szkole Podstawowej nr 12 w Legnicy — 700 zł, (196) PSS „Społem" w Legnicy — 20.000 zł.

17 czerwca na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 6 milionów 789 tysięcy 170 złotych.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać: „Palmiarnia".

(AS)

Jednym zdaniem

● 15. 06. — Komitet Miejski PZPR w Jaworze ocenił przebieg roku oświaty partyjnej 1987/88. ● 16. 06. — w KW PZPR odbyło się spotkanie władz z przedstawicielkami organizacji kobiecych i kandydatkami na radne. ● 21. 06. — Komisja Ekonomiczna KW omawiała sytuację w zatrudnieniu w Legnickiem. ● 21. 06. — Komisja Ideologiczna KW oceniła przebieg szkoleń ideologicznych. ● 21. 06. w WK SD odbyła się narada ideologiczna aktywu instancji wojewódzkiej stronnictwa. ● 22. 06. — MK SD w Polkowicach ocenił przebieg wyborów do rad narodowych. ● 23. 06. — w KW PZPR uroczyście podsumowano rok oświaty partyjnej 1987/88.

● Legnica

Plastycy — palmiarni

Już jutro (25 bm.) w WDK w Legnicy przy ul. Leńskiego odbędzie się zorganizowana przez pracowników WDK giełda obrazów (autorzy — profesjonaliści z całego kraju, tematyka prac związana z „Satyrykonem"). 10 proc. dochodu ze sprzedaży dzieł sztuki autorzy prac postanowili przeznaczyć na odbudowę palmiarni, co nas bardzo cieszy.

● Jeżów Sudecki

Trzecie miejsce dla Legnicy

Legnicka Komenda Chorągwi i Aeroklub Jeleniogórski były organizatorami IV harcerskiego wieloboju spadochronowego odbywającego się w Jeżowie Sudeckim w ramach finałów XI Centralnych Manewrów Techniczno-Obronnych ZHP. Po trzydniowych zmaganiach w powietrzu i na ziemi (skoki spadochronowe, gry terenowe, strzelanie nocne i marszobieg) w klasyfikacji ogólnej zwyciężył zespół z Białegostoku przed Jelenią Górą i Legnicą. (a)

● Wrocław

W walce o trzeźwość

Od 1 do 3 lipca w Hali Ludowej we Wrocławiu odbędzie się III Krajowy Zjazd AA — ruchu anonimowych alkoholików, ludzi dotkniętych chorobą alkoholową, którzy dzięki stosowaniu programu „12 kroków" osiągnęli trzeźwość i trzeźwość tę utrzymują, niosąc jednocześnie pomoc innym alkoholikom. Ruch AA jest częścią ogólnoświatowej wspólnoty AA, którą w 1935 roku założyli dwaj alkoholicy w USA i dzięki metodzie wypracowanej przez nich oraz wielu innych alkoholików, dążących do trzeźwości, zdołali uratować miliony osób dotkniętych nałogiem.

W Polsce ruch AA stale się rozwija. Obecnie działa w kraju ponad 200 grup AA i ponad 100 pokrewnych grup Al — anon.

(AS)

Reporter zanotował

▲ 11 bm. o godz. 10.35 na trasie Jakubowo — Wysoka Władysław B. (lat 56) kierując autobusem marki „jelcz", należącym do Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych w Szprotawie nie zachował należytej ostrożności, w wyniku czego autobus uderzył w przydrożne drzewo. Obrażenia odniosło 18 pasażerów.

▲ 10 bm. około godz. 10 w szatni ZG „Sieroszowice" górnicy zatrzymali w trakcie włamywania do szafek ubraniowych Andrzeja B. (lat 33).

▲ W nocy z 9 na 10 bm. w Budziszowie Wielkim (gm. Wądroże) nieznani sprawcy dokonali włamania do sklepu spożywczego, skąd zabrali 32 butelki wina, czekoladę, papierosy, kawę naturalną i konserwy mięsne. Straty wynoszą około 112 tys. zł.

▲ 13 bm. o godz. 0.10 w Jaworze przy ul. Moniuszki funkcjonariusze MO zatrzymali w trakcie włamania do kiosku owocowo-warzywnego Eugeniusza R. (lat 17) — mieszkańca Bytomia.

▲ 17 bm. o godz. 14 w Legnicy przy ul. Parkowej trzy kobiety narodowości cygańskiej w trakcie rozmowy wyrwały z rąk Karoliny Sz. portfel z zawartością 40 tys. zł.

(SA)

● Legnica

Brak wyobraźni

Fot. Wincenty Kołodziejski

16 bm. w budynku przy ul. Elizy Orzeszkowej 12 nastąpił wybuch gazu świetlnego. Wskutek detonacji zburzona została część ściany frontowej, zdemolowane trzy mieszkania, wybite szyby w sąsiednich mieszkaniach i w sklepie rybnym. Bronisław K., jeden z mieszkańców domu, odkręcił zawory palników kuchenki gazowej. Eksplozję mieszaniny gazu wywołało iskrzenie instalacji elektrycznej. Poza samobójcą, innych ofiar — na szczęście — nie było.

(a)

Przysłona zero

W rozpadającym się budynku przy ul. Wrocławskiej 25 w Legnicy wciąż mieszkają ludzie, choć już cztery lata temu dom przeznaczono do rozbiórki. W kuchni państwa Mrozowskich ZGM założył nawet stemple, ale ściany wciąż pękają. Jak na razie, do tragedii nie doszło, ale licho nie śpi... ZGM-owi radzimy jak najszybciej rozebrać kamienicę i wyprowadzić przerażonych lokatorów.

Fot. W. Kołodziejski

Na zielonym rynku

We wtorek, 21 czerwca br. obowiązywały w Legnicy następujące ceny na owoce i warzywa:

	WSOP	targowisko	prywatne zieleniaki
ziemniaki	40	50	—
ziemniaki wczesne	80	80—100	100
koperek	40	50—70	50
pietruszka zielona	25	40	30—35
seler zielony	—	15—30	35
cebula zielona	25, 150/kg	40	40, 100/kg
botwina	35	30—50	40
marchew wczesna	80	120	90—100
pory	65	—	150
rzodkiewka	60	50—70	50—70
sałata	30—50	30—50	50
kapusta	100/kg	100—120	100—150
kalafiory	100—150	120—220	150—180
kalarepa	—	50	40
szczaw	—	ok. 200	150
ogórki	320—400	300—400	400—450
pomidory	400—520	400—500	500—600
papryka	—	750	1200
jabłka	—	700	600
rabarbar	—	—	150
agrest	200	200	200—250
truskawki	250	300—350	250—300
czereśnie	400	400	450
pieczarki	—	800	750—800
wiśnie	—	500	—

(wka)

Po raz pierwszy wybieraliśmy

Ten dzień — niezależnie od ostatecznego wyniku wyborów — był dla Polaków niezmiernie ważny: głosowano przecież na tę władzę, która jest najbliżej człowieka, i która — w jego imieniu — decydować będzie o jakości codziennego życia.

W tych wyborach przegranych nie będzie, chociaż więcej niż połowa kandydatów musiała zostać skreślona. Nie zginą oni z pola widzenia, choć musieli ustąpić przed wolą wyborców. Dla ich pasji społecznej, pomysłów, inicjatywy znajdzie się miejsce.

Wybierali ci, którzy chcieli skorzystać z danej sobie szansy i przesądzić o tym, kto będzie przez najbliższe lata rządził w ich „małej ojczyźnie", jaką jest osiedle, dzielnica, rodzinna wieś lub miasto.

Udzieliliśmy kredytu zaufania tym ludziom, którzy rokują, że nie dadzą się zepchnąć biurokracji, że potrafią w naszym imieniu, razem z nami, zaprowadzić porządek na naszej ulicy, w naszym sklepie, w naszej przychodni zdrowia, że dopilnują np., aby spółdzielcze przydziały mieszkań były sprawiedliwe, a społeczne złotówki — wydatkowane zgodnie ze zdrowym rozsądkiem.

Wybraliśmy nowych radnych WRN oraz w miastach i gminach. Dokonaliśmy wyboru głosując na tych, którzy — naszym zdaniem — byli najlepsi i których darzymy zaufaniem. Po raz pierwszy wybieraliśmy, a nie tylko głosowaliśmy.

W województwie legnickim w 304 obwodach wyborczych, spośród 3.594 kandydatów, wybieraliśmy 1.420 radnych rad narodowych szczebla podstawowego oraz spośród 345 kandydatów — 131 radnych WRN.

Wybory odbywały się w atmosferze powagi i godności, a piękna, słoneczna pogoda dodawała uroku temu uroczystemu dniu. Zgodnie z tradycją kwiatami witano pierwszych wyborców, najstarszych oraz najmłodszych.

Od nowych radnych oczekujemy znacznie więcej niż w przeszłości. Mówili o tym wyborcy w rozmowach z dziennikarzami. W ramach nowych kompetencji oczekujemy uporządkowania gospodarki komunalnej, bardziej sprawnego handlu i rzetelnych usług. Właściwie funkcjonującej komunikacji, a nade wszystko porządku w naszych miastach, wsiach i osiedlach.

W Legnickiem utworzono 485 okręgów wyborczych. Wyborcy głosowali w 304 obwodach. Przeprowadzono wybory do 35 rad narodowych stopnia podstawowego i Wojewódzkiej Rady Narodowej.

1. W wyborach do 4 Miejskich Rad Narodowych, spośród 183.066 uprawnionych, w głosowaniu wzięło udział 80.083 wyborców. Oddano 79.893 głosy ważne i 190 nieważnych. Spośród 895 kandydatów wybrano 340 radnych.

2. W wyborach do 7 Rad Narodowych wspólnych dla miasta i gminy, spośród 72.710 uprawnionych, w głosowaniu wzięło udział 39.828 wyborców. Oddano 39.817 głosów ważnych i 11 nieważnych. Spośród 846 kandydatów wybrano 355 radnych.

3. W wyborach do 24 Gminnych Rad Narodowych, spośród 81.476 uprawnionych, w głosowaniu wzięło udział 56.098 wyborców. Oddano 56.076 głosów ważnych i 22 nieważne. Spośród 1.853 kandydatów wybrano 725 radnych.

4. W wyborach do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy spośród 337.252 uprawnionych, na listy okręgowe głosowało 176.017 wyborców, a na listę wojewódzką — 176.659 wyborców. Spośród 345 kandydatów wybrano 131 radnych, z tego 118 wybieranych w okręgach i 13 radnych z listy wojewódzkiej.

(czes)

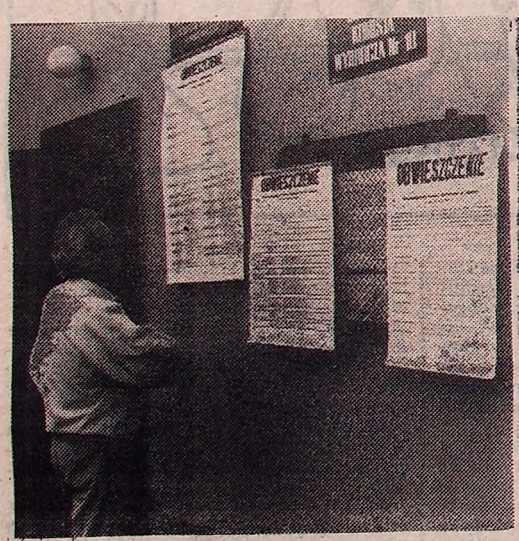

Zdjęcia: Stanisław Celoch i Wincenty Kołodziejski

Tym tekstem chcę przekonać tych, którzy jeszcze nie są przekonani. Chcę przekonać, gdyż widzę — mimo rozmaitych jeszcze niedoskonałości obecnego systemu wyborczego — jego niezaprzeczalne plusy.

Chcę przekonać, bo...

■ Obecne wybory były istotnym krokiem w stosunku do poprzednich, głównie dlatego, iż — aby głos był ważny — trzeba skreślać! Dawniej, na co wszyscy mniej lub bardziej jawnie psioczyliśmy, wybory były w gruncie rzeczy plebiscytem za lub przeciw programowi wyborczemu, a

Zysk z wyborów

skreślanie nie miało większego znaczenia. Dziś trzeba wybierać między dwoma, a czasami większą liczbą kandydatów, którzy — w ramach ogólnego programu wyborczego — mają jednak swoje własne poglądy i drogi dojścia do celów.

■ Akt wyborczy to tylko chwila, ale jednak w gruncie rzeczy brzemienna w skutki. Oczywiście, kandydaci znaleźli się na liście na skutek przetargu między siłami skupionymi w PRON, mieli w tym swój pewien udział również wyborcy na rozmaitych spotkaniach, ale — obiektywnie rzecz biorąc — jeden był gorszy, drugi lepszy: z punktu widzenia pojedynczego wyborcy, z punktu widzenia interesu terenu, który radny ma reprezentować; ze względu na swe przymioty osobiste, siłę przebicia, prezentowany program. Na listach wyborczych byli ludzie zwykle w swoim środowisku znani, opinia o nich też jakaś istnieje. Często chwila rozmowy z sąsiadem przyniosła niezbędne informacje. Wobec poszerzonych uprawnień rad narodowych to właśnie ci nowi radni będą kształtować nasze wspólne życie społeczne.

■ Frekwencja na wyborach była nie najgorsza, nie umocnili się więc w swych poglądach ci, którzy od dawna są przeciw kolejnym demokratyzacjom ordynacji, uważając, iż społeczeństwo nie dojrzało, nie jest przygotowane, a czasami wręcz... bojkotuje. Są takie siły w państwie i nie ma co tego ukrywać. Myślę, iż to, że w różnych reformach politycznych jesteśmy bliżej niż mogliśmy być, to również wynik działania owych sił. Oczywiście obecna ordynacja nie jest jeszcze doskonała, jest jednak istotnym krokiem w stronę coraz bardziej satysfakcjonujących nas zasad. Za pewien czas nadejdą wybory do Sejmu. Ich jakość zdecydowała się również w niedzielę, gdy wybieraliśmy nowych radnych. Nie można wszystkiego mieć od razu, każda nowa jakość — przepraszam za banał — wykuwa się w walce. Myślę, że udział w tegorocznych wyborach był istotnym jej etapem.

Nie wiem, czy przekonałem nieprzekonanych, bo w dzisiejszych, nie najłatwiejszych czasach trudno o wzajemne zrozumienie. Wiem jednak na pewno, że jedyną drogą ku lepszemu jutru Polski jest TYLKO ewolucja. Czerwcowe wybory były słupem milowym na tej drodze.

(red.)

A' propos

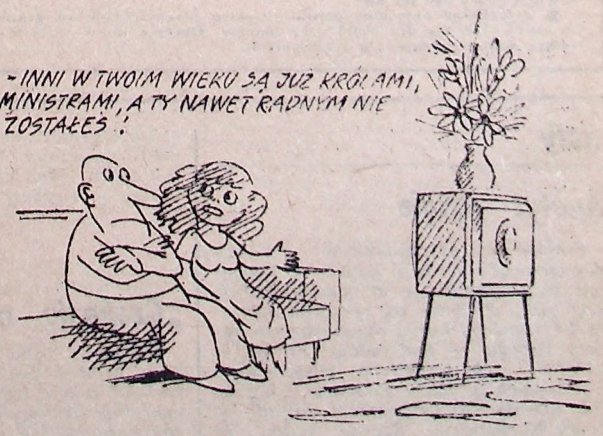

Wyjazdy i powroty

Z majorem STANISŁAWEM GŁĘBOCKIM — naczelnikiem Wydziału Paszportowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy rozmawia Maria Kuncaitis.

● Co rusz słyszy się o tym, że ktoś znajomy, bądź znajomy znajomych, wyjechał i został. Nie ma chyba też wycieczki, która z Zachodu powróciłaby w komplecie. Odnosi się wrażenie że jest to wręcz masowy exodus rodaków za granicę.

— Posłużmy się wobec tego liczbami. Na koniec 1987 roku za granicą, w krajach kapitalistycznych znajdowało się cztery tysiące mieszkańców naszego województwa, na tzw. przedłużonym pobycie, w stosunku do pierwotnie deklarowanego terminu.

● Czyli legalnie, z ważnymi paszportami.

— Oczywiście, jak wiadomo, dokument ten ważny jest przez trzy lata.

● Załóżmy taką sytuację: ktoś jedzie na wycieczkę, odłącza się od grupy i wraca po roku lub dwóch latach. Na jakie sankcje może narazić się w kraju?

— Z naszej strony na żadne, pod warunkiem, że ten ktoś nie podjął się wrogiej Polsce działalności lub nie naruszył dobrego imienia naszego kraju i jego obywateli. Nie wchodzę oczywiście w kompetencje Urzędu Skarbowego, który może zainteresować się tym co ewentualnie obywatel przywiózł ze sobą. Mam na myśli całą sferę majątkową.

● Naruszyć dobre imię — o co dokładnie chodzi?

— Handel, przemyt, przestępstwa za granicą. Na przykład w zeszłym roku mieliśmy ponad 300 informacji o naruszeniach przepisów celno-dewizowych (w 200 przypadkach zastosowaliśmy restrykcje paszportowe), 6 przypadków deportacji po odbyciu za granicą kar za przestępstwa kryminalne itp. W takich sytuacjach obywatel musi liczyć się z tym, że przez najbliższe dwa lata może być pozbawiony prawa korzystania z paszportu, albo że to prawo będzie poważnie ograniczone. Przeprowadzamy też rozmowy ostrzegawcze i pouczenia. Zaznaczam, że pomijam tu odpowiedzialność karną.

● Do lipca ubiegłego roku, czyli do czasu wprowadzenia nowych przepisów paszportowych, wyjazd całej rodziny na wycieczkę do państw kapitalistycznych był poważnie utrudniony. Jak jest teraz?

— Nie ma podstaw prawnych by odmówić wydania paszportów w jednym czasie całej rodzinie. Przedtem też nie było jakiejś sztywnej zasady ograniczania rodzinom wyjazdów, chyba że były realne przesłanki do przypuszczeń, iż wyjazd ma cel emigracyjny.

● Ale są przypadki odmowy wydania paszportów.

— Coraz rzadsze. Do połowy ubiegłego roku było ich znacznie więcej niż teraz. W 1987 roku wydaliśmy łącznie 1601 decyzji odmownych, na 55791 wniosków paszportowych, a za pięć miesięcy tego roku było już tylko 250 decyzji negatywnych.

● Jakie są najczęściej powody odmowy?

— Trzy zasadnicze: jeżeli przeciwko obywatelowi toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe, jeżeli podczas wcześniejszych wyjazdów naruszył przepisy celno-dewizowe, jeżeli w kraju ma zobowiązania alimentacyjne i zachodzi obawa, że po wyjeździe nie będzie się z nich wywiązywał.

● A gdy obywatel nie zgadza się z waszą decyzją?

— Każdemu, zgodnie z pouczeniem zawartym w decyzji, przysługuje prawo odwołania się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. I w 90 procentach odmów prawo to jest wykorzystywane.

● Z jakim skutkiem?

— Jest pewien wskaźnik uchyleń naszych decyzji, ale trudno mi w tej chwili powiedzieć dokładnie jaki, bo nie prowadzimy takiej statystyki.

● Wróćmy do przypadków przedłużania pobytu. Gdzie najczęściej zatrzymują się nasi rodacy?

— Przoduje RFN, dalej Berlin Zachodni, Austria. Zostają zwykle młodzi ludzie w wieku 25—35 lat, ze średnim wykształceniem technicznym (sporo pracowników KGHM), chociaż nie brakuje w tej grupie lekarzy, inżynierów, zdarzają się emeryci.

● Ilu pozostało w ostatnim czasie?

— W styczniu, z imprez organizowanych przez biura podróży nie wróciło 42 turystów, mieszkańców Legnickiego: 21 zostało w RFN, 13 w Hiszpanii i 8 w Grecji. Poza tym 5 nie wróciło z wyjazdów służbowych do RFN i Zambii. W lutym zostało 58 osób, z tego 46 z rejonu lubińskiego (który w tej statystyce przoduje), w marcu powracające wycieczki uszczupliły się o 23 turystów. W tym też miesiącu powróciło 16 z tych, którzy pozostali w lutym i 3 wydalonych ze Szwecji.

● Powszechnie wiadomo, że to nie tyle żądza przygód zatrzymuje za granicą, co chęć zarobienia.

— Oczywiście, przeważają motywy ekonomiczne. A zwłaszcza to, że przy korzystnym zbiegu okoliczności, w ciągu kilku miesięcy można się dorobić tego, co u nas osiąga się po trzydziestu latach pracy. Wielu młodych ludzi taki wyjazd traktuje jako szansę dla siebie, na zasadzie: jemu się powiodło, to może i mnie się uda.

● Ale nie wszystkim się udaje.

— Niektórzy sądzą, że wystarczy się tam znaleźć, a pieniądze same pchają się do ręki. Rozczarowanych jest bardzo wielu. Niedawno wróciło młode małżeństwo z dzieckiem po trzech latach pobytu w RFN. Przez cały czas żyli z zasiłków i dorywczej pracy, gdyż o stałe zajęcie jest niezwykle trudno.

● Wspomniał pan o 4 tysiącach osób w sile wieku, które przedłużyły sobie pobyt za granicą. Jest to liczba odpowiadająca zatrudnieniu w jednej kopalni.

— Co prawda, nie jest to zjawisko społecznie potępiane, to jednak przynosi uszczerbek nam wszystkim i naszej gospodarce. Wiemy jak trudno dostać się do lekarza i jeśli ten lekarz opuszcza kraj na dłużej lub na zawsze, to na pewno na tym traci każdy z nas. Nie sądzę jednak, by z tego powodu nastąpiło zaostrzenie polityki paszportowej.

● Mimo wszystko część wyjeżdżających osiedla się za granicą na stałe.

— W zeszłym roku zanotowaliśmy 274 przypadki świadczące o tym, że te osoby dokonały już wyboru, osiedlając się na stałe za granicą. Najczęściej w RFN, Berlinie Zachodnim, Kanadzie, USA, Szwecji, Danii.

● Oni z kolei wywołują następną falę emigracji ściągając do siebie żony i dzieci. Czy taka rodzina ma szansę połączyć się w możliwie krótkim czasie?

— Ze względów humanitarnych ograniczenia w łączeniu rodzin zniesione zostały do minimum. Liberalizacja przepisów sprawiła, że w zeszłym roku wpłynęło do nas trzykrotnie więcej wniosków o wyjazdy emigracyjne niż w 1986 roku. W bieżącym roku, do kwietnia przyjęliśmy ponad 100 takich wniosków.

● Jak długo trzeba czekać na załatwienie formalności?

— Procedura jest nieco dłuższa niż w przypadku wyjazdów czasowych i trwa około dwóch—trzech miesięcy. Zależnie od tego, czy sprawa jest załatwiana w sezonie czy poza sezonem turystycznym.

● Czy zdarzają się przypadki odmienne — powroty po dłuższym stałym pobycie na Zachodzie?

— Tylko pojedyńcze. Nie mogę niestety zakomunikować, że nasze województwo stało się na tyle atrakcyjne, żeby przyciągać imigrantów.

● Panie majorze, rozmawiając z panem trudno pominąć sprawę kolejek w biurach poszportowych. W tym i w zeszłym roku zmuszona byłam załatwiać formalności paszportowe i przyznam, że kosztowało mnie to sporo czasu i nerwów. Jestem przekonana, że moje doświadczenia pokrywają się z odczuciami społecznymi — zdobycie paszportu jest nadal bardzo uciążliwe.

— Zgadza się, bo akurat mamy szczyt przedsezonowy. W maju na przykład zgłosiło się do nas dwukrotnie więcej osób o wydanie paszportów niż w styczniu. Do lutego wydawaliśmy jeszcze paszporty awansem. Przyczyny tkwią nie tylko w naszych kłopotach kadrowych i lokalowych. Od pewnego czasu brakuje druków paszportowych, bo Wytwórnia Papierów Wartościowych nie może nadążyć z drukiem. Wydłużają się terminy wizowania, m. in. do Grecji, Turcji, Włoch. Interesanci przychodzą, ponaglają, żeby przed wyjazdem zdążyć z załatwieniem wizy w konsulacie.

● Podczas spotkania z członkami Obywatelskiego Konwentu Konsultacyjnego słyszał pan zarzuty, że nic nie robicie, żeby usprawnić obsługę interesantów.

— Może to wyglądać na usprawiedliwianie się, ale trzeba wziąć też pod uwagę fakt gwałtownego wzrostu zainteresowania wyjazdami. Wystarczy porównać liczby: w 1985 roku przyjęliśmy ponad 28 tys. wniosków o paszporty, w 1986 — ponad 37 tys., a w ubiegłym — już blisko 56 tys. Mimo zmian wewnątrzorganizacyjnych (otrzymaliśmy m.in. terminal komputerowy) i usprawnień w obsłudze interesantów (wydłużane godzin przyjęć, punkt informacyjny w Legnicy) pod koniec kwietnia, jak każdego roku, zaczął się dla nas gorączkowy okres.

● Wyjściem byłby jeden paszport na wszystkie kraje, który każdy z nas mógłby przechowywać w domowej szufladzie.

— Z pewnością byłoby to ułatwienie. Nie chciałbym się jednak na ten temat wypowiadać, gdyż nie posiadam dostatecznych informacji.

● Wobec tego — kiedy znikną kolejki w biurach paszportowych?

— Nie chcę być nadmiernym optymistą i powiem to, co bodajże rok temu, odpowiedziałem pani koleżance z redakcji: — Nie spodziewam się, żeby w przyszłym roku, sezonie było inaczej, chyba, że zajdą kolejne radykalne zmiany usprawniające od strony technicznej realizację paszportów.

● Dziękuję za rozmowę. ■

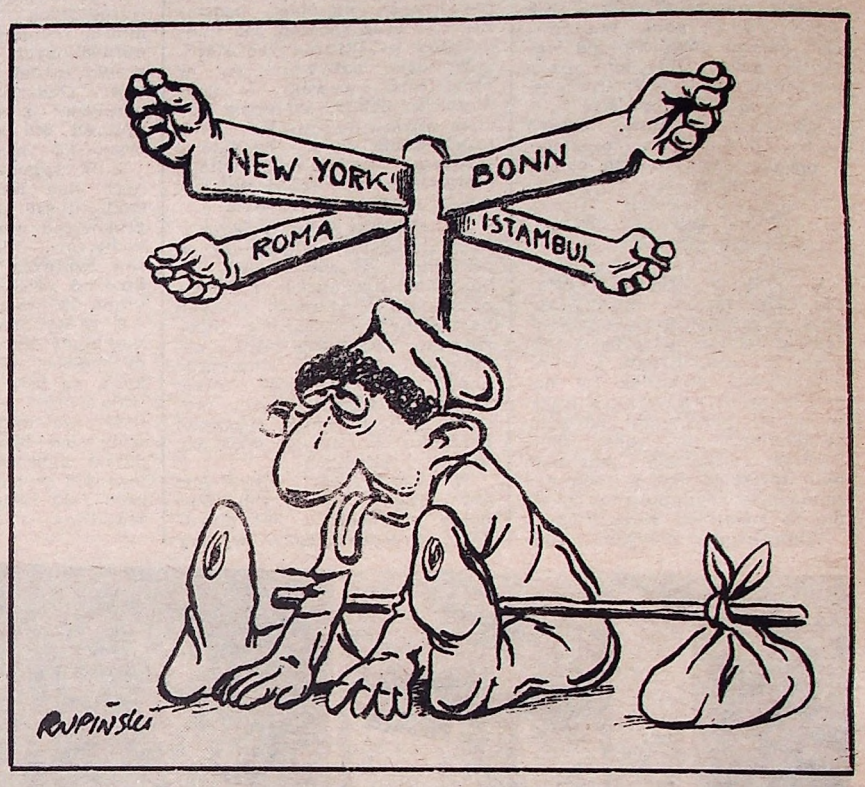

Ułatwienia paszportowe

Od 20 czerwca br. wprowadzono następujące udogodnienia:

● obywatel, który ma paszport w depozycie, po złożeniu skróconego wniosku paszportowego, otrzyma paszport „od ręki",

● otrzymując paszport, nie trzeba będzie już deponować dowodu osobistego;

● odstępuje się od wymagania stemplowania kwestionariusza paszportowego przez zakład pracy. Wystarczy okazanie dowodu osobistego w którym wpisane jest miejsce pracy, ewentualnie legitymacji uczniowskiej lub studenckiej;

● paszport może być wydany bez względu na to, czy obywatel otrzyma urlop z miejsca pracy czy też nie;

● dotychczas obywatel polski, czasowo przebywający za granicą, mógł wysłać zaproszenie jedynie dla najbliższej rodziny. Obecnie może zaprosić każdego, a więc zarówno dalszą rodzinę, jak i znajomych.

listy

Apetyt rośnie

Pragnę za pośrednictwem redakcji podziękować dyrekcji KPKS w Głogowie za uruchomienie w nowym rozkładzie jazdy PKS (tj. od początku czerwca br.) nowego kursu autobusowego relacji Głogów — Świeradów Zdrój — Głogów, co umożliwia mieszkańcom Chocianowa (a także Polkowic, Chojnowa, Bolesławca) bezpośredni dojazd w rejon Karkonoszy. Szkoda tylko, że kurs ten nie został przedłużony o 23 km — do Szklarskiej Poręby, gdyż w ten sposób przybyłoby bezpośrednie połączenie miast zagłębia miedziowego z najpopularniejszym ośrodkiem wczasowo-turystycznym Karkonoszy. Obecnie jest tylko jedno bezpośrednie połączenie Lubin — Legnica — Szklarska Poręba.

JAROSŁAW K.
pasażer z Chocianowa

„Czekanie na frajera"

Szanowny panie redaktorze! Czytając pana artykuł pod nazwą „Czekanie na frajera" byłam szczerze zdumiona i jednocześnie zachwycona, że odważył się pan poruszyć tak ciekawą i nieprzyjemną sprawę Legnicy.

To, o czym pan pisał jest tajemnicą Poliszynela. Panie, o których pan pisał, powinny być wdzięczne, że pan je pięknie nazwał „Braminki". Artykuł był bardzo ciekawy, a ja lubię prawdziwe wiadomości i wierzę, że „prasa to potęga", tylko nie wszyscy redaktorzy czy nie są tak aktywni, czy po prostu boją się. Bo, jak mówi stare przysłowie, świat wciąż szuka prawdy, a przypadkiem ją znalazłszy, czym prędzej stara się ją gdzieś schować. Jeszcze raz gratuluję panu cywilnej odwagi i życzę weny twórczej.

GRAŻYNA B.
Legnica

Wzorem czego?

O czystości w sklepach i uprzejmości obsługi już wielokrotnie pisaliście, ale nadal jest z tym nie najlepiej. Za zły przykład może posłużyć sklep nr 98 przy ul. Galaktycznej. Biada temu, kto chce zrobić tam zakupy o godz. 6. Już od dłuższego czasu sklep otwierany jest z pięciominutowym, a nawet większym opóźnieniem. Może dla personelu minuty te nie mają znaczenia, ale dla osoby, która idzie do pracy na godz. 6.30, różnica jest bardzo istotna.

Często zdarza się też, że mleko i chleb są wykładane w czasie, gdy zdenerwowani klienci czekają już w sklepie. Na pierwszy rzut oka widać nie mytą i nie zamiataną podłogę, a w zakamarkach pełno papierów. Obsługa nie grzeszy kulturą. Gdy raz zwróciłem uwagę, że sklep powinien być otwarty o 6, dostałem ostrą odpowiedź. W tej sytuacji znak wzorcowy widoczny na szybie sklepu wydaje mi się śmieszny.

CZYTELNIK Z LEGNICY

Bez weksli zaufania

Fot. Wincenty Kolodziejski

Z RYSZARDEM BOTWINĄ — doktorem filozofii i dyrektorem Oddziału Instytutu Śląskiego w Legnicy rozmawiają Agnieszka Szydłowska i Zbigniew Jakubowski

W badaniach naukowych doktor Botwina wiele uwagi poświęca zagadnieniom świadomości społecznej, w tym świadomości klasy robotniczej. Jest autorem pierwszego naukowego opracowania na temat wydarzeń Sierpnia '80. Książka pt. „Swiadomość Sierpnia '80", napisana w 1982 r., w ciągu najbliższych tygodni powinna trafić na półki księgarskie.

● **Czy kwietniowo-majowe strajki nie świadczą o tym, że wchodzimy w kolejny „zakręt historii"?**

— Powiem na pewno coś bardzo obrazoburczego. Moim zdaniem strajki są w warunkach drugiego etapu reformy i próby uwolnienia mechanizmów gospodarki towarowo-pieniężnej spod kurateli państwa czymś najzupełniej normalnym, a już na pewno nie świadczą o „zakrętach historii". Po prostu były one, pomijając sposób ich zorganizowania, zwykłym protestem przeciwko zubożeniu klasy robotniczej, które wynikało z nadmiernej inflacji i opieszałości we wdrażaniu postulowanych konsekwentnie przez związki zawodowe zakładowych systemów wynagradzania. Proponowałbym jednak na zjawiska kwietniowo-majowe patrzeć szerzej, nie tylko poprzez strajki w Nowej Hucie i Stoczni Gdańskiej, ale także uwzględniać, iż był to okres nasilenia sporów zbiorowych prowadzonych przez związki zawodowe. Traktowanie związków zawodowych jako natrętnych insektów pozbawionych jadu zawsze będzie prowadziło do takich rezultatów, że pojawiać się będą strajki dzikie.

● **Czy fakt, że organizatorzy strajku ominęli legalną drogę protestu nie świadczy o słabości związków zawodowych i partii w zakładach pracy?**

— Fakt, że przeszło 60 proc. ludzi pracy z terenu woj. legnickiego należy do związków zawodowych nie może świadczyć o ich słabości ani o wyizolowaniu nowych związków. Dodam, że 62 proc. członków nowych związków zawodowych deklaruje, iż w przeszłości należało do „Solidarności". Wiele postulatów zawartych w dzikich strajkach było zawartych w sporach zbiorowych prowadzonych przez związki zawodowe. Po drugie, protest wynikał z lekceważenia związków przez struktury rządowe, które wbrew temu, co głoszą oficjalnie, wierzą w to, że nowe związki zawodowe nie artykułują oczekiwań załóg, a w każdym bądź razie takie sprawiają wrażenie.

Jak na początku powiedziałem, w warunkach kształtujących się obecnie w Polsce strajki są i będą czymś normalnym. Wymaga to także konsekwentnego stosowania przez państwo reguł prawa, a nie zamieniania ustaw prawnych kokieterią. Zyski są tutaj bowiem krótkotrwałe. Kiedyś już mieliśmy taką sytuację, że nieudolność administracji doprowadziła do ugruntowania stereotypu, że wszystko można u nas osiągnąć tylko poprzez strajki. Na sygnał o strajku przyjeżdżały ekipy negocjacyjne i odrzucały w czambuł bez czytania wszystkie postulaty strajkowe (i te mądre i te głupie), a następnie po miesiącu czy dwóch, podpisywały bez czytania wszystkie postulaty jak leci. Uważam, że tak jak w kapitalizmie, strajki powinny być rozwiązywane na poziomie zakładowym.

● **W jakim stopniu obecna sytuacja w kraju różni się od okresu poprzedzającego sierpień 80.**

— Nie odkrywam Ameryki mówiąc, że różnice są zasadnicze, bo obecnie przecież istnieje jakaś koncepcja wyjścia z kryzysu i nie ma dla niej żadnej alternatywy. Przy prawidłowym funkcjonowaniu reformy strajki będą z jednej strony normalne, a z drugiej strony podejmowane ze świadomością sytuacji ekonomicznej zakładu, gdy strona rządowa wykaże konsekwencję i bezwzględne poszanowanie dla prawa. Bez umizgów, aby nie było satyrycznych oświadczeń rzecznika rządu, że prowodyrów dzikich strajków ZOMO odstawia na przesłuchanie, a księdza do dyspozycji kurii... Mam nadzieję, że nie dojdzie znów do sytuacji, że władze będą się cofały przed każdym, nawet najbardziej absurdalnym naciskiem.

● **Jesteśmy społeczeństwem sfrustrowanym, które już nie chce wystawiać weksli z kredytu zaufania, o czym mówią wyniki badań CBOS. Dlaczego?**

— Jest to pytanie retoryczne. Sądzę, że obecnie rzecz nie w wekslach zaufania, bo przecież obecne wybory do rad narodowych i kształt związków zależą przecież od społeczeństwa, od tego, czy będzie ono bierne, czy aktywne. Pretensje i żale po pewnym czasie trzeba będzie mieć do siebie. Jeśli bowiem wybieramy nie takich ludzie jak trzeba, jeśli związki nie działają tak jak oczekujemy, to przecież ktoś tych ludzi wybierał, a przecież idiotyzmem jest twierdzenie, że obecnie można kogoś narzucić lub odczuwać strach przed tym, że ktoś powie, że kandydat jest taki a taki. A jeśli ten strach odczuwamy, to już z jednej strony jest to kwestia naszego sumienia, a z drugiej mała kontrola partii nad tym, co się dzieje z ludźmi, którzy są niepokorni i mają własne zdanie. Tłamszenie niepokornych świadczy o złej pracy partii i komisje kontroli partyjnej powinny natychmiast zdejmować ze stanowisk i funkcji partyjnych członków partii z tego terenu. Rację bowiem miał Lenin, gdy mówił, że socjalizmu nie zbuduje najlepsza nawet partia, tylko masy pracujące. Partia musi być na czele także ruchów życiowych a nie wlec się, jak to się działo w roku 1980 lub 1981, w ogonie ruchów związkowych czy opozycyjnych. Innego przepisu na zbudowanie socjalizmu po prostu nie ma, a w każdym razie ja o takim nie słyszałem.

● **Na ile my, społeczeństwo, możemy zaufać wam, naukowcom? W ostatnich latach dobitnie przekonaliśmy się o słabej kondycji nauk społecznych, w tym socjologii?**

— Nie sądzę, aby coś dobrego miało przyjść z zaufania, gdy społeczeństwo nie będzie potrafiło rozeznać się w podstawowych mechanizmach procesu społecznego. Myślę, że nie można jednoznacznie traktować nauk społecznych z lat siedemdziesiątych, gdyż właściwie były dwa nurty w tym czasie, jeden związany z naradami w KC i drugi, który funkcjonował w miarę normalnie próbując badać rzeczywistość, jaka była i posuwać naprzód teorie. Przecież na Zjeździe Filozoficznym referat Ładosza „O sprzecznościach w socjalizmie" wywołał duży dysonans w naukach społecznych opartych o nadwornych ideologów, którzy z kolei uzasadniali tezy partyjne i wydawali książki o rozwiniętym socjalizmie i jedności moralno-politycznej narodu polskiego. Namawiałbym więc do tego, aby nikomu z uczonych nie wierzyć na słowo.

● **Jesteś marksistą, co determinuje sposób interpretacji badanych zjawisk.**

— Zawsze się do tego przyznawałem. To nie kwestia interpretacji, lecz założeń samych badań. A najważniejsze, by było co interpretować. Otóż, Lenin, gdy pisał pracę „Rozwój kapitalizmu w Rosji" odwoływał się do statystyk wtedy istniejących, które oparte były na innych przesłankach badawczych, lecz mógł z nich korzystać, bo były prowadzone uczciwie, tzn. wiadomo było jakie grupy materiału do siebie dodano, jak je zbierano, itp. Mając tę wiedzę i znając rzetelność badaczy mógł grupować wyniki w odpowiednie kategorie, które umożliwiały mu interpretacje klasowe ówczesnego społeczeństwa. Tymczasem, np. w latach siedemdziesiątych wielu danych nie zbierano lub wręcz zniekształcano dane, tak iż przydatność ich była niewielka.

● **Czy jesteś przekonany o tym, że z prowadzonych przez ciebie badań wynikają jakieś korzyści? Komu i na co się one przydają?**

— Sądzę, że mogą przynieść, a czy przynoszą, to już inna sprawa. Badania moje dotyczące świadomości klasowej klasy robotniczej, a w tym jej stosunku do opozycji, „Solidarności", stanu wojennego, złudzeń lansowanych przez „Solidarność", stosunku do innych klas, samoświadomości klasowej powinny mieć jakiś wpływ na kształtowanie praktyki. Z tym, że moim głównym celem jest posuwanie naprzód teorii i temu podporządkowuję swoje wysiłki naukowe, bo nie mogę przecież się obrażać, gdy okazuje się, iż nikomu one nie są potrzebne.

● **Partia wyciągnęła wnioski z Sierpnia '80?**

— Sądzę, że częściowo tak się stało, ale w praktyce, to nie takie proste, bo cały w tym ambaras, aby dwoje chciało na raz. W każdym bądź razie mam nadzieję, że nie będziemy chcieli rozwijać socjalizmu na zasadzie płynącej ze Szwejkowego anabasis „...przecież to niemożliwe, abym do tych Budziejowic jakoś nie dotarł".

● **Być może nie o to chodzi. Socjalizm daje się nam z góry, zamiast pozwolić go tworzyć.**

— Sądzę, że obecnie nikt nie może się uskarżać, że nie może tworzyć socjalizmu. Jest to raczej jego indywidualna droga życiowa, kwestia wyboru. Sądzę, że przywiązany do tego jednak musi być także mandat na przyszłe utyskiwanie, gdy coś pójdzie nie tak, możliwość stwierdzenia: „Próbowałem, nie wyszło".

● **Może ludzie są zmęczeni socjalizmem, który ciągle trzeba poprawiać.. według istrukcji „z góry" i w dozwolonych ramach?**

— To trochę demagogia, sprzeczna z faktami. Sierpień 1980 — to poprawianie od góry? Czy chcecie powiedzieć, że to knowania imperializmu? Przecież te ramy, jak już mówiłem, akceptują sami robotnicy, bo aż 90 proc. z nich rozumiało konieczność podjęcia decyzji o stanie wojennym. Myślę, że, po pierwsze, problem leży w tym, żeby tej robotniczej akceptacji socjalizmu nie zmarnować i — po drugie, aby te ramy obowiązywały obydwie strony. Czyli, tak jak to kiedyś formułował Lenin, wszystkie działania, które prowadzą do ulepszenia, poprawienia socjalizmu są dozwolone, nawet tak nielubiana „niekonstruktywna krytyka", bo przecież to nie do krytykującego robotnika należy znaleźć rozwiązanie problemu, tylko do odpowiedzialnych za to ludzi z ekipy kierowniczej. Jeśli zaś zrobić tego nie można od razu, trzeba to otwarcie powiedzieć.

● **Demokratyzacja życia społecznego dała nam i to, że coraz częściej pytamy: Jak socjalizm ma się dalej rozwijać, a nawet — czy to jeszcze jest socjalizm lub: co to jest socjalizm?**

— I bardzo dobrze. Szczerze mówiąc, takich dyskusji jest ciągle za mało, choć po trosze, znalazły one wyraz w przygotowaniu programu PZPR na X Zjazd. Co jest warte zauważenia, to to, że dyskusja „czy to jest jeszcze socjalizm?" wychodzi zawsze z kręgów robotniczych, bo też w ich szeregach socjalizm ten tkwi żywiołowo, stał się niezbywalnym elementem życia. Inne kręgi społeczeństwa dyskutują raczej o tym, jak usprawniać prywaciarstwo, dlaczego obywatel Iks napotkał na trudności przy zakładaniu prywatnej firmy itp. Mniej natomiast jest tam dyskusji, dlaczego państwowe przedsiębiorstwa kuleją, jakie są dysproporcje w założonym wzroście płac na ten rok, itp.

● **W naszym życiu społecznym jest mnóstwo patologii. Czy dostrzegacie te zjawiska, przestrzegacie przed konsekwencjami?**

— Oczywicie. W moich badaniach był cały nurt rozliczeniowy. Okazało się, że prawie 43 proc. badanych robotników przed X Zjazdem twierdziło, że procesy sobiepaństwa, lekceważenia ludzi pracy, klikowości, prywaty, zachodzące w aparacie partyjno-państwowo-gospodarczym, odnawiają się w skali masowej. Tylko 1/5 robotników kształtuje swą praktykę życiową i kształtuje swoje wyobrażenie o socjalizmie w warunkach pozbawionych takiej patologii. Biorąc pod uwagę, że zaledwie 13 proc. robotników ulega lansowanym z dużym poświęceniem przez opozycję reakcyjnym mitom lub że aż 54 proc. robotników potrafi zinterpretować działania „Solidarności", opozycji i stan wojenny w kategoriach świadomości socjalistycznej, to nieodparcie nasuwa się wniosek, że nasza klasa robotnicza jest ogromnie odporna na niepowodzenia w budowie socjalizmu, które nie potrafią wypaczyć jej postaw politycznych, że owo ciążenie do socjalizmu jest w szeregach klasy robotniczej elementem trwałym i niezbywalnym.

● **Od kilknastu lat jesteś wierny klasykom marksizmu, chociaż obecnie do dobrego tonu należy określanie ich teorii jako przeżytku.**

— Tak się składa. A ten ton, któremu ulegają często nadworni ideologowie lat siedemdziesiątych, składa się na całą fałszywą melodię. Mimo, że nie odznaczam się muzycznym słuchem, taki koniunkturalny ton jest mi obcy. Książka „Swiadomość Sierpnia '80" będzie już trzecią książką napisaną przeze mnie a poświęconą klasie robotniczej. Mimo, że tematów bardziej bezpiecznych i wdzięczniejszych jest wiele. Wydawanie takich książek (zachowując konsekwentnie marksistowsko-leninowskie stanowisko) nie jest łatwe, choć potocznie uważa się, że droga naukowa i wydawnicza marksistów jest w naszym kraju usłana różami. Nie można się jednak zniechęcać, a ja uważam podejmowanie tych tematów za obowiązek komunisty.

● **Na jakie tematy badawcze zorientowany będzie utworzony w ubiegłym roku w Legnicy oddział Instytutu Śląskiego?**

— Oddział Instytutu Śląskiego w Legnicy, jako placówka naukowa, specjalizować się będzie w badaniach świadomości klasy robotników, warunków bytu robotników, formowania się nowych zawodów w układach klasowych, doświadczenia i wspomnienia pionierów tych ziem — dokumentacja i opracowanie naukowe, itp. Możemy tylko zaprosić wszystkich chętnych do współpracy z Instytutem, a wspomnienia pionierów będą po opracowaniu opublikowane i zostaną, jako dokumentacja historii tych ziem. Książka pt. „Dialektyka świadomości klasowej klasy robotniczej i empirycznej świadomości robotników Lubina" będzie pierwszą pracą monograficzną poświęconą współczesnym problemom tego regionu. Od czegoś trzeba zacząć.

● **Życzymy powodzenia i dziękujemy za rozmowę.**

Otello w samochodzie

Elżbieta Pomorska

Granatowo-fioletowy koloryt, grzmiące pioruny, silna ulewa, a wśród tych szalejących żywiołów rybacy wyciągają na brzeg łodzie i wspaniale śpiewają. Taki widok odsłonił się przed widzami w I akcie „Otella" Giuseppe Verdiego wystawionego przez Operę Wrocławską (premiera 25 maja i 5 czerwca). Akcja niezwykle dynamicznie poprowadzona, zamęt na plaży, wspaniałe śpiewy rybaków, atmosfera niepokoju i podniecenia. W tej szalejącej nawałnicy przybija do brzegu na Cyprze statek Otella po zwycięstwie nad Turkami. Ta pierwsza scena doskonale wprowadza w nastrój wspaniałego dramatu Szekspira, który w latach 1879—1887 Giuseppe Verdi przerobił na operę. Gdy kompozytor ukończył swe dzieło liczył 74 lata. Już od premiery w mediolańskiej La Scali „Otello" cieszy się niezmiennym zainteresowaniem publiczności, choć ze względu na trudności wykonawcze nie jest zbyt często prezentowany.

We Wrocławiu „Otello" nie był jeszcze wystawiany, a obecnie poza Wrocławiem nie jest grany przez żadną krajową operę. Realizację sceniczną „Otella" powierzono młodemu reżyserowi Robertowi Skolmowskiemu. Nie miał on łatwego zadania. „Otello" jest dosyć statyczny. Wszystko najważniejsze dzieje się w tym dramacie w psychice bohaterów, na scenie nie ma efektownych tańców ani dynamicznych scen. Ale w całym przedstawieniu czuło się ten ukryty nurt, który toczy się gdzieś we wnętrzu. Uważam to za duże osiągnięcie młodego reżysera.

Interesująco była rozwiązana scenografia. Cały dramat rozgrywa się na plaży, wśród rybackich łodzi i połamanych posągów, które wychylają się z piasku. Reżyser wprowadził też prawdziwe (nie wykonane w pracowni operowej) rekwizyty m. in. właśnie łódź, a także stary wrak samochodu. Można by zapytać (i rzeczywiście niektórzy widzowie pytali) skąd samochód w XV wieku na Cyprze. Reżyser starał się to wyjaśnić na konferencji prasowej i ubiegł pytania dziennikarzy. Pragnął pokazać przede wszystkim to co się dzieje w psychice bohaterów. Rekwizyty miały świadczyć o tym, że akcja dramatu rozgrywa się na cmentarzysku cywilizacji, każdej cywilizacji.

Zmianę scen sygnalizowała zmiana oświetlenia i niewielka wymiana rekwizytów. Bardzo interesująco zostały potraktowane kostiumy. Panie wystąpiły w pięknych, bogatych barokowych sukniach, panowie w czymś co mogłoby być strojem dawnych rycerzy, ale już Jago był stylizowany na punka czy beatnika. Ubiory trafnie oddawały intencję reżysera, był w nich przepych potrzebny w operze, ale były i nowoczesne akcenty. Trzeba stwierdzić, że scenografia Barbary Zawady dodawała blasku przedstawieniu.

Robert Skolmowski wyjaśniał również, że najnowocześniejszą w tym dramacie postacią jest Jago, że właśnie dziś przyszedł czas Jagonów, dlatego w jednej ze scen Jago pojawia się z elektroniczną grą, którą pieczołowicie czyści i nieomal pieści. Stary samochód też znajduje wiele zastosowań. Znakomicie może się w nim skryć Otello, by potajemnie słuchać rozmowy. Bardzo niekonwencjonalnie została rozwiązana scena finałowa, ale to samemu trzeba obejrzeć.

Oczywiście najważniejsza była jednak w przedstawieniu muzyka, która zachwyca swą różnorodnością i bogactwem. Bardzo trafnie zostały obsadzone główne partie. Zaproszony gościnnie Henryk Kłosiński z wielką kulturą i pasją zaśpiewał Otella. Chciałabym podkreślić kulturę wykonania, bo ona górowała nad doskonałym zresztą głosem solisty. Bez zaangażowania Henryka Kłosińskiego wystawienie tej opery we Wrocławiu byłoby niemożliwe.

Bardzo interesującą postać stworzył Maciej Krzysztyniak jako Jago. Szczególnie przekonywające było jego szyderce credo w II akcie. Bardzo ważne w przypadku obu tych postaci jest podkreślenie ich cech psychicznych, obu artystom doskonale się to udało. Im więcej teatralnej (w dobrym rozumieniu) gry w operze, tym lepiej dla opery. Śpiewacy tłumaczą się często, że trudno im śpiewać skomplikowane partie i jednocześnie grać, ale jest to jednak możliwe i chyba daje rezultaty aktorskie, nie tylko wokalne szkolenie śpiewaków.

Agata Młynarska — Desdemona i Henryk Kłosiński — Otello w tle rekwizyt, który budził kontrowersje. Fot. Maria Behrendt

Desdemonę śpiewała Agata Młynarska, jej głos i genre są stworzone do opery. Wykreowała ona piękną, ciepłą postać Desdemony, a w pieśni o wierzbie i modlitwie do Madonny w ostatnim akcie była wzniośle i wzruszająco liryczna, jej ciepły pełen zmysłowości głos najlepiej uwypukla się właśnie w partiach lirycznych.

Z wielkim zainteresowaniem obserwuję rozkwit operowego chóru. W „Otellu" partie chóru odgrywają ważną rolę. Został on w pierwszym akcie powiększony o Chór Chłopięcy i Chór Męski „Cantilena", a Janusz Mencel, który kieruje zespołem doskonale różnicuje nastroje. Forte chóru brzmi imponująco, ale równie imponujące są czyste i jakby przejrzyste piana. Kierownictwo muzyczne powierzono Kazimierzowi Wienckowi, który stworzył dzieło jednorodne stylistycznie.

Opera Wrocławska przeżywa swój rozkwit. Została zaproszona na kilka międzynarodowych festiwali. W lipcu i sierpniu wyjedzie do Aten, Dubrownika i Lubljany, potem do Berlina Zachodniego. W maju występowała w Czechosłowacji, a w sierpniu odbędzie się tournee po Włoszech.

Na listopad przygotowywana jest premiera „Napoju miłosnego" Gaetano Donizettiego. Reżyserię i scenografię dyrekcja opery powierzyła spółce Włochów, którzy przygotowywali „Włoszkę w Algierze", która odniosła ogromny sukces także i w RFN. Jeszcze w końcu czerwca studenci kończący wokalistykę wrocławską przedstawią „Wesele Figara". Będzie to z pewnością interesująca prezentacja i promocja najmłodszych śpiewaków.

Wciąż niezmiennym powodzeniem, cieszy się znakomicie przygotowany „Pan Twardowski" pełen wspaniałych polskich tańców, pełen ruchu i humoru. W powodzeniu nie ustępuje mu „Peer Gynt".

Obok działalności muzycznej w palarni jest prowadzona „Mała Galeria". Była tam urządzona niezwykle interesująca wystawa portretów satyrycznych ludzi związanych z muzyką. A przed premierą „Otella" ogłoszono konkurs na rysunek i grafikę artystyczną związaną tematycznie z tą operą. W dniu premiery nastąpiło otwarcie pokonkursowej wystawy. Konfrontacja wizji plastycznej z muzycznym kształtem „Otella" bardzo poszerza spojrzenie na to dzieło i z pewnością pogłębia jego odczuwanie. Interesujące próby ujęcia w kształt plastyczny ludzkich pasji oceniło jury złożone z plastyków, muzyków i poetów. I nagrodą wyróżniono Ryszarda Białka z Poznania. Wszystkie prace prezentowane na wystawie można zakupić.

Stale jest prowadzony cykl przedstawień pod hasłem „Kocham operę". Są one pomyślane specjalnie dla młodzieży. W tajniki sztuki operowej, w historię tego gatunku muzycznego wprowadza młodzież Janusz Mencel. Prezentuje on teatr od kulis i od frontu, potrafi pokazać tę sztukę na szerokim tle kulturowym i historycznym. Jest niezmordowanym szperaczem, wyszukuje ploteczki, anegdotki i zakulisowe tajemnice co ubarwia jego gawędy.

W jeden poniedziałek w miesiącu operowe foyer przeradza się w kawiarnię muzyczną, zapraszają do niej „Dwaj panowie J. M." czyli Jan Marynowski i Janusz Mencel. Panowie odziani w cylindry i smokingi przedstawiają publiczności instrumentalistów i wokalistów. Uczestniczyłam w spotkaniu z parą znakomitych śpiewaków: Agatą Młynarską i Januszem Zakrzewskim.

Spotkania są adresowane przede wszystkim do miłośników śpiewu. Program jest ułożony w taki sposób by pokazać wszechstronne możliwości śpiewaków. Zróżnicowany repertuar, arie z oper i operetek, liryczne i dramatyczne, pieśni dawne i współczesne, dają możliwość posłuchania ulubionych melodii na żywo. Spotkanie prowadzi Janusz Mencel, który należy do wspaniałych gawędziarzy. Lekko, z humorem opowiada o kompozytorach, ich słabostkach, perypetiach życiowych i trudnościach na jakie napotykali przy tworzeniu śpiewanych właśnie dzieł. Formuła, jaka została wypracowana na tych spotkaniach wydaje się trafna. Na ogół nie zdajemy sobie sprawy jak szeroką i interesującą historię mają znane arie i pieśni, jaka obrosła wokół nich legenda, to właśnie przybliżają poniedziałkowe spotkania. Jest też prowadzony na żywo wywiad z artystami, poznajemy ich dzięki temu bliżej, lepiej rozumiemy ich motywacje, ich interpretację muzyki.

Największym walorem tych spotkań jest dla mnie kontakt z żywymi ludźmi. Zupełnie inaczej spotykamy artystę w naszym mieszkaniu, gdy przychodzi do nas na szklanym ekranie, a jest zupełnie inny w żywej rozmowie, w śpiewie. Takie spotkania to wielkie artystyczne przeżycie zarówno dla słuchaczy, jak i dla wykonawców. Agata Młynarska potwierdziła to co napisałam o niej wyżej, że potrafi wzruszać swoim ciepłym miękkim sopranem w partiach lirycznych.

Natomiast Janusz Zakrzewski jest nowym, jak się okazuje, bardzo udanym nabytkiem Opery Wrocławskiej. Pokazał swoje bardzo szerokie możliwości. Zaśpiewał m. in. arię Nemorina z „Napoju miłosnego" Donizettiego. Była to jaskółka przedpremierowa, bo właśnie on będzie kreował jedną z głównych ról w tej operze. Aria wróży bardzo dobrze i z pewnością warto będzie wybrać się jesienią na tę nową interpretację Donizettiego. Inne możliwości zaprezentował Janusz Zakrzewski w pieśni Paderewskiego do słów Mickiewicza „Polały się łzy". Ten trudny utwór potraktował bardzo głęboko, z wielkim liryzmem i dramatyzmem.

Ten sposób słuchania muzyki przy kawie i herbacie w luźnym nastroju w niezbyt licznym gronie nawiązuje też do nowego muzykowania popularnego w minionych wiekach. Ale ponieważ znów wraca moda na elegancję, krawaty, garnitury i kapelusze, wraca i moda na operę, a każdy sposób słuchania muzyki jest dobry.

„Dwaj panowie J. M." mają i tę dobrą stronę, że można ich zaprosić do każdej niemal kawiarni i samemu przeżyć spotkanie na żywo z pięknymi ariami i pieśniami.

„Dziewiątka" z WPK

Za Waszym pośrednictwem chciałabym zwrócić uwagę dyrekcji WPK w Legnicy na pracę jej pracownika. Jestem mieszkanką województwa nowosądeckiego. Po mile spędzonych świętach u rodziców wracaliśmy do domu z moim ojcem. Z miejsca zamieszkania (Jakuszów) wyjechaliśmy 21.04.88 r. autobusem WPK nr 6 relacji Miłkowice — Legnica o godz. 21.50. Przed wjazdem do Legnicy podeszła do nas młoda kontrolerka (bez umundurowania ani znaczka służbowego), prosząc o bilety do kontroli.

Jako bagaż miałam wózek dziecięcy składany, dwie torby podróżne i małą torbę podręczną. Ojciec miał skórzaną torbę podręczną. Oczywiście, zaopatrzyłam się w bilet na przewóz bagażu. Cena bagażu wynosiła równowartość ceny biletu za przejazd osoby jadącej. Po okazaniu biletów pani stwierdziła, że nie posiadam biletu na wózek, więc zapłacę karę w wysokości 3000 zł. Po moich wyjaśnieniach dotarło w końcu do tej pani, że bilet odpowiedni posiadam. Wówczas pani ta zwróciła uwagę na nasz bagaż. Powiedziała, że w takim układzie zapłacę karę za brak biletu na bagaż (cztery osoby — cztery torby, w tym 2 małe, podręczne), a moje wyjaśnienia i tłumaczenia na nic się nie zdały. Zapytałam w końcu jaki jest przepis na przewóz toreb podróżnych, bo przecież w parametrach się mieszczą. Pani odpowiedziała, że przepis ma w kieszeni (którego zresztą mi nie pokazała) i w dalszym ciągu żądała biletu lub opłaty karnej względnie dowodu osobistej do spisania.

Na przystanku autobusowym w Legnicy było dwóch pracowników WPK, którzy zwrócili tej pani uwagę, że mandat, który chce wypisać, jest bezpodstawny. Lecz niestety do tej osoby nie docierały żadne tłumaczenia. Po wypisaniu kary nie dostaliśmy żadnego odcinka świadczącego o przewinieniu, którego według tej pani dopuściliśmy się. Na prośbę naszą o podanie nazwiska lub numeru służbowego, odpowiedziała, że ma dziewiątkę.

Ponieważ do tej pory nie dostałam żadnego druku z WPK, może dyrekcja wyjaśni mi tę sprawę?

MARIA BULANDA
Jankowa
woj. nowosądeckie

Kogo na cokół?

Z uwagą przeczytałem artykuł Ryszarda Adamowa pt. „Kogo na cokół?" umieszczony w 23 numerze „Konkretów". Pewne stwierdzenia red. R. Adamowa są bardzo ryzykowne i dla mnie — Polaka, katolika, b. oficera marynarki wojennej — nie do przyjęcia. Ale to nawiasem, bo teraz nie o to mi chodzi. Pan Adamów pisze w swym artykule m. in. o pomnikach, ale pisząc o nich, dostrzega to, co daleko, nie widzi tego, co pod nosem. Chodzi mi mianowicie o Pomnik Braterstwa Broni „upiększający" centralny plac naszego miasta, tj. plac Słowiański. O tym w artykule „Kogo na cokół?" — ani słowa. A przecież pomnik ten, to istne monstrum, szkaradzieństwo szpecące nasze miasto. Owo „artystyczne" dzieło musiał wznieść jakiś pijany, ślepy i do tego zupełnie pozbawiony zdolności manualnych rzeźbiarz-samouk. Przecież człowiek trzeźwy, o jako tako zdrowych zmysłach i jakich takich ambicjach artystycznych nie mógł stworzyć czegoś takiego. Ci dwaj prezentujący się na cokole żołnierze (jedynie z mundurów możemy wywnioskować, że to żołnierz radziecki i polski) to jacyś wypasieni (lub spuchnięci z głodu) Pigmeje z Afryki Równikowej, w żadnym zaś wypadku ludzie znad Wisły lub Wołgi. A owe płaskorzeźby na cokole, przedstawiające sceny z życia robotników i chłopów, podobno polskich chłopów i polskich robotników! Podobno, bo postacie te przypominają jakichś — bo ja wiem? — chyba Azteków z czasów prekolumbijskich, ewentualnie proroków starotestamentowych (sądząc po krogulczych nosach); na pewno jednak nie są to Słowianie.

Rozumiem, że w obecnym okresie, okresie kryzysu, liczymy się z każdym groszem. Mimo to uważam, że powinniśmy jak najrychlej (bo czas najwyższy) zlikwidować to „artystyczne cudo" i na jego miejscu wznieść, choćby ze składek społeczeństwa, przyzwoity pomnik, godny miana Pomnika Braterstwa Broni. I wtedy dopiero plac Słowiański, stanie się rzeczywiście słowiański.

KONSTANTY MARKIEWICZ
LEGNICA

Jeśli wytrwam...

Jakub Zborucki

Było ich dwóch, coś tam pogadali i poszli do łazienki. Gdzieś po kwadransie weszli do pokoju i Wojtek przedstawił ich jako swoich kolegów ze Szwecji. Oni też byli ubrani w białe fartuszki. Obaj byli po czterdziestce. Tak mi się przynajmniej wydawało. Zresztą zapamiętałam sporo szczegółów. Knut był na mnie napalony od początku, a ten drugi — też. Aż się krępowałam...

Wojtek rozdał kieliszki z koniakiem i powiedział, że to za udany wieczór. Siedzieliśmy na skórach i oglądaliśmy filmiki, takie tam pornusy. Ja tańczyłam najpierw z Ottonem i nagle poczułam, że... ale się odsunęłam, bo jak to robić na oczach tamtych dwóch. Jak usiadłam to Knut od razu zaczął mnie całować zaczynając od stóp... Dalej trudno już opisywać... Rano obudziłam się jak wyjęta z pralki. Wojtek dał 10 tysięcy...

Matka Ali: — Wolałabym nie poruszać spraw mojej córki. To jej życie, jej problemy i radości. Jest pełnoletnia i świadomie wybrała życie na własny rachunek. Nikt jej z domu nie wyganiał jak wróciła z brzuchem. Jesteśmy katolikami i powiedzieliśmy, że skoro zgrzeszyła, to trudno. Zabić dziecko jest jeszcze większym grzechem. Niechby urodziła, a ja pomogłabym w wychowaniu dziecka. Nawet ojciec, chociaż taki skandal mógłby przeszkodzić w karierze, ani jednego złego słowa nie powiedział. A teraz? Raz do roku napisze, zadzwoni i to cała nasza więź rodzinna. Dziecko? Chyba z nią.

Do Legnicy średniej klasy wóz osobowy dojedzie w niespełna pół godziny. Odszukanie willi zarośniętej winną latoroślą, sprawiającą wrażenie zapuszczonej, nie jest czymś trudnym. Dzwonek, brzęczek i lekkie pchnięcie wystarczają, aby znaleźć się po drugiej stronie wysokiego ogrodzenia. Na schodach czeka już Ala — tleniona blondynka, na oko 30-letnia dziewczyna o błękitnych oczach. Dla koleżanek i kolegów z pracy, jest referentką z niepełnym wyższym wykształceniem. Panną z dzieckiem. Nigdzie nie zapraszana, bo jej niebanalna uroda jest straszakiem dla każdej mężatki. One boją się, że mąż straci głowę. Bo z taką jak Ala to nigdy nic nie wiadomo...

Przełożony Ali w pracy: — Początkowo łączyły nas nie tylko więzi służbowe. Nie powiem, że Alka mi się nie podobała. Kilka razy spędziliśmy wspólnie weekendy w górach. W domu tłumaczyłem to tradycyjnie ważną konferencją. Wiedziałem i o dziecku, i o jej powikłanym życiu, ale nie bardzo mnie to wzruszało. Dziewczyna do łóżka jak setki innych. Może tylko ciut ładniejsza, no i cholernie inteligentna.

Jej szef nie wyjaśnia powodów dość nagłego rozstania z „dziewczyną do łóżka". Wersję o żonie, która dowiedziała się prawdy, należy włożyć między kartki powieści fantastycznej. Tym bardziej że żona zacnego szefa też „robi" bokami. Otóż Ala po kilku spotkaniach poprosiła o pewną przysługę. Nic wielkiego, typowa sprawa na jeden, no może dwa telefony. On jednak odmówił tłumacząc się w sposób bardzo naiwny. Ona powiedziała cześć... Później znakomicie rozegrała partię pokera ze swoim szefem i ten został zmuszony do wypłacenia pokaźnej sumy w gotówce i to nie bynajmniej polskiej.

★

...drugiego seansu nie było. Długo. Jakiś czas po pierwszym balecie ze Szwedami zemdlałam przy śniadaniu. Wojtek kazał mi iść do lekarza, którego adres dał mi w ostatniej chwili. Jak ja się wstydziłam. Żeby chociaż z Wojtkiem, ale on został w samochodzie. Po skrobance zawiózł mnie do domu i powiedział, żebym się nie martwiła. Zdarza się. Długo chorowałam, zawaliłam zimową sesję, nie zostałam dopuszczona warunkowo do studiowania na szóstym semestrze. Jedynie co zyskałam to to, że mogłam mieszkać w akademiku do końca roku...

Kierownik knajpy: — Ja mam panie oko do kobit. Widziałem, że kilka razy siedziała na sali. Ładna, zgrabna, to od razu wpadnie w oko. Z początku myślałem, że nowa „panienka", ale każdego potencjalnego klienta zbywała. Pewnego wieczoru zapukała do moich drzwi i zapytała, czy nie potrzeba striptizerki? Jedna już była, ale wchodziła w wiek balzakowski i jej numery uprzykrzyły się klientom. Potrzebna była nowa twarz, nowe ciało. Wyraziłem zgodę, a dzień później podpisałem umowę z jej niby menażerem. Dostawała 3 tysiące za pięciominutowy występ. Wolne miała tylko w poniedziałek. Po miesiącu była gwiazdą, ludzie przychodzili tylko dla niej.

Ala: — Robota w knajpie była ostatecznością. Chodziło mi o zarobienie szybko trochę grosza. Miałam fantazję, kupiłam ciuchy własnoręcznie wymyślałam makijaż, więc gwiazdą nie było trudno zostać. Łatwo jednak nie było. Na początek moja poprzedniczka napuściła na mnie kumpli i o mało nie pocięli mi twarzy żyletkami. Później kierownik zgwałcił mnie na zapleczu i gdy miałam zamiar zrezygnować, Wojtek dał mi po twarzy i kazał pracować.

Pracowała dwa lata. Polskie złotówki zamieniała w złoto i dolary. Nie brakowało „wariatów", którzy proponowali spotkanie ofiarowując prawdziwe złote góry. Po roku zaczęła spotykać się z tymi najbardziej „szurniętymi". Płacili zielonymi, dawali złote sygnety, załatwiali co tylko się dało. Poznała lekarza, cholernie wziętego. To on pomógł jej z tą willą. Poprzedni właściciel wyjechał na Zachód. Pobyt przedłużył i... Dobry adwokat, znajomość przepisów, trochę łapóweczek i willa była jej.

— Myślałam, że wówczas Wojtek ożeni się ze mną — tłumaczy Ala. — Samotna dziewczyna, superchata, odłożone trochę grosza — były atutami nie do odrzucenia. Ale on...

Jednego jej zabraniał — kontaktów z innymi mężczyznami. Musiała mieć tylko tych, których on przyprowadzał. Zapewniał, że są zdrowi i nie zarażą wenerą. A jednak złapała chorobę.

— Od stycznia 1986 roku układ dla mnie był jasny i przejrzysty. Robiłam na trzy zmiany. Trzech zagraniczniaków to była moja norma. Nigdy w Legnicy. Wojtek wszystko załatwiał we Wrocławiu, rzadziej w Lubinie. Wyłącznie Europejczycy, minimum 20 zielonych. On naganiał, ja pracowałam jak oszalała, bez urlopów i bhp. To znaczy uważałam. Faceci wynajmowali pokoje w hotelach, zapraszali na drinka i później szliśmy na górę. Najpierw money, potem usługa. Nigdy nie przypuszczałam, że po roku można mieć tyle szmalu. Podjęłam pracę w Legnicy i to raczej dla zatkania gąb plotkarzom. Bo co ja bym robiła za te śmieszne 19 tysięcy?

★

Matka: — Andrzej? Tak pamiętam, to była wielka miłość. Poznała go gdzieś nad morzem. Ślub wzięli w naszym miasteczku w listopadzie, dwa lata temu. On wynajął białego mercedesa. Inżynier poślubił studentkę. Tzn. nam się wydawało, że Alka jeszcze studiuje. Mieli wspaniałe plany, a my z ojcem myśleliśmy, że to koniec naszych kłopotów.

— Andrzej podobał mi się od pierwszego spotkania — kontynuuje dziewczyna. — Miły, może trochę staroświecki, ale fajny. Chciał się żenić nie dla tej willi, lecz dlatego, że mnie pokochał. Tak mi się wtedy wydawało. Po ślubie chyba z tydzień nie wychodziliśmy z mieszkania, on nago i ja nago. Chcieliśmy się kochać w kuchni, to kochaliśmy się w kuchni, jak zachciało się w wannie to w wannie. Raz tylko się wydałam i pokazałam mu jak się to robi inaczej. Ale on nic nie podejrzewał. On był przekonany, że pojął za żonę dziewicę. Bałam się tylko jednego, że nie zajdę w ciążę. Spaliśmy co noc i nic. On śmiał się i mówił, że mamy na to jeszcze czas... Jeździłam do wielu ginekologów, płaciłam zielonymi. Nawet Połczyn mi nie pomógł. Tamta cholerna skrobanka. Prysł mit o dziecku. Rok temu Andrzej powiedział: do widzenia. Myślałam, że to przez to dziecko, co nie mogę mieć. Ale okazało się, że wszystko popsuł Wojtek. Powiedział mężowi prawdę o mnie. Gnój cholerny! Dopiero w tym roku załatwiłam go na amen. Jak? Nieważne. Z pudła nie wyjdzie do końca życia...

★

Po odejściu Andrzeja „ruszyła" w Polskę. Piła na umór, szła do łóżka z kim się dało. Przestała dbać o siebie. Coraz częściej noce spędzała w izbie wytrzeźwień. We wrześniu roku ubiegłego wróciła do Legnicy z... rocznym dzieckiem. Legalna adopcja. Dla otoczenia jest to jej dziecko. Nawet rodzice myślą, że to Andrzeja robota. Z takim scenariuszem żyje się łatwiej.

— Widzisz byłam dziwką, zaliczyłam wszystkie szczeble wtajemniczenia. Jako kobieta przegrałam, nie mogąc urodzić dziecka. Dlatego Klaudia jest dla mnie wszystkim. Mam dla kogo żyć. Postaram się, żeby ona nigdy nie przeżyła tego co ja. Pieniędzy nam nie braknie. Może kiedyś wyjdę za mąż? Chociaż czasami ciągnie mnie do nocnego życia, życia neonów i zielonego szmalu. Jeśli wytrwam przy dziecku, to znaczy, że jeszcze nie przegrałam życia. ■

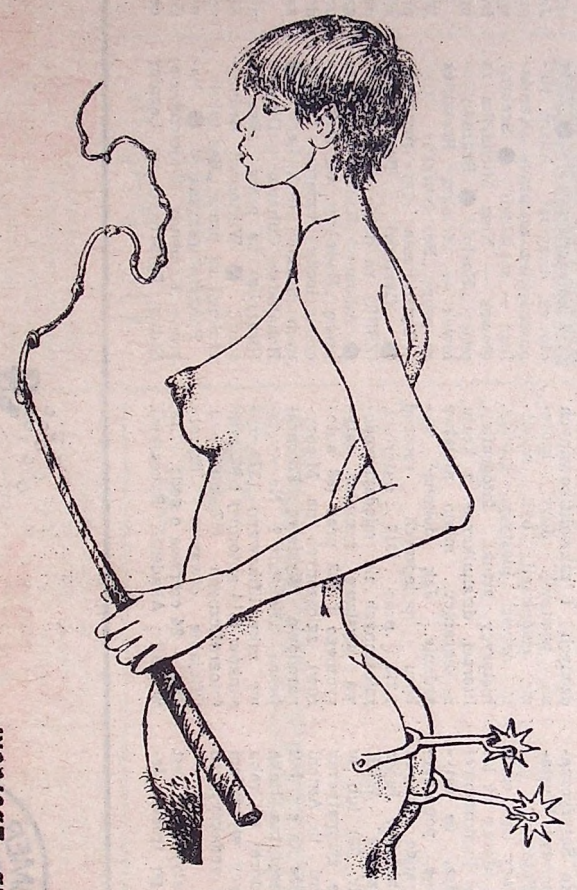

Nie niszczyć zieleni!

„Plan przestrzennego zagospodarowania miasta" w Ścinawie przewiduje zabudowanie ulic Lenina, Polnej, placu Zjednoczenia, Świerczewskiego, Mickiewicza, Jagiełły. Te trzy ostatnie ulice toną w zieleni i kwiatach. Trudno uwierzyć, że najpiękniejszy zakątek miasta zostanie wybetonowany. Kto sporządził ten plan i go zatwierdził?

Ścinawa posiada rozległy teren pod budownictwo, bez naruszania śródmieścia i zieleni. Spółdzielnia mieszkaniowa idzie po linii najmniejszego oporu, bowiem tu jest w najbliższym zasięgu sieć wodno-kanalizacyjna i świetlna. Rada Narodowa i władze miasta zgadzają się na burzenie zieleni, gdyż tylko te trzy ulice ujęto w programie wyborczym do rozbudowy. W planie brak natomiast najbardziej istotnych spraw dla Ścinawy: wymiany sieci wodno-kanalizacyjnej i doprowadzenia gazu ziemnego do miasta

MIESZKANIEC ŚCINAWY
(Podpis nieczytelny)

Bezinteresowna ofiarność

10 czerwca odebrałem moją żonę i nowo narodzonego syna z oddziału położniczego naszego lubińskiego szpitala przy ul. Bema. 10 dni tam spędzonych przez żonę dostarczyło nam bardzo mieszanych uczuć. W naszym świecie obojętności i znieczulicy człowiek już chyba trochę stępiał i odwrócił się od korzeni, którym przyświecało naczelne hasło — przetrwanie. Tymczasem tutaj coś wręcz przeciwnego, coś, co rozczula i ogrzewa serce. Zważywszy również szczególne okoliczności przyjścia na świat nowego życia, odbieramy takie postawy w dwójnasób emocjonalnie. Być może, że i stąd mój list do redakcji z prośbą o wydrukowanie. Pragnę w ten sposób dać świadectwo ludziom, całemu personelowi Oddziału Położnictwa Szpitala ZOZ w Lubinie, jako tym, którzy jednak mogą, chcą i potrafią. Życzliwość, bezinteresowna ofiarność i poświęcenie, z którymi zetknęła się tam moja żona stanowią o kulturze, poziomie fachowym oraz rzeczywistym powołaniu ludzi tam zatrudnionych.

TADEUSZ KRAJEWSKI
Lubin

JEDYNA OKAZJA!

GWARANCJA DOBREJ ROZRYWKI!

Program

„TRZECI ETAP REFORMY"

w wykonaniu

TELEWIZYJNEGO KABARETU OLGI LIPIŃSKIEJ.

Przed państwem wystąpią:

Olga Lipińska,
Krystyna Sienkiewicz,
Barbara Wrzesińska,
Piotr Fronczewski,
Marek Kondrat,
Czesław Majewski,
Wojciech Pokora,
Jerzy Turek,
Wiktor Zborowski

oraz

BALET i ZESPÓŁ MUZYCZNY.

Termin: 27 VI 1988 r., godz. 17.00 i 20.00.

Bilety: Wojewódzki Dom Kultury, Legnica, ul. Leńskiego 19 tel. 290-16.

1149-k

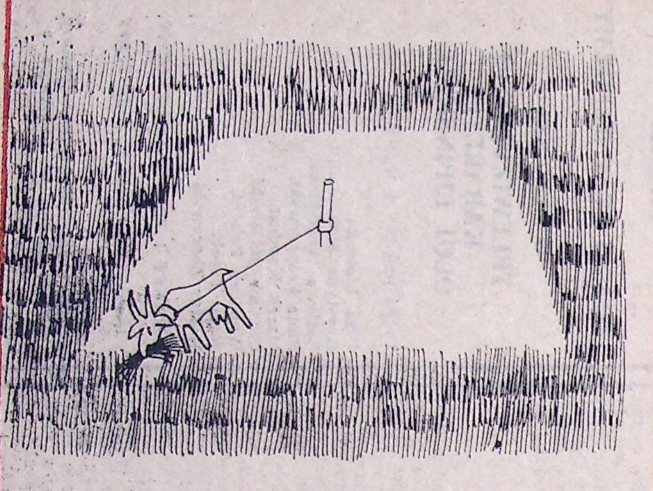

LUBICA KONKOVA (Czechosłowacja): „Bez tytułu", Złoty Ołówek '88 w kategorii żartu.

Mam kondycję i nadzieję

Z ERYKIEM LIPIŃSKIM rozmawia Ewa Barciszewska.

● Założył Pan jedno pismo satyryczne, jedno muzeum i jedno — najmniej może dotąd znane — Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury — SPAK. Ale „Satyrykon", najstarszy i największy w Polsce konkurs na rysunek satyryczny, powstał bez Pana udziału.

— Niech pani wybaczy, ale przecież sam wszystkiego nie mogę zakładać. Muszę także innym pozwolić na realizowanie różnych inicjatyw. Jednak w imię prawdy historycznej powinienem dodać, że byłem też współzałożycielem Biennale Plakatu i pisma „Projekt". Cykliczny, międzynarodowy konkurs też miałem w zasięgu ręki. Swego czasu krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (po konkursie zorganizowanym w Nowej Hucie przez Stefana Pappa) zaproponowało mi szefostwo międzynarodowego biennale karykatury. Były liczne rozmowy, przygotowałem plan pracy (wzorowany na Biennale Plakatu), obliczyłem ile osób należy zatrudnić, ze znajomością jakich języków itp. Organizatorzy przestraszyli się kosztów i wycofali. A szkoda, bo Kraków to bardzo dobre miejsce w Europie, do którego zewsząd, poza Suwałkami chyba, jest blisko.

● Z Legnicy też bliżej do Wiednia niż do Warszawy...

— I pewnie dlatego „Satyrykon" ma się tak dobrze. Zresztą w tym przedsięwzięciu też trochę maczałem palce: była tu moja wystawa autorska, były dwie lub trzy ekspozycje, przygotowane przez Muzeum Karykatury. Poza tym dwukrotnie przewodniczyłem legnickiemu jury, które wcześniej mnie przyznało nagrodę, za co Muzeum Karykatury — jak do tej pory — ufundowało ich na „Satyrykonie" siedem. W tym roku SPAK, którego prezesem mnie wybrano, wspólnie z „Satyrykonem" zorganizował pod Legnicą Międzynarodowe Integracyjne Spotkania Twórcze Satyryków.

● Takie spotkanie to w Legnicy nic nowego...

— Oczywiście, ale po co od początku zdobywać doświadczenie, skoro mają je tutejsi organizatorzy, po co na nowo odkrywać Amerykę i po co w końcu rozpraszać fundusze, gdy lepiej dołożyć je tam, gdzie są potrzebne. Tym bardziej, że SPAK to stowarzyszenie ludzi o wspólnych zainteresowaniach, którzy przyjemność bycia razem odkryli parę lat temu właśnie w Legnicy. Sam bardzo cieszę się z tego typu spotkań. Byłem na wielu, dzięki nim mam przyjaciół na całym świecie i mogę robić ciekawe wystawy. Np. ostatnio podczas pobytu w Paryżu odwiedziłem Rolanda Topora, z którym „turorowaliśmy" razem w Turcji, no i efektem tego spotkania będzie wystawa je- Pierwsza, moja autorska, otwiera się lada moment — 28 czerwca. Druga pt. „Świat się śmieje" — we wrześniu.

● Co to będzie?

— Zwróciłem się do wszystkich najlepszych, naszym zdaniem, karykaturzystów świata z prośbą o przysłanie jednego rysunku. Dostałem odpowiedzi na około 60 proc. zaproszeń. Efekt chyba będzie interesujący. Podobna wystawa, pod tym samym tytułem, była zresztą w latach pięćdziesiątych w „Szpilkach".

● Czy coś z tych rysunków zostanie w Muzeum Karykatury?

— Mam nadzieję. W każdym razie po zakończeniu wystawy wyślę do uczestników listy mniej więcej tej treści: „Czy Pan, podobnie jak pozostali koledzy, zechce swój rysunek ofiarować do zbiorów Muzeum Karykatury?". Wiem z praktyki, że to metoda dość skuteczna. Mamy w tej chwili w zbiorach około 10 tysięcy rysunków i 2 tysięcy różnego rodzaju książek, albumów, katalogów. Część oczywiście pochodzi z zakupów, ale darów jest sporo.

● Siedem lat temu, kiedy Muzeum było już jakiś czas faktem formalnym, ale na dobre się nie zmaterializowało (nie miało własnej siedziby), mówił Pan: „Wyobrażam sobie, że będzie to muzeum, po którym nie chodzi się w kapciach i gdzie każdy, kto przyjdzie będzie mógł po naciśnięciu odpowiedniego guziczka obejrzeć sobie np. rysunki na temat „Kobieta w kartykaturze". Co wyszło z tych marzeń?

— Kapci, jak pani wie, nie ma. Gorzej z tymi guziczkami. Mamy na razie parę maszyn do pisania, trzy telefony i jeden kserograf — Minoltę. Komputer by się już nie

na zamówienie

zmieścił. O nim pomyślimy po rozbudowaniu Muzeum o dodatkowy pawilon. Jednak tematyczne wystawy — co prawda nie dla indywidualnych klientów i nie za naciśnięciem guzika — przygotowujemy i wypożyczamy różnym ośrodkom kultury w całej Polsce. W tej chwili krąży kilkanaście takich zestawów, a na specjalne zamówienia przygotowywane są też specjalne, jednorazowe wystawy. Przykładem choćby „40 lat polskiej satyry obyczajowej" — wystawa prezentowana podczas „Satyrykonu '84".

● Jakie nowe przedsięwzięcia Muzeum czy SPAK-a chciałby Pan zapowiedzieć?

— W tym roku przyznana zosta-

GRAND PRIX DLA LACISA NORMUNDSA

● Dziś otwarcie Satyrykonu '88 i „Noc Kupały"

Satyrykon — „igrzyska satyry", „festiwal humoru", „święto rysunku satyrycznego", „polskie Gabrowo". To tylko niektóre określenia imprezy, która od jedenastu lat odbywa się w Legnicy.

Satyrykon kojarzy się z czymś wesołym, dowcipnym czy po prostu śmiesznym. Jest to bowiem impreza wyrosła z małego, lokalnego przeglądu satyry w rysunku i kabarecie do rangi Międzynarodowej Wystawy Rysunku Satyrycznego i Międzynarodowej Wystawy Fotografii „Fotożart".

Satyrycy rysujący (jak sami siebie nazywają), którzy od lat uczestniczą w tej konkursowej imprezie twierdzą, że satyrykon „skutecznie popularyzuje i podnosi rangę rysunku satyrycznego" (Zbigniew Jujka „Firmowa mieszanka" WDK Legnica 1987, str. 70) lub w sposób niezwykle sympatyczny pytają (jak czyni to Antoni Chodorowski tamże na str. 70): „Czy jest to starożytna Itaka Odyseusza, do której co roku powracają satyrycy wyzwoleni na parę dni od redakcyjnych Kirke?".

Być może Satyrykon jest tym wszystkim po trosze. Jego ranga i znaczenie dla satyryków polskich i zagranicznych (ci ostatni wręcz zasypują organizatorów nadsyłanymi pracami) jest tej miary, co na przykład festiwal w Cannes dla filmowców. Tej opinii nie wyssano z palca, ale też i nikt nikomu jej nie narzuca.

Tegoroczny Satyrykon rozpocznie uroczyste otwarcie wystawy rysunków i prac fotograficznych, nagrodzonych i zakwalifikowanych na wystawę. Jury, którego członkami byli wybitni artyści plastycy, graficy, historycy sztuki, fotograficy, literaci, dziennikarze z kraju i zagranicy, miało niełatwe zadanie. Jak dokonać wyboru najlepszych spośród 1.311 prac (317 autorów), zgłoszonych na międzynarodową wystawę rysunku satyrycznego i 292 prac (88 autorów), zgłoszonych na Międzynarodową Wystawę Fotograficzną „Fotożart"? Na wystawy zakwalifikowano 379 rysunków (214 autorów) i 98 prac fotograficznych (57 autorów). Oficjalne otwarcie imprezy dziś — 24 czerwca o godz. 17.13, w sali Akademii Rycerskiej. Tamże wręczenie nagród laureatom.

● Grand Prix „Satyrykonu 88" otrzymał Lacis Normunds za pracę „Bez tytułu".

W kategorii żartu: ● Złoty ołówek — Lubica Konkova (Czechosłowacja) za pracę „Bez tytułu", ● Srebrny ołówek — Konstantin Bronzit (ZSRR) za pracę „Bez tytułu", ● Brązowy ołówek — Mladen Basic (Jugosławia) za pracę „Bez tytułu".

W kategorii satyry: ● Złoty ołówek otrzymał Adam Hanuszkiewicz za pracę „Kapitalizm — socjalizm", ● Srebrny ołówek — Nina Michalska za pracę „Hasło", ● Brązowy ołówek — Tomasz Rzeszutek za pracę „Bez tytułu".

Wyróżnienia jury przyznało ● Garifowi Basyrowowi (ZSRR) za pracę „Bez tytułu", ● Adamowi Kurłowiczowi za pracę „Badajmy od czasu do czasu lochy twierdz broniących ideałów (S.J. Lec)", ● Ronaldowi Cuhnowi Diasowi (Brazylia) za pracę „Bez tytułu", ● Wiktorowi Bednarczukowi za pracę „Bez tytułu".

Ponadto przyznano: ● Nagrodę Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Legnicy Jackowi Rutowskiemu za pracę „998", ● nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Legnicy Anatolijowi Kazanskiemu (ZSRR), za pracę „xxx".

W Międzynarodowym Konkursie „Fotożart ,88" przyznano następujące nagrody: ● srebrny medal Grzegorzowi Lewandowskiemu za pracę „Współczesne bociany", ● srebrny medal Sławomirowi Woźniakowi za pracę „Pieriestrojka", ● brązowy medal Januszowi Nowackiemu za pracę „Autoportret jubileuszowy", ● brązowy medal Manfredowi Gsteau (Austria) za pracę „Gebete und geschafte".

Wyróżnienia otrzymali: ● Wolf Dieter Holler (NRD) za pracę „Nicht alles soverbissen schen", ● Bogdan Miston za pracę „Podglądanie Pana Boga", ● Janusz Witowicz za pracę „Śpij aniołku", ● Andrzej Winiarz za pracę „Analiza sukcesu".

Nagrodą specjalną kwartalnika „Fotografia" wyróżniono Sławomira Woźniaka za pracę „Pieriestrojka". Dyplom honorowy ZG ZPAF otrzymał Grzegorz Lewandowski za pracę „Współczesne bociany".

naszym zdaniem

Środowisko polskich satyryków, systematycznie integrujące się przy okazji satyrykonów w gościnnej Legnicy, zadomowiło się tu już na dobre i złe. Coraz częściej słyszy się także o ich twórczym wpływie na poród i rozwój miejscowych talentów. Oczywiście, jeszcze wielu z nich nie ma odwagi przysłać swoich prac na satyrykonowy konkurs. Bywa, że — po prostu — przychodzą z rysunkami do WDK-u, prosząc o obejrzenie i ocenę (niedawno zjawił się tam pewien młody górnik z „Rudnej" przynosząc aż 42 prace).

Już najwyższa pora, by postawić pytanie: — Kiedy wreszcie powstanie Legnickie Towarzystwo Satyryczne? Podobno sprawie utworzenia LTS nadano bieg. Podobno wniosek w tej sprawie spoczywa gdzieś w przepastnych biurkach bardzo ważnych urzędników wojewódzkich. Podobno jest nadzieja. Kiedy się spełni?

Kurier Satyrykonu

NUMER SPECJALNY PIĄTEK 24 CZERWCA 1988

WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH

Tadeusz Łunkiewicz:

Będzie wesoło!

Rozmowa z TADEUSZEM ŁUNKIEWICZEM — dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy i głównym animatorem „Satyrykonu".

● Rozpoczynacie drugie dziesięciolecie. W jakiej kondycji?

— Organizatorzy w niezłej. Z satyrą jest różnie. A jak jest w istocie, widać na wystawach pokonkursowych.

● Czym chcecie zwabić legniczan i przyjezdnych?

— Atrakcji jest w tym roku wyjątkowo dużo. Najatrakcyjniej zapowiada się „Noc Kupały", przygotowaliśmy m.in. występy zespołów rockowych, ludowych (nawet z antypodów), rzucanie wianków, pokazy ogni itp.

● Ilu gości spodziewacie się w tym roku?

— Około osiemdziesięciu ry- rzy chcieliby nabyć wydanie gazety „Satyrykonu" stworzyliśmy okazję. W czasie otwarcia wystaw na naszych stoiskach będzie można nabyć czasopisma i poszukiwane katalogi wystaw.

● Wróćmy do wystaw. Jakie ekspozycje towarzyszyć będą „Satyrykonowi"?

— Polecam wystawę autorską Szymona Kobylińskiego „Ostre lata", czynną w Muzeum Regionalnym w Jaworze. Dziś w galerii „Okno" w KMPiK-u ekspozycja Jana Pieniążka pod intrygującą nazwą „Ameryka". W „Dziewiarzu" prezentacja rysunku satyrycznego Henryka Sawki (znanego nie tylko z „itd"). W Akademii Rycerskiej przedstawimy także prace z konkursu pt. „Sztuka polska" zorganizowanego przez KMPiK w Zielonej Górze.

● Czym zaskoczycie jeszcze?

— Otwarciu „Satyrykonu" towarzyszyć będzie m.in. nalot

Rysowałem do szuflady

Rozmowa z ANATOLIJEM KAZAŃSKIM

— Czy z satyry da się żyć?

— to na chleb starczy.

— Żyjesz więc z nagród?

— Ależ skąd. Pracuję w miesięczniku „Ranek".

— Dużo rysujesz?

— Od trzech lat lepiej widzę i mam — tak mi się wydaje — lepsze pomysły.

— Czy to znaczy, że wcześniej rysowałeś tylko dla siebie?

— Nadal dzielę swoje prace na te dla prasy, na konkursy i te dla siebie.

— Skąd czerpiesz pomysły?

— *Wystarczy wyjrzeć za okno. Mój brulion, z którym* się nie rozstaję, pęka od pomysłów.

— Cieszysz się z przyjazdu?

— Każdy by się cieszył. Tym bardziej, że po raz pierwszy jestem za granicą.

— I jakie wrażenia?

— Polacy sprawiają wrażenie ludzi pogodnych, ale wasza rzeczywistość też może być kopalnią pomysłów dla satyryka.

— Mamy też wspólne problemy, np. ochrona środowiska. Czy zechciałbyś współpracować z „Konkretami" nadsyłając prace związane z tą problematyką?

leży zatrudnić, ze znajomością jakich języków itp. Organizatorzy przestraszyli się kosztów i wycofali. A szkoda, bo Kraków to bardzo dobre miejsce w Europie, do którego zewsząd, poza Suwałkami chyba, jest blisko.

● **Z Legnicy też bliżej do Wiednia niż do Warszawy...**

— I pewnie dlatego „Satyrykon" ma się tak dobrze. Zresztą w tym przedsięwzięciu też trochę maczałem palce: była tu moja wystawa autorska, były dwie lub trzy ekspozycje, przygotowane przez Muzeum Karykatury. Poza tym dwukrotnie przewodniczyłem legnickiemu jury, które wcześniej mnie przyznało nagrodę, za co Muzeum Karykatury — jak do tej pory — ufundowało ich na „Satyrykonie" siedem. W tym roku SPAK, którego prezesem mnie wybrano, wspólnie z „Satyrykonem" zorganizował pod Legnicą Międzynarodowe Integracyjne Spotkania Twórcze Satyryków.

● **Takie spotkanie to w Legnicy nic nowego...**

— Oczywiście, ale po co od początku zdobywać doświadczenie, skoro mają je tutejsi organizatorzy, po co na nowo odkrywać Amerykę i po co w końcu rozpraszać fundusze, gdy lepiej dołożyć je tam, gdzie są potrzebne. Tym bardziej, że SPAK to stowarzyszenie ludzi o wspólnych zainteresowaniach, którzy przyjemność bycia razem odkryli parę lat temu właśnie w Legnicy. Sam bardzo cieszę się z tego typu spotkań. Byłem na wielu, dzięki nim mam przyjaciół na całym świecie i mogę robić ciekawe wystawy. Np. ostatnio podczas pobytu w Paryżu odwiedziłem Rolanda Topora, z którym „jurorowaliśmy" razem w Turcji, no i efektem tego spotkania będzie wystawa jego rysunków w Warszawie w 1989 r. Dostałem też w prezencie jeden rysunek dla Muzeum.

● **Podobnych SPAK-owi stowarzyszeń jest chyba w świecie więcej.**

— Sporo. Były również przymiarki do utworzenia Międzynarodowego Stowarzyszenia Karykaturzystów, tzw. Klubu Daumiera. Brałem udział w tych przygotowaniach — wszystko jednak upadło. Głównie przez statut. Jego duński autor — Bidstrup, przesadził nieco z akcentami socjalistycznymi i m.in. rząd francuski tego statutu nie zaakceptował.

● **Przejdźmy może do kwestii tytułowej. Ten rok jest dla Pana szczególny: 80-lecie urodzin i 60-lecie pracy zawodowej, i 10-lecie Muzeum Karykatury. Razem — 150 lat. Czy obchody będą huczne?**

— Na razie wiem o dwóch jubileuszowych wystawach, bo obie organizuje Muzeum Karykatury, bumów, katalogów. Część oczywiście pochodzi z zakupów, ale darów jest sporo.

● **Siedem lat temu, kiedy Muzeum było już jakiś czas faktem formalnym, ale na dobre się nie zmaterializowało (nie miało własnej siedziby), mówił Pan: „Wyobrażam sobie, że będzie to muzeum, po którym nie chodzi się w kapciach i gdzie każdy, kto przyjdzie będzie mógł po naciśnięciu odpowiedniego guziczka obejrzeć sobie np. rysunki na temat „Kobieta w kartykaturze". Co wyszło z tych marzeń?**

— Kapci, jak pani wie, nie ma. Gorzej z tymi guziczkami. Mamy na razie parę maszyn do pisania, trzy telefony i jeden kserograf — Minoltę. Komputer by się już nie

na zamówienie

zmieścił. O nim pomyślimy po rozbudowaniu Muzeum o dodatkowy pawilon. Jednak tematyczne wystawy — co prawda nie dla indywidualnych klientów i nie za naciśnięciem guzika — przygotowujemy i wypożyczamy różnym ośrodkom kultury w całej Polsce. W tej chwili krąży kilkanaście takich zestawów, a na specjalne zamówienia przygotowywane są też specjalne, jednorazowe wystawy. Przykładem choćby „40 lat polskiej satyry obyczajowej" — wystawa prezentowana podczas „Satyrykonu '84".

● **Jakie nowe przedsięwzięcia Muzeum czy SPAK-a chciałby Pan zapowiedzieć?**

— W tym roku przyznana zostanie po raz pierwszy doroczna (miejmy nadzieję) nagroda dla najlepszego polskiego rysownika młodego pokolenia — 100 tys. zł. Jest to inicjatywa i fundacja Pani Wandy Grunwaldowej, wdowy po znakomitym artyście — Henryku Grunwaldzie. Od przyszłego roku nagroda ta znajdzie się już w budżecie SPAK-a. A w Muzeum w 1989 r. zobaczymy bardzo ciekawe wystawy: pośmiertną, poświęconą twórczości niedawno zmarłych artystów — Karola Ferstera, Tadeusza Łakomskiego i Edmunda Mańczaka oraz autorskie — Gwidona Miklaszewskiego, wspomnianego już Rolanda Topora i niemieckiego grafika — A. Paula Webera.

● **A może by Pan jeszcze coś założył, jakąś jednostkę nadrzędną, na przykład Departament Karykatury w ministerstwie.**

— Proszę pani, mamy już tyle wydziałów, które nas śmieszą...

Tadeusz Łunkiewicz:

Będzie wesoło!

Rozmowa z TADEUSZEM ŁUNKIEWICZEM — dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy i głównym animatorem „Satyrykonu".

● **Rozpoczynacie drugie dziesięciolecie. W jakiej kondycji?**

— Organizatorzy w niezłej. Z satyrą jest różnie. A jak jest w istocie, widać na wystawach pokonkursowych.

● **Czym chcecie zwabić legniczan i przyjezdnych?**

— Atrakcji jest w tym roku wyjątkowo dużo. Najatrakcyjniej zapowiada się „Noc Kupały", przygotowaliśmy m.in. występy zespołów rockowych, ludowych (nawet z antypodów), rzucanie wianków, pokazy ogni itp.

● **Ilu gości spodziewacie się w tym roku?**

— Około osiemdziesięciu rysowników, fotografików, satyryków piszących i dziennikarzy.

● **Co specjalnego przygotowaliście dla nich?**

— Kolejne Międzynarodowe Integracyjne Spotkania Twórcze Satyryków, które trwają już od 20 czerwca. Uczestnicy MISTS mają się nie tylko integrować, ale i wyżywać artystycznie. Mam nadzieję, że pokłosie pleneru będzie nie gorsze niż rok temu, kiedy to zrodziła się idea gazety...

● **No właśnie. Ten czytelniczy szlagier dawno zniknął z kiosków...**

— Dodruku nie przewiduję. Martwię się natomiast o papier na wydanie kolejnego numeru. Materiał na gazetkę już mamy. Jednak wszystkim, którzy chcieliby nabyć wydanie gazety „Satyrykonu" stworzyliśmy okazję. W czasie otwarcia wystaw na naszych stoiskach będzie można nabyć czasopisma i poszukiwane katalogi wystaw.

● **Wróćmy do wystaw. Jakie ekspozycje towarzyszyć będą „Satyrykonowi"?**

— Polecam wystawę autorską Szymona Kobylińskiego „Ostre lata", czynną w Muzeum Regionalnym w Jaworze. Dziś w galerii „Okno" w KMPiK-u ekspozycja Jana Pieniążka pod intrygującą nazwą „Ameryka". W „Dziewiarzu" prezentacja rysunku satyrycznego Henryka Sawki (znanego nie tylko z „itd"). W Akademii Rycerskiej przedstawimy także prace z konkursu pt. „Sztuka polska" zorganizowanego przez KMPiK w Zielonej Górze.

● **Czym zaskoczycie jeszcze?**

— Otwarciu „Satyrykonu" towarzyszyć będzie m.in. nalot samolotowy ze zrzutami. Będzie można ponadto zamówić sobie karykaturę w czasie pleneru rysowniczego na legnickim Rynku albo kupić pracę znanego autora podczas giełdy rysunków w godz. 13—20.

● **A co na finał?**

— „Trzeci etap reformy" — najnowszy i autentyczny kabaret Olgi Lipińskiej z gwiazdami tej miary co Fronczewski, Wrzesińska, Turek, Sienkiewicz, Majewski, Pokora. Jest jeszcze trochę biletów. Jest to, jedyna, biletowana impreza „Satyrykonu '88".

● **A zatem do zobaczenia?**

— Zapraszam już dziś — 24 czerwca — o godz. 13, do Akademii Rycerskiej — zapewniam, że będzie wesoło.

● **Dziękuję za rozmowę.**

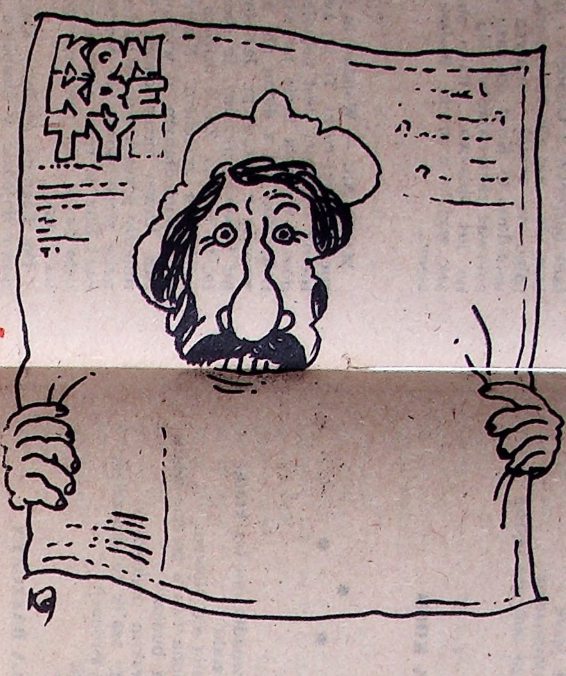

Rysowałem do szuflady

Rozmowa z ANATOLIJEM KAZAŃSKIM — architektem i satyrykiem z Kijowa, laureatem nagrody specjalnej „Konkretów".

— Czy z satyry da się żyć?

— To zależy, jeśli się nie rysuje do szuflady, tak jak ja dotąd, i wysyła na konkursy — to na chleb starczy.

— Żyjesz więc z nagród?

— Ależ skąd. Pracuję w miesięczniku „Ranek".

— Dużo rysujesz?

— Od trzech lat lepiej widzę i mam — tak mi się wydaje — lepsze pomysły.

— Czy to znaczy, że wcześniej rysowałeś tylko dla siebie?

— Nadal dzielę swoje prace na te dla prasy, na konkursy i te dla siebie.

— Skąd czerpiesz pomysły?

— *Wystarczy wyjrzeć za okno. Mój brulion, z którym* się nie rozstaję, pęka od pomysłów.

— Cieszysz się z przyjazdu?

— Każdy by się cieszył. Tym bardziej, że po raz pierwszy jestem za granicą.

— I jakie wrażenia?

— Polacy sprawiają wrażenie ludzi pogodnych, ale wasza rzeczywistość też może być kopalnią pomysłów dla satyryka.

— Mamy też wspólne problemy, np. ochrona środowiska. Czy zechciałbyś współpracować z „Konkretami" nadsyłając prace związane z tą problematyką?

— Bardzo chętnie.

— Z niecierpliwością czekamy na pierwsze przesyłki znad Dniepru.

John - Show

Jak donoszą nasi agenci, jedyny łabędź pływający, jak w piosence: „po szerokim stawie, stawie...", znanym ongiś w Legnicy jako WENECJA, a od jakiegoś czasu nazywanym Kozim Stawem (skąd to się wzięło?) postawiony został (łabędź), przed faktem przymusowej przeprowadzki. Dziś w godzinach wieczornych i nocnych Szalony Jan, który dokonał aneksji stawu, będąc tego dnia formalnie zatwierdzonym w kalendarzu solenizantem, zaprasza na NOC KUPAŁY z Erosem, rakietami, tańcami ludowymi, rockowymi, egzotycznymi (import z Trzeciego Świata). Będą i panny z wieńcami i Satyrykon Beer. W obawie przed wybuchem tej artystycznej mieszanki zaproszono Straż Ogniową, która studzić będzie nadmiar ognia i emocji przy pomocy tradycyjnego kubła zimnej wody.

MILAN BASIĆ (Jugosławia) — Brązowy Ołówek SATYRYKONU '88 w kategorii żartu.

Kurieraria

WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH

Z roku na rok rośnie grono dziennikarzy zainteresowanych „Satyrykonem". W tym roku przybyło do Legnicy aż 15,5 przedstawicieli prasy. Po raz pierwszy akredytowali się wysłannicy „Trybuny Ludu", „Polityki", „Inspiracji", „Teleexpressu", „itd".

Nikt ich jednak tutaj nie oszczędza. Zresztą oni sami chętnie pomagają redagować satyrykonową gazetkę, której nakład już podczas druku jest rozchwytany. Podobno spekulacją gazetki zajmuje się duet Ewa i „Szwed". Próbował ich wspierać Jacek Sz., ale od 24 godzin przebywa w miejscu przymusowego odosobnienia w przymusowym towarzystwie.

Wśród uczestników międzynarodowych integracyjnych spotkań twórczych satyryków pojawił się nieznany radiesteta, który skutecznie zdejmuje z głowy... ból głowy. Rejestrację potencjalnych pacjentów prowadzi szef biura prasowego Zenon Z. i jego asystentka.

Przy tegorocznym „Satyrykonie" próbowali akredytować się także przedstawiciele prasy amerykańskiej, francuskiej brytyjskiej i RFN. Niestety, dyrektor WDK musiał im odmówić z braku możliwości przyjęcia opłaty akredytacyjnej w walucie wymienialnej. Okazało się bowiem, że WDK nie posiada konta walutowego.

Miejmy nadzieję, że owoce dziennikarskiego wypadu do Legnicy będą równie sympatyczne, jak miłe zgotowali im przyjęcie organizatorzy jedenastego „Satyrykonu".

Zredagował: Czesław Pańczuk przy współpracy Ewy Barciszewskiej, Wandy Jamróz, Piotra Krzyżanowskiego i życzliwych.

Skrzynka kontaktowa

„Satyrykon" trwa cały rok. Dowodem kuriozalna, działająca od czerwca do czerwca w Warszawie instytucja pn. „skrzynka kontaktowa", będąca nieoficjalnym i — zapewne — nielegalnym uzupełnieniem działalności polskiej poczty. Wobec fizycznej niemożności bezpośredniego telefonicznego kontaktu organizatorów „Satyrykonu" z instytucjami i osobami na terenie Poznania, Gdańska, Katowic, Krakowa i wielu innych miast Polski, a także świata — „skrzynka" (wyposażona oczywiście w telefon), jawi się jednostką organizacyjną niezwykle pożyteczną. Ostatnio uruchomiona została jej filia w Poznaniu, która stanowi łącznik na trasie: Legnica — Warszawa — — Poznań — Sieraków.

Oj, będzie prywatka!

Największą tajemnicą, jak co roku, okryty jest Bal Satyryków czyli Prywatka Bazylego. Doszło do tego, że nawet organizatorzy nie wiedzą, gdzie będzie się odbywał. Przy tej okazji życzymy dobrej zabawy na Grodźcu pracownikom.. i ich rodzinom. Spodziewamy się, że o odpowiedniej porze nad zamkiem ukaże się Duch Satyrykonu. My się nie boimy A wy?

OSTATNIE DEPESZE

● Wczoraj, jako ostatni, akredytował się przy Satyrykonie '88 redaktor Dariusz M. — specjalny wysłannik stołecznej „Kultury". Do Legnicy przybył bardzo szybko, albowiem trasa wyprawy wiodła przez Lubin.

● Kilku gburów (wysłanników z Lidzbarskich Biesiad Humoru i Satyry) próbowało zakłócić przebieg pleneru rysowniczego na jaworskim rysunku. Rozbroił ich „Szwed", który miał pod ręką kilka butelek „Tuborga".

● Niestety, nie mógł przybyć na otwarcie swojej wystawy Szymon Kobyliński. Ale wernisaż się udał. Jan Plewczyński dostarczył bowiem taśmę wideo z rozmową z mistrzem.

● **Ballady peryferyjne zaśpiewane przez Andrzeja Garczarka nie brzmiały aluzyjnie, choć recital odbył się na peryferiach jaworskiego Muzeum Regionalnego. Były oklaski.**

DZIŚ

24 CZERWCA 1988 R. PIĄTEK

„Rano, po Janie, niewielu wstanie"

Polska i świat: 1977 — Andrzej Tomiałojć i Robert Szecówka powołali do życia satyrykon. Z początku był lokalny przegląd rysunku pięciu autorów (Fuglewicz, Klarzak, Młodnicka, Szecówka, Włoszczyński). 1 kwietnia 1977 roku o godzinie 13.13 ulicami Legnicy ruszył walec, który skutecznie przetarł drogę następnym satyrykonom. Tego też dnia, jeden z ojców (Andrzej) obchodził swoje... naste urodziny. Pierwszej gościny użyczył wystawie firmowej klub „Hutnik" a mur ponuractwa przebiła głowa (manekina) osobiście pani dyrektor Kuczma. Impreza bardzo szybko zyskała sympatyków i sojuszników poza województwem i krajem. Nic dziwnego, że z czasem stała się znacząca międzynarodowa prezentacja satyry.

Imieniny: Danuty i Jana.

Urodziny: Zbigniew J., Julian B., Ewa B., Antoni Ch.

Zenon Z., Tadeusz Ł., Grażyna Z., — urodzin nie obchodzą, ale życzenia i prezenty przyjmują.

HOROSKOP: urodzeni 24 czerwca powinni nosić, przynajmniej na drugie: Wanda, Ewa, Grażyna, Ela, Zbigniew, Eryk, Julian, Antoni, Zenon. Powinni też dbać o poczucie humoru, które nie powinno kończyć się na nich samych. **Znani nam solenizanci grzeszą urodą, temperamentem, zmysłowością, inwencja, inteligencją i... optymizmem. Przyszli ojcowie do dzieła! Proponujemy noc z 24 na 25 września br. Macie jak w banku, że wasze dziecię ujrzy świat 24 czerwca 1989 roku, w czasie otwarcia kolejnego satyrykonu.**

Na wojennej ścieżce?

SATYRYKON wyraża głębokie ubolewanie z powodu wzajemnego „zniżania się do poziomu" oraz wymiany listów grzecznościowych na łamach „GR" dwóch Wielkich Mistrzów Pióra: Waligórskiego i Smektały. Przewidujemy z żalem, że skutkiem tego, wstąpienie obu wyżej wymienionych na ścieżkę wojenną sprawi, że SATYRYKON długo jeszcze nie będzie gościć w Legnicy obu Mistrzów jednocześnie. A może Andrzej Rosiewicz doprowadzi do zakopania topora wojennego i wreszcie przyjedzie do Legnicy nie tylko z okazji Dnia Hutnika.

O NICH SIĘ MÓWI

Marek Kasz

Proroczo okazały się słowa Marka Kasza, który po ubiegłorocznym „Satyrykonie" na łamach „Szpilek" zapowiedział, że tylko interwencja milicji może go odwieść od zamiaru ponownego przyjazdu do Legnicy. Inkryminowane służby wewnętrznego bezpieczeństwa przechytrzyły popularnego felietonistę: nie chcąc używać przemocy posłużyły się podstępem, a ściślej — swoim organem paszportowym.

Marek Kasz z żalem pozdrawia „Satyrykon" i Legnicę z Monachium.

Wiktor Bednarczuk

Wiktor Bednarczuk, kolega szkolny Marka Kasza, wybitny artysta — fotografik z Jastrzębia Zdroju, nie został laureatem „Fotożartu" z powodu braku chemikaliów, które w ubiegłym roku zakupił i — przy charakterystycznym dla wielkich artystów roztargnieniu — zostawił w Legnicy.

Zdesperowany twórca, by zasłużyć na zaproszenie i umożliwić sobie odbiór odczynników chwycił za ołówek i... został laureatem Międzynarodowej Wystawy Rysunku Satyrycznego.

Arkusz literacki

pod redakcją Ryszarda Adamowa

Poczta

JANUSZ O. — Polkowice

Pisze Pan (w swoim liście): „Literaturą interesuję się od dawna, od dawna też śledzę pilnie rozliczne dyskusje toczone na łamach prasy między krytykami literackimi, recenzentami, literatami, a dotyczące stanu naszej literatury współczesnej. Jedni z tych panów twierdzą, że mamy literaturę wspaniałą, nowatorską, odkrywczą itp., inni powiadają coś wręcz przeciwnego. Odnoszę jednak wrażenie, że nikogo z owych rozdyskutowanych znawców literatury nie interesuje zupełnie czytelnik, tak jakby literatura mogła istnieć, rozwijać się i spełniać swoją społeczną rolę bez niego (czytelnika). Ci pierwsi kreują na iście współczesnych wieszczów autorów, o których mało kto słyszał i po których mało kto sięga, o czym zresztą trąbią głośno ich adwersarze. Wszyscy jednakże, lub niemal wszyscy, potępiają w czambuł twórczość Romana Bratnego, pisarza, chętnie i z przyjemnością czytywanego nie tylko przez tzw. przeciętnego czytelnika. Rozbieżności te, niekiedy szokujące, podważają wiarygodność krytyki literackiej, a tym samym sprawiają, że jest ona bezużyteczna dla skołowanego czytelnika. Ktoś (coś) więc jest tu chory: krytyka czy czytelnik"?

Pytanie w zasadzie retoryczne. Odpowiem jednak na nie słowami prof. Stanisława Burkota z Krakowa (sesja literacka poświęcona „Polskiej prozie lat 1982—1986, W-wa, czerwiec br.), który stwierdził m. in.: „Najsmutniejsze jest to, że toczymy walkę nie o czytelnika. Toczymy walkę między sobą, a w istocie czytelnik jest w tej grze niepotrzebny. I jeślibym chciał ocenić literaturę lat 80, to jej dramat właśnie na tym polega".

Co do Romana Bratnego, to chyba jest lekka przesada w stwierdzeniu, że wszyscy krytycy potępiają w czambuł jego twórczość. Trudno jednak nie przyznać, że większość z nich (krytyków) ma do niego przeróżne pretensje. Jego książki (a przede wszystkim „Rok w trumnie") rzeczywiście cechuje pewna, powiedzmy, pamfletowość (zarzut główny). Powinniśmy wszakże pamiętać, że R. Bratny bardzo szybko reaguje na wydarzenia współczesne, bez należytego dystansu czasu, a zatem dość emocjonalnie. Owo natychmiastowe niemal podejmowanie „gorących" tematów (głównie politycznych) jest więc zarówno zaletą autora „Kolumbów" (możliwość szybkiej konfrontacji własnych poglądów, własnego zdania odbiorcy — czytelnika z opinią znanego pisarza), jak i — niestety — wadą.

JÓZEF ZIĘTEK

Wiatrak

Na wioskowym wzgórzu
na poddaszu słońca
jak kapłan pozbawiony ołtarza
odmawia nieszporne pacierze
samotny
legendą odziany
w i a t r a k

Odwraca się od wiatru
złamanym
ramieniem żalu
i w dal bogatej przeszłości
odsyła ciekawskich gapiów

Zagląda w sumienie
zmieniającego się świata
o litość nie prosi
ale na ozdobę
krajobrazu
chce trwać
n i e u s t a n n i e

ANNA RYBACKA

Zawód

i odpłynęły szkarłatne żagle
beze mnie
jeszcze tylko słońce się bawi
wstążeczką krwi
jeszcze tylko
odtańczy swój finał
wpleciona w fale
primabalerina zachwytu
a potem już noc
i co tu robić z takim
nagłym krzykiem
co pustką obiega wszechświat
i powraca bumerangiem ciszy
i jak tu przebrnąć przez tę
ogromną plażę wypełnioną po brzegi
ciepłą lepką smołą
jak
bo potem już będzie trawa
owszem zielona
będzie słońce
owszem złote
i niebo owszem błękitne

MAGDALENA CHABASIŃSKA

Rodzą się ludzie

Krzyk
głośny obraz bólu
śmieszne czarne
białe widoki wiodą
do jego tajemnicy

rozpacz?
nie
po prostu strach
przed życiem

Wiersze najmłodszych

EDYTA MARCISZEWSKA
— kl. VIII

Ruda

Włosy miała rude,
rzęsy,
brwi także, tylko oczy
czarne jak węgiel

Stroje nosiła białe jak
mąka lub śnieg.
Jedynie pełno na nosie
kropeczek, dużych, małych,
brązowych, pod kolor włosów
rudych.
Jak glina będąca w ziemi.

Nóżki zgrabniutkie,
usta szerokie,
rączki jak patyczki,
pierścionki jak kółka.
Tylko te włosy, to jej
jedyna pomyłka.

ADAM NIZIOŁEK

Pomysł

zaszło słońce
w ciążę
i zalęgło się pytanie
czy poezja to płód
albo zdechły księżyc
napęczniały brzuch
odpowie o tzw. urojonej
wzdęciem
lecz jest język
nie w almanachu
jeszcze go tam nie będzie

TERESA KOCH

* * *

mucha wpadła między kratki
konfesjonału
zakrztusiła się słowem
przylepiona twarz gniecie włosy
brązowa budka
z niebieskim ptakiem
czerwony szalik ze znaczkiem
po obu stronach
Człowiek

IZABELA BASZCZYN

* * *

ocieram się o ludzi
których znam
poznam
lub z którymi nigdy nie
zamienię słowa
obojętnie odchodzę
kwadrat rynku
dziesięć na dziesięć kroków
dziesięć na dziesięć myśli
ze spragnioną fontanną wśród
niemych drzew
wsuwam ręce głęboko
w kieszenie
i przyspieszam
byle odbić się
od kolejnego zakrętu
licząc kostki chodnika jak
gwiazdy
i zerwać swoje odbicie
z szarych witryn
spojrzenia mężczyzn
jak ryby wyjęte z wody
śliskie, zimne, martwe
odskakuję od nich
w bramy zamyślenia
lub niszczę
nim zdążą mnie dotknąć
minąć
wyminąć
ominąć
— filozofia ulicy

Dusia

Teodozja Piaskowska

Szybko szłam przez park. Pod stopami skrzypiał śnieg, na rzęsach ciążył szron, oddech zamieniał się w kłęby pary. Z gałęzi mijanego drzewa bezszelestnie osunął się śnieżny pył. Białe mgiełki powtórzyły się na kilku innych drzewach. Zaniepokoiłam się. Takie zjawiska są zapowiedzią odwilży, a ja chciałam mrozu. Rozjskrzonego, wypełnionego słonecznym blaskiem. Mrozu i siłacza, który obezwładniał niemieckich żołnierzy.

Mówiliśmy:

— Dziadek Mróz da im w kieszeń. Dziadek Mróz zniszczył Napoleona, zniszczy i Hitlera. Jakby na potwierdzenie naszych nadziei na wileński dworzec zaczęły przyjeżdżać straszne pociągi... Za rozsuwanymi z łoskotem drzwiami towarowych wagonów leżały sztywne, wyprostowane ciała. Niedokończone opatrunki, plamy krwi, omotane słomą i szmatami buty. Nad futrzanymi kołnierzami niewidzące oczy.

Zamarzniętych przenoszono do karetek pogotowia ratunkowego i rozwożono po szpitalach. Czasami udało się przywrócić czyjeś życie, które z amputowanymi rękami albo nogami, toczone przez robaki, w niemieckim języku prosiło o śmierć.

Ja byłam młoda i silna. Chciałam żyć. Jak węgorz wymykałam się z rąk gestapo. Tylko gdzieś koło serca rosła obca, zimna szorstkość, która burzyła myśli.

Za parkiem szesnastowieczna ulica przepychała się między rzędami kamienic. Minęłam Zaułek Literacki i pękata cerkiew, w której ochrzczono Aleksandra Puszkina. Koło magistrackiego budynku weszłam w przejściową bramę. W tym miejscu spotykałam się z druhną Jasią. Przed wojną była moją wychowawczynią, teraz kierowała działalnością kompletów tajnego nauczania. Z cienia wysokiej bramy wybiegła drobna, kobieca postać.

— Udiraj, daragaja, udiraj — zaczepiła mnie po rosyjsku. Na twarzy kobiety zobaczyłam siniec, spuchnięty nos, na białkach oczu wylewy krwi.

— Dusia — wymamrotałam zaskoczona i trochę przestraszona.

— Dusiu, co ty tutaj robisz?

Nie dawała mi dojść do słowa, powtarzając uparcie:

— Kochana, uciekaj, oni dzisiaj w nocy przyjadą po ciebie. Gestapo. — Powiedział, że zabije cię jak psa na ulicy. — Uciekaj i nie zapomnij o mnie.

Tak, to była Dusia — rosyjska dziewczyna. Niedawno stałyśmy obok siebie z twarzami wciśniętymi w ścianę, z podniesionymi rękami. W nasze plecy celował niemiecki pistolet. Niemiec krzyczał:

— Która z was ukradła sznurowadło?! Przyznać się, inaczej zastrzelę obie!

Przerażona próbowałam pozbierać myśli, zastanawiałam się o co mu chodzi, co przegapiłam...

Niemiec krzyczał:

— Ein, zwei, und...

Wtedy stojąca koło mnie kobieta upadła na kolana, i zgięta w pałąk wykrztusiła:

— Nie ubiwaj, nie ubiwaj — to ja wzięłam sznurowadło. Zniszczoną dłonią wskazywała kikucik płowych włosów związanych na jej głowie czarnym sznurowadłem.

Niemiec przestał krzyczeć, chwycił moje ramię i odwrócił przodem do siebie. Białe ślepia wbiły się w moje źrenice. Na piersi poczułam dotyk pistoletu. Roześmiał się głośno i szeroko. Miał zdrowe zęby i pachniał lawendą. Dusia, bo klęczącą kobietą była Dusia, obejmowała wypucowane niemieckie buty i płacząc powtarzała:

— Eto ja, eto ja, jej nie ubiwaj...

Lufa pistoletu boleśnie wchodziła w moją pierś. Patrzyłam w białe oczy hitlerowca, tak jak patrzy się w ślepia dzikiego zwierza i całą siłą woli bezgłośnie rozkazywałam i błagałam:

— Nie wystrzelisz... Nie zabijesz...

Poznałam czarne sznurowadło we włosach Dusi. Znajdowałam je na podłodze, na okiennym parapecie, koło pieca. Odpowiedzialna za utrzymanie porządku, podnosiłam je i kładłam na półkę. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że kawałek czarnej tasiemki był pułapką na moje życie.

— Biedna Dusia — myślałam — patrząc na kikutek płowych włosów.

Nagle twarz Niemca spoważniała. Opuścił pistolet i z całej siły kopnął Rosjankę w twarz. Krzyknęła z bólu, z ust jej popłynęła krew. Niemiec kopał wolno, dokładnie: w brzuch, w piersi, w głowę. Bułem tratował dłoń szukającą pomocy. Wtedy to pojawiła się we mnie ta szorstkość koło serca. Zrozumiałam, że można, że trzeba nienawidzieć.

Początkowo, dziewczyna osłaniała się przed ciosami, chowała głowę w ramiona. Powoli nieruchomiała, przestawała reagować. Spod jej włosów, z kącików ust spływała krew. — Tak musiała wyglądać twarz ukrzyżowanego Chrystusa — nasunęło mi się porównanie. — Zabije ją — przestraszyłam się i pochyliłam nad Dusią. Silne kopnięcie rzuciło mnie na ścianę.

W tym momencie, obok, w kantorku, w którym Niemiec spędzał czas, zadzwonił telefon. Bywają takie zaskakujące sytuacje, którymi los nas obdarza, ot, tak, od niechcenia otacza swoją łaskawością; cieszcie się, mówi, jeszcze raz udało się wam. — Czysty, dźwięczny głos telefonicznego dzwonka był taką łaską losu.

Teraz, w przejściowej bramie patrzyłam na okaleczoną, ale żywą twarz Dusi. Płakała. Drżały jej ręce, drżały spuchnięte usta, drżały owinięte chustą drobne ramiona.

Przytuliłam to drżenie, objęłam i dłonią wycierałam marznące na policzkach łzy. Dusia powtarzała: Uciekaj, gestapo...

— Dusiu, powiedz, co to wszystko znaczy?

— Nie pytaj, nie powiem — cedziła słowa — ale przyrzeknij, proszę, — przytuliła się do mnie mocniej — że pochowasz mnie pod ruską brzózką...

Objęła mnie i głośno pocałowała w usta.

— Szczęśliwie — usłyszałam wypowiedziane zduszonym głosem.

— Nie zapomnij o brzózce.

— Dusiu, uważaj na siebie, dziękuję, do widzenia — chaotycznie wypowiadałam słowa za oddalającą się dziewczyną.

Szara postać omotana brudną chustą, na chwilę pojawiła się w otwartej bramie na tle zimowego błękitu.

Nigdy więcej nie spotkałam Dusi. Myślę, że wtedy z przechodniej bramy poszła prosto do nieba.

Jak to na wycieczce ładnie

Ryszard Adamów

Pan Franciszek R., 55-letni inżynier budowlany, podjął pracę w państwowej firmie remontowo-budowlanej w J. jesienią ubiegłego roku. I z miejsca oczarował wszystkich. Zachwycone były nim panie zwłaszcza. Szczególnie te po czterdziestce i nie obstawione, czyli — jak to się określa w dowodzie osobistym — stanu wolnego.

Prawdę mówiąc, jeden czort ze swoimi podkutymi kumotrami wiedział, co w inżynierze Franciszku R. — średniego wzrostu, siwiutkim grubasku noszącym w świątek i piątek sukienną czapkę z nausznikami, tzw. uszatkę — podobało się paniom stanu wolnego. Może jakieś znaczenie miał tu fakt, że inżynier przetrwał swe 55 lat również w stanie bezżennym? A może imponowało im to, że znał (jak sam głosił) perfekt język etiopski, ściślej: amharski? A to mogło rzeczywiście imponować. Bo kto w Polsce zna perfekt amharski? Chyba tylko ambasador Abisynii. No, może jeszcze red. Czesław P., który kiedyś, bodaj w roku 84, spędził upojne lato z pewną upojną i uroczą czarnoskórą Amharką w Addis Abebie.

Może zresztą paniom z firmy remontowo-budowlanej chodziło o coś zupełnie innego. Kto tam zrozumie panie po czterdziestce. Tak czy owak 36 pań, ponad połowa personelu biurowo-administracyjnego firmy, sfiksowało na punkcie inżyniera, z dnia na dzień pałając ku niemu coraz płomienniejszym uczuciem. Można by rzec — gdyby nie wiek pałających — wprost dziewiczym.

Inżynier Franciszek R. puszył się oczywiście (bo kto by się nie puszył: 36 dam!), wciągał brzuch, kiedy na niego patrzono i śliną przylizywał siwy włos, kiedy na niego nie patrzono. Poza tym codziennie się golił i raz na tydzień mył nogi; szyję rzadziej, ale nosił szalik. Z „Pewexu", nawiasem mówiąc.

Panie tedy szalały. A inżynier nic — siwym okiem wodził po zachwyconych licach dam, taksował, wybierał. Niektórym stawiał kartkowy boczek z musztardą i bezkartkową „wyborową" kalibru 45 procent. Oczywiście po pracy, wyłącznie po pracy. Przestrzegał bowiem jak Mojżesz dekalogu regulaminów i nakazów. W końcu, tuż przed świętami w grudniu ubiegłego roku, stało się! Inżynier Franciszek R., po dokładnym i czynnym otaksowaniu połowy personelu — wybrał! Szczęśliwą wybranką okazała się 51-letnia panna Regina T., główna księgowa, osoba o szerokich horyzontach, pozbawiona drobnomieszczańskich przesądów. Zaraz więc zaczęli żyć z sobą niczym mąż z żoną, choć na kocią łapę, bo udać się z pokłonami do USC jakoś się nie kwapili. I wtedy dopiero Regina T. przekonała się kim właściwie był inżynier Franciszek R. I zaiste oniemiała z radosnego podziwu i szczęścia, które ją spotkało. Inżynier Franciszek R. okazał się bowiem kimś! Był naprawdę KIMŚ! Przede wszystkim pochodził z autentycznych hrabiów galicyjskich. A trzeba wiedzieć, że hrabiowie galicyjscy przeważają na arystokratycznej wadze nawet książąt gruzińskich. Poza tym był (co w wielkiej tajemnicy wyznał ukochanej)... masonem o trzydziestym stopniu wtajemniczenia, a zatem przysługiwał mu tytuł Rycerza Kadosza, czyli był, ni mniej, ni więcej, tylko masońskim świętym. Na dobitkę zaś dysponował oddanym mu szczerze szwagrem... naczelnikiem departamentu w ministerstwie od turystyki i podróży zagranicznych.

Panna księgowa Regina T. wiedziała mało co o galicyjskich hrabiach, nic o masonach, za to coś niecoś o turystyce o podróżach zagranicznych. Zrozumiała tedy z punktu, że taki szwagier to istny majątek. Owszem, skarb i majątek, zgodził się inżynier. I wahając się jak gdyby, oznajmił, że w związku z tym, znaczy się ze szwagrem, ma pewną propozycję.

Otóż szczerze oddany mu szwagier — też, mówiąc nawiasem, mason — organizuje na wiosnę wycieczkę na Hawaje dla ministerialnych dygnitarzy. Koszt miesięcznego pobytu na tej amerykańskiej ziemi obiecanej wynosi raptem, od osoby ma się rozumieć, sto tysięcy naszych zet i dwadzieścia dolców USA. On, Franciszek R., mógłby pogadać ze szwagrem i załatwić fuksem z piętnaście miejsc dla pracowników firmy. Oczywiście jeśli w firmie znajdzie się tylu reflektantów na tego rodzaju wycieczkę.

Jeśli znajdą się reflektanci! — zawołała Regina T. i spojrzała na ukochanego Franciszka jak na dyplomowanego i to z pokaźnym stażem wariata. Za miesięczny pobyt w Honolulu sto tysięcy złotych i parę dolarów! Toć to zaprawdę, zaprawdę grosze dla obywateli kraju, w którym szklanka (mała szklanka) np. duńskiego piwa kosztuje 1150 zł (tysiąc sto pięćdziesiąt)! Reflektantów znajdzie się choćby i stu, a nawet tysiąc.

Tysiąc jak tysiąc — przyhamował entuzjazm Reginy pan Franciszek — ale ze trzydziestu może zwerbować, bo więcej miejsc oddany szczerze szwagier nie da rady wykombinować. Niechże tedy werbuje z Bogiem, byle dyskretnie, jako że sprawa, choć w zasadzie czysta, to przecie na wpół legalna.

I Regina T. zaczęła werbować. Gorliwie, dyskretnie i szybko. Tak szybko, że pod koniec lutego br. (start na Hawaje miał nastąpić w połowie kwietnia) miała już komplet, 30 osób, i zamknęła pilnie przechowywaną za stanikiem listę zgłoszeń.

Panna Regina T. miała więc listę, przyszli wycieczkowicze pokwitowania wpłat z jej, Reginy T., podpisem, a inżynier Franciszek R. trzy miliony złotych i sześćset dolarów USA. I wszyscy byli szczęśliwi i ogromnie zadowoleni.

Absolutne szczęście wycieczkowiczów mąciła jednak pewna, dość istotna sprawa: brak miarodajnych danych o hawajskim rynku. Tureckie, bułgarskie, greckie, węgierskie, austriackie, jugosłowiańskie, enerdowskie i erefenowskie rynki mieli rozpracowane. Ale co „chodzi" na Hawajach, nikt nie wiedział. Problem, rzec można, gardłowy, bo dotyczący finansów. Zaczęli tedy radzić, medytować, a nawet studiować geografię gospodarczą Stanów Zjednoczonych. W końcu doszli do, w zasadzie słusznego, wniosku: wódka „chodzi", wódka wszędzie „chodzi". I z mety wykupili cały sklep monopolowy.

Tymczasem inżynier Franciszek R. umył porządnie szyję, wyprasował dżinsowe szarawary i pojechał (poniedziałek, 7 marca) do Warszawy, do szczerze oddanego mu szwagra, finalizować sprawę. Pojechał, rzecz jasna, ze złotówkami i dolarami. Pojechał i nie wrócił do dnia dzisiejszego (wtorek, 21 czerwca).

Wycieczkowicze czekają, wciąż jeszcze niby czekają, łudzą się — i zapijają własną głupotę. Zapijają „wyborową", „czystą" i „myśliwską", chodliwymi napojami, którymi mieli uraczyć hawajski rynek. Wydaje się, że zapijać będą jeszcze długo, bardzo długo. Bo i zapasy napojów znaczne i po inżynierze Franciszku R. ani widu, ani słychu. ■

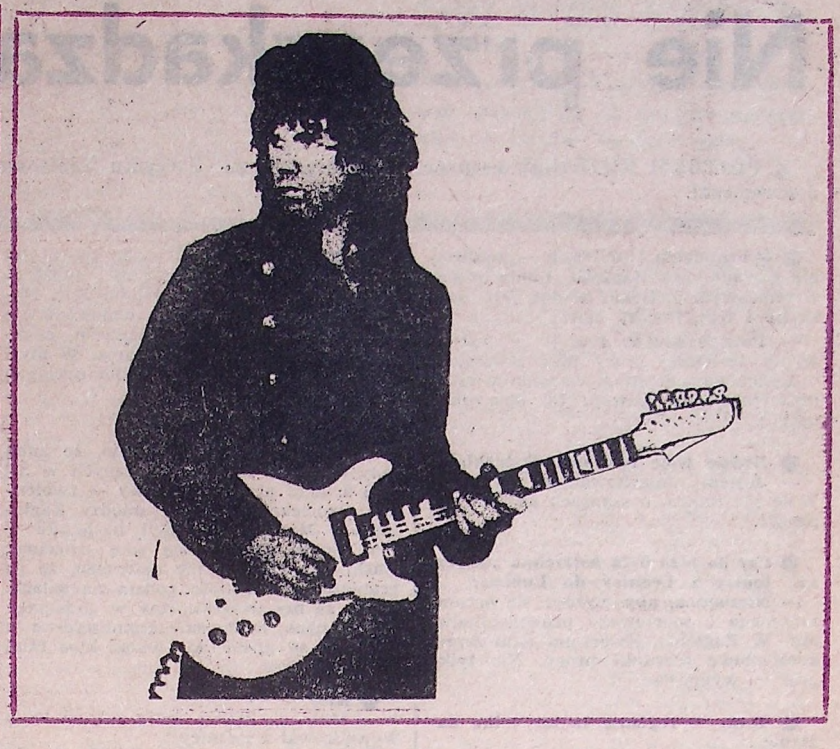

Apel do Europy III

Jerzy J. Kaczmarek

Parę dni temu otrzymałem przesyłkę. W niej „coś" i dwustronnie zapisaną karteczkę. O „cosiu" za moment, a teraz pozwolę sobie na cokolwiek megalomańskie przytoczenie treści karteczki. I tak tylko z jednej strony, bo druga jest już zbyt mnie komplementująca, a jestem już w tym wieku, że z komplementów najbardziej lubię gotówkę (to, rzecz jasna, ukłon dla Mego Ukochanego Kierownictwa Tygodnika KONKRETY, he he!). Oto cytat:

„W uznaniu zasług w walce z bezmyślnością na polu rock'n'rolla i big bita i nie tylko, przesyłamy Panu za darmo numer EUROPY III, wydawanej przez zespół SPEEDY GONZALES z miasta piastowskiego Legnicy".

Ot, dylemat. Owo „coś" to tzw. fanzin zwany niekiedy „info". Rzecz sama w sobie, jeszcze dziesięć lat temu nie do pomyślenia. Bo EUROPA to rodzaj lokalnej gazetki informacyjnej, „drukowanej" na powielaczu. Ta moda, choć dobrze znana wśród miłośników science fiction, u nas przyjęła się pod wpływem punkowych grup brytyjskich, które — mając z oczywistych powodów — ograniczony dostęp do środków przekazu, zaczęły wydawać swoje fanziny (albo info).

Tu uwaga dla Ulubionego Pana Cenzora: EUROPA III jest wydawana najzupełniej legalnie przez paru młodych zapaleńców a nie przez „określone siły".

Dlaczego pochwalam fanziny? Właśnie dlatego, że lokalnymi będąc, mogą najsolidniej oddać te sprawy, które dzieją się na szczeblu niekiedy nieosiągalnym dla profesjonalnego dziennikarza. Fanziny pozwalają na wytworzenie specyficznej więzi środowiskowej. To chyba normalne, że młodzi sami biorą się do pisania o swoich sprawach. Robi to młodzież na całym świecie, tylko gdzieniegdzie używa się do tego celu komputera z edytorem tekstów i laserową drukarką, a gdzie indziej paskudnego powielacza i kiepskiego papieru.

★

Mam trochę kłopotów z odszyfrowaniem „kierunku ideowego" EUROPY. Zaczyna się ona od dwóch tekstów Boba Marleya, czyli reggae i to w najlepszym guście. Potem następuje duża recenzja z katowickiego koncertu pt. „Powietrza", gdzie autor zdradza fascynację punkiem w wersji ortodoksyjnej, nie stroniąc wszelako od post-punku i nowej fali.

Potem następuje garść lokalnych tzw. newsów, z których wynika, że autorzy nie są zbyt bałwochwalczo usposobieni wobec tego, co się u nich dzieje, nawet na poletku rockowym.

Dwie całkiem niezłe (jakościowo!) recenzje z płyt: VOO VOO — „Sno-powiązałka" i „Obywatel G.C.".

Trzecia część story o — jak się domyślam — dziejach legnicko-lubińskiego nurtu piwnicznego. Ludzie, nawet nie wiecie, jak dobrą robotę wykonujecie. Gdyby takie „modele" działały w latach mojej młodości, to może doczekalibyśmy się zarysu dziejów polskiej muzyki rockowej od początku jej istnienia. Takiego dzieła nie ma (i chyba już nie będzie) głównie dlatego, że „cały ten zgiełk" uważano za niegodny poważnego pióra, jeżeli nie liczyć paru kretynów, którzy nam (WTEDY!) ustawili szlaban.

EUROPA III kończy się czymś na kształt „manifestu ideowego" (tu uwaga dla ludzi bez poczucia humoru: oba słowa ujęte są w cudzysłów!) muzyki garażowej.

★

Przyznam, że czekałem na coś takiego. Sądząc z udziału w Jarocinie i innych imprezach grup o pochodzeniu „południowo-wschodnim" należało oczekiwać jakiejś próby konsolidacji wysiłków.

Tyle tylko, że kolega Marek, który mnie tym fanzinem obdarował, nie pisnął ni słowa o tym, czy na trzech numerach sprawa padła (skoro ten fanzin jest z listopada ub. roku). Czy — jeżeli padła — to z jakiego powodu? A jeżeli nie — to co zamierzacie dalej?

Wcale nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby ktoś z was swoimi słowami opisał mi muzyczny pejzaż Legnicy i okolic. Oczywiście, mógłbym to zrobić sam, tyle tylko, że z pewnością nie uzyskałbym t y c h s a m y c h informacji.

Koledzy dziennikarze z EUROPY odezwijcie się! Szczególnie byłbym zainteresowany kontaktem z kolegą, który podpisuje się „Gruby Kabel". Jeżeli istniejecie nadal, nie byłbym od tego, aby w ROCKONESANSIE nie znalazł się kącik prawdziwie „europejski". ■

Nie przeszkadzać!

Z PIOTREM ROJKIEM — prezesem Okręgowego Związku Tenisowego w Legnicy rozmawia Zbigniew Jakubowski.

● O legnickich tenisistach — konkretnie zawodnikach Zagłębia Lubin głośno w tenisowym światku. Realna jest szansa na I ligę. Czyżby cud?

— Powiedziałbym raczej, że jest to wynik 10-letniej pracy plus stworzenie w końcu odpowiednich warunków organizacyjnych do rozwoju tej dyscypliny sportu.

● Będzie więc tenisowa ekstraklasa?

— Jestem umiarkowanym optymistą. Wolę nie mówić o szansach aby nie zapeszyć.

● Czy do tego była potrzebna „ucieczka" tenisa z Legnicy do Lubina?

— Niezbędna, aby wyzbyć się organizacyjnego i sportowego prowincjonalizmu. W Zagłębiu stworzono nam wręcz komfortowe warunki pracy. Nic tylko grać i... wygrywać.

● Tenis w regionie to nie tylko Zagłębie...

— Oczywiście. Sekcje tenisa ziemnego funkcjonują też w Górniku Złotoryja, Ikarze Legnica i złotoryjskim Aurum. W sumie 50 zawodników wyczynowych i ok. 200 dzieci jest objętych naszym programem szkolenia.

● I z pewnością macie kilka milionów na działalność?

— Myli się pan i to bardzo. Z Wojewódzkiej Federacji Sportu dostajemy rocznie 600 tys. Za tę kwotę możemy kupić raptem cztery rakiety wysokiej klasy. Zwykła, przeciętna rakieta kosztuje dzisiaj 80 tys. A gdzie naciągi, piłki, stroje? Finansowo wojewódzkie władze sportowe nas nie rozpieszczają. Mówi się trudno i gra się dalej. Może kiedyś będzie lepiej.

● Ale większość prezesów i działaczy narzeka na brak odpowiednich środków finansowych.

— Bo u nas nadal obowiązuje przestarzały system dzielenia środków: wszystkim po równo. Bez względu na reprezentowany poziom czy wyniki. Moim zdaniem powinno być akurat odwrotnie. Pieniądze powinny iść na dyscypliny z sukcesami i dalszymi perspektywami rozwoju. Nie lubię się chwalić, ale w naszym województwie mało jest sekcji, które odnotowałyby na swym koncie tyle sukcesów co nasi zawodnicy. I co z tego wynika? Nic, bo i tak dostajemy tyle samo, lub nawet mniej, niż sekcje i dyscypliny, które tylko wegetują, a sukces odnoszą raz na kilka lat. Jestem za tym, by sport także trzymał się zasad reformy gospodarczej i żeby środki przeznaczać dla najlepszych.

● I to mówi szef związku, który praktycznie nie ma swojej bazy sportowej?

— Są korty do treningów. Wprawdzie kilka, ale musi to wystarczyć. Mam nadzieję, że ruszy wreszcie z miejsca sprawa kortów w legnickim parku. Jak tylko będzie projekt zaczynamy budowę, a właściwie odbudowę. Liczę, że nikt nie będzie blokował tej inwestycji. Jak tak będzie to za dwa lata Legnica otrzyma supernowoczesny zestaw kortów z pełnym zapleczem. A gdy do tego dojdą korty na GOS-ie w Lubinie i kryta hala tenisowa — będziemy mogli ruszyć na podbój nie tylko kraju.

● Wspomniał pan o blokadzie, przeszkodach?

— Nie ukrywam, że nasz sport jest solą w oku niektórym ludziom. Mają oni bliżej nie określone żale. Nadal bowiem w naszym województwie dominuje swoisty partykularyzm, negatywnie pojmowana rywalizacja. W myśl zasady: ja utonę, ale i ciebie pociągnę na dno.

● Przykład?

— Proszę bardzo. Wiadomo, że zimą korzystamy z sal gimnastycznych w SP 11 i 9. Ktoś niezbyt życzliwy — zwolennik wzniecania „wojny" między Zagłębiem i Miedzią — rzucił hasło, że w ten sposób zabiera się salę dzieciom. Hasło chwytliwe i nic dziwnego, że ograniczono nam ilość godzin na salach. Tylko że my trenowaliśmy w godzinach wieczornych, kiedy sale gimnastyczne w szkołach są puste. Ale widać ktoś miał w tym interes.

● Kto?

— Może ci, którzy mają żal, że tenis wywędrował z Legnicy?

● Czy jest szansa na doczekanie się w naszym województwie drugiego Fibaka?

— Nie prędzej niż za 8—10 lat. Być może będzie to ktoś z najmłodszego pokolenia, komu przyszło trenować i grać w zupełnie innych warunkach niż dwa, trzy lata temu. Wśród najmłodszych powinny rozkwitnąć talenty Anety Rybarczyk, Ani Szałaty, Piotrka Murdzy, Pawła Motylewskiego, Łukasza Marubiaka, Jarka Marcinkiewicza, Jarka Wołąsewicza. Liczymy też na nieco starszych: Danutę Herdę, Joannę Wójcik, Arka Topora, Damiana Krzywopusta czy Artura Szostaczkę. Z tej grupy legnicki tenis będzie miał jeszcze sporo pociechy.

Fot. Wincenty Kołodziejski

● Prawidłowa piramida szkolenia czy transfery?

— Zdecydowanie to pierwsze. Mamy liczne szkółki tenisowe, wspaniale układa się współpraca ze Szkolnym Związkiem Sportowym. Później następuje selekcja i najzdolniejsi trafiają do klubów. Transfery to zło konieczne. Ci, którzy przyszli — a niektórzy, jak Robert Gołębiowski, wrócili — mają być swego rodzaju lokomotywą. Zdobywają punkty w lidze, ale i od nich uczy się nasza młodzież. Gwiazd nie sprowadzamy, gdyż mogłyby one doprowadzić do popsucia atmosfery. Np. Żerdecka ze Stalowej Woli chciała trafić do Lubina i byłoby to spore wzmocnienie, ale wyczuwaliśmy, że liczy ona bardziej na jakieś interesy, niż myśli o doskonaleniu swego warsztatu. Musieliśmy zrezygnować. Wiele klubów proponuje nam wzięcie tego czy owego zawodnika wiedząc, że w Zagłębiu czeka na niego i organizacja, i właściwa opieka szkoleniowa.

● A sprawa Artura Szostaczki?

— Było, minęło. Każdy ma prawo do błędów. Każdy utalentowany tenisista musi się liczyć z naciskami innych, bogatszych klubów. Artur zrozumiał swoje błędy i teraz trenuje jak nigdy przedtem. Ma trochę zaległości, ale wierzę, że ten chłopak o niesamowitej odporności psychicznej jeszcze zadziwi kibiców swą znakomitą grą.

● Jak wyglądają sprawy szkoleniowe?

— Nieźle, a mając takiego fachowca jak trener Maruniak można być spokojnym o pracę szkoleniową.

● Czy w dalszym ciągu wyczynowy tenis ograniczać się będzie do osi: Lubin — Złotoryja — Legnica?

— Absolutnie nie! Myślimy poważnie o utworzeniu szkółek tenisowych lub nawet sekcji w Głogowie i Jaworze. Są tam korty, jest kilku zapaleńców, no i przede wszystkim młodzież. Musimy umiejętnie wykorzystać ten potencjał.

● Czy nasze województwo doczeka się imprezy rangi międzynarodowej?

— Wszystko jest do załatwienia, ale musi być baza. Tak dla grających, jak i widzów. Za dwa lata marzenie o międzynarodowym tenisie powinno się spełnić.

● Moda na tenis jakby powoli mijała. Czy w tej sytuacji mniej jest chętnych do pójścia w ślady Fibaka?

— By myśleć o wielkich wynikach należy rozpocząć szkolenie już w wieku siedmiu lat. Dzieci zgłaszają się, ale wiele czyni to pod naciskiem rodziców, którzy traktują ten sport jako sposób na szybkie zrobienie kariery i zarobienie pieniędzy. Z takich dzieci nie mamy najczęściej pociechy. Ale z każdego naboru trafiają się dwa, trzy duże talenty. Tylko oszlifować i...

● Więc pozostaje czekać na...

— Lepiej nie zapeszać!

● Życzę powodzenia.

Krótko

● Jutro i pojutrze w Złotoryi Federacja NSZZ Pracowników Przemysłu Skórzanego organizuje II Ogólnopolską Spartakiadę swoich pracowników. Początek zawodów — sobota godz. 9 i w niedzielę od 10.

● Rozegrano finały WSM w tenisie ziemnym. W grach pojedynczych triumfowali: Violetta Romaniak z Górnika Złotoryja przed Katarzyną Kołaczewską i Anną Szaładą z Zagłębia Lubin, a wśród chłopców Adam Zdaniuk z Górnika przed Arturem Maciejewskim z SZS Legnica. W grze podwójnej dziewcząt zwyciężyła para: Kasia Kołaczewska — Aneta Rybarczyk, a w deblu chłopców najlepszymi okazały się pary Zagłębia: Rafał Hładiak i Marek Dobrosz przed Damianem Krzywopustem i Arkiem Toporem. W punktacji końcowej drużynowo zwyciężyło Zagłębie przed Górnikiem i Ikarem Legnica.

● W Zakładzie Rolnym w Prusicach rozegrano turniej warcabów 100-polowych w grze błyskawicznej. Wśród seniorek zwyciężyła Ewa Maziarz z LZS Warta Bolesławiecka przed Adrianną Kulesiak i Ireną Rzepką z LZS Przyszłość Prusice. Wśród panów triumfował Piotr Zabawa z LZS Siedliska przed Jerzym Orzechowskim z Kolejarza Miłkowice i Grzegorzem Heryciem z Warty Bolesławieckiej. Wśród młodzików triumfował Marek Plizga przed Jackiem Plizgą i Grzegorzem Porębą — wszyscy z Prusic.

● Dziś o godz. 17 w sali kinowej KGHM odbędzie się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze klubu kibica Zagłębia Lubin. Wszystkich chętnych serdecznie zapraszamy.

● 24 czerwca o godz. 17 w sali kinowej KGHM odbędzie się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze klubu kibica Zagłębia Lubin. Wszystkich kibiców lubińskiego klubu zapraszamy do udziału w zebraniu. (jaz)

● Z okazji Tygodnia Kultury Fizycznej Ognisko TKKF „Legmet" było organizatorem dwóch turniejów tenisa ziemnego. Od 1 do 5 bm. startowały dzieci w wieku do 14 lat. Wśród dziewcząt wygrała Aneta Rybarczyk, a wśród chłopców Daniel Klimkowicz. Startowało 21 dzieci. Od 6 do 10 bm. odbywał się otwarty turniej par deblowych. Zwyciężyła para Artur Chruszcz — Jan Janiszak. Startowało 16 par. (uz)

Futbolowy przekładaniec

● W ostatniej kolejce ekstraklasy piłkarze Zagłębia pokonali na wyjeździe wrocławski Śląsk 2:0 (0:0), a bramki strzelili Dyluś i Kujawa. Był to przeciętny mecz, w którym zwłaszcza po przerwie lubinianie osiągnęli wyraźną przewagę. Lubinianie uplasowali się na 11 miejscu i w meczach barażowych zmierzą się z wałbrzyskim Górnikiem.

● Szczęście dopisało także juniorom Zagłębia, którzy w pierwszym meczu finałowym dolnośląskiego makroregionu pokonali także Śląsk 3:1 (1:0). Bramki: Pyter, Azikiewicz i Rzepa. Podopieczni trenera Bieniusiewicza mają ogromną szansę na awans do rozgrywek finałowych szczebla centralnego.

● Do mety dobrnęli także trzecioligowcy. Kuźnia Jawor uległa u siebie Moto Jelcz Oława 0:1, Stal Chocianów rozgromiła Fafawag 5:1 i po dwa gole strzelili Kisielewski i Pietruszka, jedną Mikłasz. Legnica Miedź na otarcie łez kibiców rozgromiła na wyjeździe Kryształ Stronie 5:1, cztery gole strzelił Wiśniewski, jednego Michalski. Chrobry zadowolił się bezbramkowym remisem w Nowej Rudzie.

● Województwo legnickie gościć będzie 3—11 sierpnia uczestników V Turnieju Przyjaźni KDL-ów juniorów w piłce nożnej. Startować będą reprezentacje Polski, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Kuby, ZSRR, NRD, KRLD, CSRS i być może Wietnamu. Mecze w dwóch grupach rozgrywane będą w Głogowie, Lubinie, Legnicy, Polkowicach, Przemkowie, Chocianowie, Złotoryi i Jaworze. Już teraz wiadomo, że na niektóre mecze tych „małych" Mistrzostw Europy może zabraknąć biletów.

● Na liście transferowej PZPN-u figuruje aż 13 piłkarzy Zagłębia: P. Bąk, D. Dudała, P. Krakowski, R. Mądrachowski, Z. Pietrzykowski, B. Pisz, A. Pietruszko, E. Ptak, M. Koronkowski, M. Ryś, S. Wałowski, J. Wichłacz i K. Wojtkowski.

● Pierwszym przeciwnikiem Polonii Ernestynów w turnieju RK PRON będzie zespół — imienniczka z Jeleniej Góry. (jaz)

„Tabor" rusza w świat

16 stycznia ubiegłego roku powstał nowy klub caravaningowy „Tabor" z siedzibą w Legnickim Centrum Kultury i pod opiekuńczymi skrzydłami PTTK. Prezes — Ryszard Kubrakiewicz i wiceszef Tadeusz Rusinowicz nie chcą roztkliwiać się nad przyczynami odejścia z klubu „Piast". Było, minęło. Jest ich aktualnie 35 członków i spora gromadka sympatyków. Jak na razie nie przynależą do PZM-otu, chociaż wówczas mieliby szansę na dodatkowe przydziały paliwa. A jest na co tracić benzynę. Cztery imprezy klubowe — do dobrego tonu wśród caravaningowców należą częściowy ekwiwalent paliwowy za przejazd, siedem zlotów krajowych i międzynarodowych tylko w pierwszym roku istnienia. Jak obliczył klubowy statystyk Daniel Psiuch ogółem w zlotach uczestniczyło 121 załóg, 342 osoby, co 50 dni wyjazd zlotowy. Najwięcej — osiem imprez, zaliczyli Rusinowiczowie, Kubrakiewiczowie i Mendykowie. W tym roku tłok na szczycie listy jest jeszcze większy. Były i dwukrotne wyjazdy do NRD, zlot w Hradec Kralowe, wspólne imprezy, rajdy, wspólna zabawa. Jak na półtoraroczną działalność wcale nieźle. Wydali już kilka rodzajów odznak, proporczyki, myślą o wydawaniu własnego informatora, w którym chcieliby rozpropagować turystycznie nasze województwo. Mają ogromny zapał i udowadniają, że nawet przy istniejących kłopotach można zrobić coś wspaniałego...

W miniony weekend caravaningowcy zawładnęli Legnickim Polem. Był konkurs cofania przyczepą, wielobój caravaningowy, konkursy dla dzieci, pokazy fryzjerskie, bajki wideo i wybory mistera zlotu. Z pomocą pośpieszyli: Legpol, Renopol, Wartex, Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, LCK i salon fryzjerski Ireny Niemiec. Grunt, że dopisała pogoda i było fajnie. Jak zawsze na caravaningowych imprezach. I nie trzeba mieć wcale własnej przyczepy.

(jaz)

Księża contra taksówkarze

Dwa tygodnie temu — 12 bm. dostać się na stadion OSiR-u w Złotoryi było sztuką nie lada. Magnesem dla kibiców futbolu nie był bynajmniej występ narodowej reprezentacji kraju. Ponad cztery tysiące widzów przyszło oglądać mecz sezonu, czyli spotkanie złotoryjskich taksówkarzy z księżmi. Wysoki poziom, mnóstwo podbramkowych sytuacji, fair play na murawie i poza boiskiem, sztuczki techniczne — to wszystko złożyło się na niezapomniany spektakl. Wygrali duchowni 11:1, prezentując futbol na wskroś nowoczesny. Szkoda, że tego meczu nie oglądały rodzime gwiazdy piłkarstwa. Ale najważniejsze jest to, że zebrano pokaźną kwotę na renowację złotoryjskiego kościoła. A my liczymy, że na rewanż zostaniemy zaproszeni. (zj)

Sprzężenie zwrotne

Anna Borska

Wyrwał go ze snu alarmujący głos dzwonka przy drzwiach. Za oknem dopiero świtało. Poczekał jeszcze kilka sekund, ale że dzwonienie nie ustawało, a nikt z reszty domowników najwyraźniej nie chciał na nie reagować, powlókł się niechętnie do przedpokoju, ciskając w myślach gromy pod adresem „kochanej rodzinki". Kiedy jednak otworzył drzwi, znieruchamiał oniemiały. Przed nim stała zapłakana, posiniaczona siostra. — Gośka! Co tobie?! — krzyknął przerażony...

★

Tych trzech trzydziestoletnich mężczyzn łączyła właściwie jedynie luźna znajomość, nawiązana kiedyś w którymś z nocnych lokali. Każdy z nich bewiem za nocnym życiem przepadał i czynnie w nim uczestniczył, bez względu na porę roku, pogodę i aktualny stan zasobów finansowych. Te ostatnie zawsze należały zresztą do raczej skromnych, gdyż żaden z nich ani nie zajmował lukratywnego stanowiska, ani nie robił tzw. złotych interesów, a że wszyscy ponadto obarczeni byli rodzinami, więc tym łatwiej zrozumieć skromność zaskórniaków.

Z tej trójki jedynie Mirosław M. — notabene mieszkający i pracujący poza województwem legnickim — próbował od czasu do czasu powiększyć własny fundusz na rozrywki. Nie wychodziło mu to jednak na dobre, gdyż sposoby mało, że były nieetyczne, ale i dokładnie sklasyfikowane w obowiązującym prawie karnym. Kilkakrotnie więc Mirosław M. stawał przed sądem — a to za podrabianie recept, a to za włamania i kradzieże, wreszcie za rozboje. Oczywiście otrzymywał za to wymierną „zapłatę" i na jakiś czas znikał z dyskotekowego życia, aby po odsiadce powrócić do niego ze zdwojoną energią. W takim właśnie okresie spotkał się ze Sławomirem S., który akurat również pozostawiwszy w domu żonę, aby mu nie przeszkadzała, ruszył „na podbój świata"...

★

Małgorzata D. — dla rodziny i bliskich znajomych po prostu Gosia — była w pełni świadoma swej 20-letniej urody. Przyćmiewała nią wszystkie dziewczyny, a kiedy szła ulicą, nie było mężczyzny, aby się nie obejrzał. Ledwie wyrosła z podlotka, a już otaczał ją tłum wielbicieli. Może dlatego właściwie nigdy nie przepadały za nią koleżanki, co spowodowało, że Gosia na wszelkie eskapady udawała się sama i często stanowiła jedyną damską ozdobę męskiego towarzystwa. W domu nikt nie protestował — wiedzieli przecież, że młoda, ładna dziewczyna musi się zabawić — to po pierwsze. Po drugie — wyznawano zasadę, że ustatkuje się, gdy znajdzie męża, a przecież wszystkie te jej wieczorno-nocne eskapady prawdę mówiąc do tego właśnie celu prowadziły...

Tego więc sobotniego wieczoru Małgorzata, jak zwykle, spędziła kilka godzin w dyskotece w bardzo miłym towarzystwie, po czym odprowadziła swego partnera do domu i posiedziała tam mały kwadransik, rzecz jasna, aby podzielić się wrażeniami, a nie w żadnym innym celu. Później, z pewną niechęcią, ruszyła w stronę domu. Owa doza niechęci wynikała z faktu, iż dochodziła „dopiero" północ i żal jej było czas przeznaczony na dyskotekowe rytmy zamieniać na sen . Kiedy od rodzinnego domu dzieliło ją już tylko kilkanaście kroków, w księżycowej poświacie zobaczyła dwie męskie sylwetki. W jednej z nich z radością poznała Sławomira S. — przelotnego znajomego z któregoś z okolicznych parkietów. On też nie ukrywał radości. Prędko przedstawił jej „kuzyna Mirka" i jeszcze prędzej zaproponował wspólną eskapadę na dyskotekowe szaleństwo. Nie dała się długo prosić. Czym prędzej powiedziała: tak, w duchu dziękując gwiazdom za błyskawiczne spełnienie marzeń.

Po kilkunastu minutach znaleźli się w „Leśnej", która w rzeczywistości nosi zupełnie inną nazwę, ale i ta — umowna, w pełni oddaje wszelkie uroki lokalu, niesłychanie zresztą cenione przez bywalców — oddalenie od miasta, absolutne ubocze, świeży powiew od pobliskiego lasu. Tu umawiają się zawsze „słomiani wdowcy", amatorzy skoku w bok i cichych flirtów...

Usiedli przy jednym stoliku, do którego doszlusował wkrótce Benedykt B. — niewykwalifikowany robotnik fizyczny znany z tego, że zanim wkroczył do nocnego lokalu, zawsze najpierw układał do snu żonę i trójkę małych dzieci. Bawiono się wyśmienicie. Małgorzata nieco rozochocona alkoholem, brylowała jak zwykle w męskim towarzystwie, wyraźnie jednak wyróżniając swoimi względami Sławomira S. Ani przez moment nie pomyślała wówczas, że wszystkie te powłóczyste spojrzenia, czarujące uśmiechy u pozostałych mężczyzn wywołują uczucia dokładnie znane nawet małolatom z „różowej serii" nocnego kina...

★

Dopiero sądowy proces wykaże czy trzej mężczyźni byli w zmowie, czy po prostu każdy z nich miał zwykłą ochotę na ładną dziewczynę, a jedynie zbieg okoliczności sprawił, że dopadli ją w trójkę. W każdym razie Małgorzata, która w pewnym momencie opuściła towarzystwo przy stoliku, aby pójść do toalety, nie zdołała z niej wyjść tak prędko. Najpierw zaatakował ją Benedykt B., a kiedy jego komendy i rozkazy nie przełamały oporu dziewczyny, bił ją tak długo, aż zupełnie zniweczył obronę. Potem zjawili się pozostali dwaj mężczyźni również nie szczędzący dotkliwych ciosów... Trzykrotny gwałt stał się faktem.

★

W tym samym czasie za przepierzeniem z dykty (bo tylko takowe dzieli toaletę od reszty lokalu) kilkanaście osób (zostali już tylko sami swoi, obchodzący imieniny jednego z pracowników „Leśnej") bawiono się ponoć na tyle głośno, że nikt nie słyszał krzyków i płaczu Małgorzaty. Dziwnym zresztą trafem wszyscy uczestnicy zabawy zachowali jak najlepszą pamięć o mężczyznach towarzyszących Małgorzacie, o wiele gorszą opinię wystawiając dziewczynie. A więc tamci to solidni, niepijący, uczciwi, a ona to — znana z widzenia bywalczyni nocnych lokali, zawsze, albo przynajmniej bardzo często pijana. I choć nie pada ani jedno słowo obraźliwe, jednoznaczne, to podtekst jest wyraźny...

★

Ujęcie gwałcicieli nie było całkiem proste i udało się tylko częściowo. Jednego z nich — Sławomira S. poszukiwano bezskutecznie i nie pomógł nawet list gończy. Okazało się później, że Sławomir S. i jego żona mając przy sobie świeżutkie paszporty, spakowali manatki i wyjechali na Zachód, gdzie powiększyli grono rodaków ubiegających się o azyl. W areszcie śledczym znaleźli się jedynie Mirosław M. i Benedykt B. Obaj utrzymują zresztą z uporem, że nie tylko nie zgwałcili Małgorzaty, ale nawet jej nie znają osobiście.

— Jestem złośliwie pomówiony! — twierdzi z oburzeniem Benedykt B., śląc wszędzie skargi na niesprawiedliwość, jaka mu się rzekomo dzieje.

Mirosław M. wybrał inną metodę obrony, która zresztą w akcie oskarżenia skrystalizowała się w dodatkowy zarzut. Oto doprowadzony któregoś dnia do prokuratury na przesłuchanie, odegrał scenę godną antycznej tragedii. Z okrzykiem: „Pan mnie nie może zamknąć!" podbiegł do okna i wybił szybę, w jednym, a potem w drugim oknie, usilnie zresztą starając się przy tym, aby z rozciętej ręki polało się jak najwięcej krwi. Towarzyszyły temu dodatkowe okrzyki w rodzaju: „Nie zamkniecie mnie!" i „Wyjdź z pokoju, bo sobie nie życze!" Wszystkie te okrzyki i groźby akcentowane w finale porwanym z prokuratorskiego biurka scyzorykiem — nie na wiele się jednak zdały, bo chociaż była to w prokuraturze sytuacja raczej niecodzienna, poradzono sobie z nią w miarę szybko. Tyle że Mirosław M. nadal z uporem maniaka próbuje wszystkich przekonać o własnej niewinności i nieuzasadnieniu stawianego mu zarzutu.

★.

Każda zbrodnia jest interakcją, w której ofiara też odgrywa pewną rolę. Relacje między sprawcą a ofiarą niektórzy wiktymolodzy określają pojęciem sprzężenia zwrotnego. W skrócie sprowadza się ono do tego, że wyjaśnienie zachowania przestępczego wymaga łącznego uwzględnienia cech oraz reakcji i sprawcy, i jego ofiary. Oczywiście ma to znaczenie nie tylko naukowe, ale pozwala też na wyciągnięcie wniosków praktycznych, wzbogacających profilaktykę. W W opisanym wyżej przypadku nieostrożność Małgorzaty stworzyła dogodne warunki do dokonania przestępstwa. Bo gdyby nie miała ona tak bezgranicznej swobody w rodzinnym domu... Gdyby nie obnosiła tak ostentacyjnie swej urody po nocnych lokalach... Gdyby była bardziej wybredna w doborze towarzystwa... „Gdybać" można by w nieskończoność, tyle, że owo gdybanie w żaden sposób nie usprawiedliwia gwałcicieli — bezwzględnych i okrutnych. Nic także nie usprawiedliwia tych, którzy z niezrozumiałej dobroci serca solidarnie wystawiają im teraz nieskazitelnie brzmiące laurki. ■

Gwiazdy mówią

Wierzymy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą.

● **BARAN (21. 03 — 20. 04).** Pomyśl już teraz o letnim wypoczynku. Zorganizuj wszystko dobrze. Daleki wyjazd będzie wymagał wielu zabiegów i już teraz trzeba je rozpocząć. Pomyśl też jak zorganizować rozpoczęte przez ciebie prace. Jeśli teraz się za to nie zabierzesz wszystko przepadnie.

● **BYK (21. 04 — 21. 05).** Stawiasz bardzo wysokie wymagania swoim najbliższym. A sam co im w zamian dajesz? Warto się zastanowić nad tą sytuacją. W pracy trudny i pełen emocji, ale ciekawy okres. Spotkasz się z zawiścią, ale przejdź nad tym do porządku. Serce ci pika do Koziorożca, może z tego wyniknąć interesująca znajomość.

● **BLIŹNIĘTA (22. 05 — 20. 06).** Unikaj w tym tygodniu wszelkich zatargów. Drobne nieporozumienie może się przerodzić w groźny konflikt. W domu miła atmosfera i niespodziewana wizyta. Zastrzyk finansowy nie powinien cię skłaniać do zbytniej rozrzutności. Ktoś z daleka czeka na wiadomości.

● **RAK (21. 06 — 22. 07).** Pilnie nad tobą wisi pewna sprawa rodzinna. Im szybciej ją załatwisz tym okaże się prostsza. Krótki niespodziewany wyjazd będzie obfitował w wiele niespodziewanych sytuacji. Zawrzesz nową znajomość. Może ona mieć dalekosiężne skutki. Spotkanie z Wodnikiem planuj na lipiec.

● **LEW (23. 07 — 23. 08).** W sprawach uczuciowych, uwierz swojej intuicji, choć wielu życzliwych będzie ci sugerowało różne rozwiązania. Nie przejmuj się plotkami i intrygami w pracy. Wyjdziesz z nich, dzięki swej wiedzy i rozsądkowi, obronną ręką. Nie uchylaj się od spotkania z przyjaciółmi.

● **PANNA (24. 08 — 23. 09).** Tydzień trudny, nawał pracy zawodowej i obowiązków rodzinnych spowoduje przeciążenie. Staraj się nie tracić zimnej krwi. Wszystko dobrze zaplanuj. Będą też miłe chwile. Wreszcie dojdzie do skutku spotkanie, na które od dawna czekasz.

● **WAGA (24. 09 — 23. 10).** Tydzień znakomity do załatwiania wszelkich spraw finansowych. Nie od rzeczy będzie upomnieć się o starą zaległość. Natomiast nieco skomplikują się stosunki z Byklem. Wyrozumiałość może wyjść tylko na dobre, ustępstwa przychylnie do ciebie usposobią.

● **SKORPION (24. 10 — 22. 11).** Ten tydzień powinien być tygodniem spokojnego oczekiwania. Niczego nie staraj się przyspieszać. Zawikłana sprawa uczuciowa, która sprzeciwia się twemu poczuciu sprawiedliwości rozwikła się niebawem. Krótki wyjazd w miłym towarzystwie poprawi twoje usposobienie.

● **STRZELEC (23. 11 — 22. 12).** Spokojny i relaksowy okres. Miłe rodzinne spotkanie będzie się wiązało z pewnymi wydatkami. Ale twoje finanse raczej zwyżkują, więc nie możesz narzekać. Staraj się w tym tygodniu zaplanować spokojnie długi wyjazd.

● **KOZIOROŻEC (23. 12 — 20. 01).** Pomyślny pod względem finansów tydzień. Nawet jeśli nie wszystko wpłynie natychmiast do twojej kiesy to nic nie będzie stracone. Wiele wysiłku będzie cię kosztowało przekonanie Lwa, ale sprawa nie jest beznadziejna. Drobny konflikt rodzinny.

● **WODNIK (21. 01 — 20. 02).** Ubiegły tydzień dał ci się we znaki. Teraz wszystko pójdzie lepiej. Pewne sprawy wyjaśnią się zupełnie niespodziewanie same. W odzyskaniu równowagi pomoże ci Waga, jej rady i pomoc okażą się zbawienne. Lew bardzo pragnie spotkać się z tobą ale jest w niezręcznej sytuacji.

● **RYBY (21. 02 — 20. 03).** Staraj się szczególnie w tym tygodniu panować nad nerwami. Pomoże ci w tym Panna. Twoje emocje musisz tonować rozsądkiem. Rodzina pragnie cię obarczyć pewną sprawą, wymów się od niej stanowczo i zdecydowanie. Niebawem spotkanie pełne emocji.

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM „Mini-Bar" z możliwością szybkiej rozbudowy. Lubin, tel. 44-29-02. 901-p

MATRYMONIALNE

„LUBUSZANKA" interesujące oferty matrymonialno-towarzyskie 67-101 Nowa Sól, skrytka 16, tel. 20-60. 795-p

SELENE Wrocław 47 skrytka 2175 kontakty krajowe, zagraniczne. 23257-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM rozpoczętą budowę. Wiadomość: Legnica, Hanki Sawickiej 47/49 po 16. 89024-g

UZDROWISKO — Świeradów Zdrój, elewacja płaskowiec — klinkier, modrzew — do małego wykończenia sprzedam. Wiadomość: Zielona Góra, Grzegorza 4, tel. 40-72, Kaliszuk. 89027-g

KUPIĘ dom okolica górska lub nad jeziorem Miejscowość obojętna. Wiadomość: Legnica, tel 604-63. 89030-g

SPRZEDAM dom, kurnik, pole. Chojnów, tel. 706. 89036-g

MIESZKANIE, dom, parcelę sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa w Legnicy przy ul. Bielańskiej 17/2, wtorek i piątek, 11—18. Dymyt. 88945-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM ciągnik C-330. Wiadomość: Legnica, tel. 270-25. 89028-g

SPRZEDAM (lub zamienię) na samochód osobowy — nowy ciągnik 360 3p. Wiadomość: Kochlice 41, Hojka. 89010-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM przyczepę wywrotkę 4,5 tony i telewizor kolorowy Rubin C 208 — roczny. Wiadomość: Józef Rejmer, Mierzowice 62, gm. Prochowice. 89031-g

SKLEP meblowy przy ul. Działkowej 4 poleca meble swarzędzkie różnego asortymentu. Śliwiński. 89003-g

USŁUGI

TELEWIZORY kolorowe i krajowe, radzieckie, zachodnie. Przestrajanie na Secam-Pal lub Pal-Secam. Przestrajanie fonii, Głogów, telefon 33-59-62. 24547-g

ZAKŁAD grawerski. Legnica, Wrocławska 92. 89033-g

ŻALUZJE okienne, wyciszanie drzwi. Wiadomość; Legnica, tel. 281-84. Urbański. 89033-g

ZAKŁAD Usług Kserograficznych poleca: kopiowanie druków, dokumentów format A3, A4, pomniejszenia oraz powielanie z matryc. Legnica, Nad Skarpą 1a. 89039-g

DEKODERY Pal — montaż u klienta. Gwarancja, naprawa mikrokomputerów. Legnica 285-38. 88955-g

ŻALUZJE okienne. Wiadomość: tel. 262-71. Możdżan. 88949-g

FILMOWANIE — chrzty, śluby, komunie, tel. 45-50-65 Polkowice. 88937-g

ANTENY. Wiadomość: tel. 44-44-24. Hładuń. 88839-g

RÓŻNE

POSZUKUJĘ pianista — praca za granicą. Wiadomość: Legnica, tel. 604-63. 89029-g

ZBIÓR truskawek na plantacji w Bartoszowie i Koskowicach, godz. 7—15. 89014-g

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację studencką, Politechnika Wrocławska, Dariusz Boreczek, Samoklęski 57. 24305-g

ZGUBIONO legitymację studencką Politechniki Wrocławskiej, Mirosław Janiec, Głuchołazy, Wieniawskiego 2. 24554-g

ZGUBIONO legitymację studencką AE, Beata Garbalska, Kamienna 35, Wrocław. 23692-g

ZGUBIONO pieczątkę treści: Malarstwo i Tapeciarstwo, Andrzej Skalski, ul. Ociosowa 36 m 1, 59-320 Polkowice wyd. przez naczelnika miasta Polkowice nr zezwolenia 1/83 z dnia 14.01.1983 r.. 841-p

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Gminy w Rui na nazwisko Stanisław Wojciechowicz, zam. Lasowice 30. 89022-g

UNIEWAŻNIA się pieczątkę o treści: „Murarstwo-tapeciarstwo, Adam Wawrzyniec 59-222 Miłkowice, zam. Legnica, ul. Piastowska 16/4, tel. nr 274-14". 89023-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 1558 wydaną przez ZM „Legmet" na nazwisko Waldemar Wolak, zam. Legnica, Jaworzyńska 71/1. 89025-g

ZGUBIONO przepustkę wystawioną przez ZG „Polkowice" na nazwisko Eugeniusz Klawiński, zam. Głogów, ul. Galileusza 5/6. 89034-g

UNIEWAŻNIA się pieczątkę o treści: „Instalatorstwo Sanitarne i c.o. Mieczysław Łoś, Pątnówek nr 13" zam. Legnica, ul. Torowa 60/8, tel. dom. 202-42. 89035-g

14 VI 1988 r. zmarła

KRYSTYNA SŁOBODECKA

długoletni i zasłużony pracownik Zespołu Opieki Zdrowotnej w Chojnowie.

Z jej odejściem straciliśmy wzorowego pracownika i nieodżałowaną koleżankę.

Dyrekcja, POP NSZZ i pracownicy Zespołu Opieki Zdrowotnej w Chojnowie

1087-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
ZAKŁAD BUDOWNICTWA GÓRNICZO-HUTNICZEGO

ul. M. Skłodowskiej-Curie 92, 59-300 w Lubinie

PILNIE ZATRUDNI

SPECJALISTĘ INFORMATYKA — PROGRAMISTĘ

Wymagane wykształcenie i doświadczenie zawodowe:

— wyższe o specjalności: informatyka,
— staż pracy — minimum 3 lata w wyuczonej specjalności.

ZAKŁAD ZAPEWNIA:

— możliwość uzyskania wysokiego wynagrodzenia według Zbiorowego Układu Pracy dla Górnictwa Rud,
— premii regulaminowej,
— nagrody z zysku,
— nagrody barbórkowej,
— „13" pensji

jak również przywilejów wynikających z Karty Górnika w zakresie:

— nagród jubileuszowych,
— specjalnego wynagrodzenia miesięcznego,
— deputatu węglowego w naturze lub ekwiwalencie pieniężnym,
— odpraw rentowych i emerytalnych.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela: dział kadr i szkolenia zawodowego w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 92, telefon 463-220.

994-k

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE

w Pęcławiu

ZAKŁAD ROLNY

w Czerńczycy, 67-220 Grębocice, woj. legnickie

ZATRUDNI MAŁŻEŃSTWO

— TRAKTORZYSTĘ;

— ŻONA w oborze wydojowej.

Zapewniamy mieszkanie.

Płace wg zakładowego systemu wynagrodzeń.

Kosztów podróży nie zwracamy.

1118-k

Na kserokopiarkach firmy „Canon"

ZAKŁAD KSEROGRAFICZNY

w Legnicy, ul. Neptuna 4, tel. 272-11

WYKONUJE TERMINOWO I SOLIDNIE

USŁUGI

w zakresie wykonywania:

— odbitek formatu A3, A4, A5,
— powiększania i pomniejszania,
— odbitek na kalce technicznej.

Dojazd autobusem od dworca PKS liniami: 4, 7, 10, 21.

89037-g

UWAGA! UWAGA!

NOWO UTWORZONE PRZEDSIĘBIORSTWO
REALIZACJI INWESTYCJI MIEJSKICH
w Lubinie

ZATRUDNI

na budowach położonych na terenie miasta

LUBINA

przy robotach inwestycyjnych i remontowych obiektów infrastruktury technicznej miasta, pracowników:
— kadry inżynieryjno-technicznej,
— robotników w zawodach budowlanych, instalacyjnych, elektryków, spawaczy, operatorów sprzętu ciężkiego, mechaników

Oferujemy atrakcyjną płacę, nowoczesną organizację, a dla najlepszych pracowników 10 mieszkań rocznie.
Wszelkich informacji udzielamy pod numerem telefonu 44-38-16 lub w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Wrocławskiej 7 w Lubinie.

1030-k

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE
w Zagrodnie, 59-516 Zagrodno, woj. legnickie
tel. 317, 386 telex 0787556

zatrudni natychmiast ELEKTRYKÓW

— wymagane wykształcenie zasadnicze zawodowe lub tytuł robotnika wykwalifikowanego w zawodzie elektryka.

Zapewniamy mieszkanie w budownictwie zakładowym.
Przedsiębiorstwo prowadzi przedszkole i stołówkę zakładową.
Odległość od miasta wojewódzkiego 30 km, do najbliższego miasta 10 km, dogodny dojazd autobusowy do miasta i szkoły.
Przedsiębiorstwo osiąga wysokie wyniki finansowe. Wynagrodzenie atrakcyjne, wg zakładowego systemu wynagradzania.
Zastrzegamy sobie prawo wyboru ofert, na oferty nie przyjęte nie odpowiadamy.

1042-k

---

p.w.p.o-t PROMAT
Sp. z o.o., w Wałbrzychu (j.g.u.)
Tel. 265-05

BIURO WSPIERANIA INICJATYW GOSPODARCZYCH

NAWIĄŻE WSPÓŁPRACĘ

z osobami zainteresowanymi działalnością w zakresie usług:

— elektroniki i automatyki (projekty, montaż)
— informatyki (prace projektowo-progr.) oraz działalności handlowej
— instalacji klimatyzacyjno-wentylacyjnych (montaż, konserwacja, naprawy, projektowanie)
— prac elektrycznych (instalacje, pomiary ochronne, projektowanie)
— instalacji sanitarnych (projektowanie, montaż)
— drobnych prac remontowo-budowlanych.

Możliwe formy zatrudnienia specjalistów: umowa o pracę lub umowa-zlecenie.

Oferujemy objęcie kierowniczych stanowisk w tworzonych zakładach oraz oddziałach firmy na dogodnych i atrakcyjnych warunkach finansowych.
Oferty wraz z wypełnionym kwestionariuszem osobowym prosimy przesłać pod nasz adres: 58-300 Wałbrzych, skr. poczt. 131.

1041-k

ZESPÓŁ SZKÓŁ MEDYCZNYCH
w Legnicy, ul. Lenina 10

OGŁASZA ZAPISY

na I semestr kształcenia w Medycznym Studium Zawodowym w roku szkolnym 1988/1989, w następujących zawodach:

- PIELĘGNIARKA,
- POŁOŻNA,
- TECHNIK ANALITYKI MEDYCZNEJ.

Warunkiem przyjęcia do studium jest posiadanie dobrego stanu zdrowia, świadectwa ukończenia lub świadectwa maturalnego liceum ogólnokształcącego oraz złożenie z wynikiem pozytywnym egzaminu wstępnego:
— w zawodzie POŁOŻNA — z biologii;
— w zawodzieTECHNIK ANALITYKI MEDYCZNEJ — z chemii;
— w zawodzie PIELĘGNIARKA — rozmowa kwalifikacyjna.

ZAPISY przyjmuje sekretariat szkoły w terminie do 22 SIERPNIA 1988 r.

TERMINY EGZAMINÓW WSTĘPNYCH:

25 sierpnia 1988 r., godz. 9.00 — egzamin z biologii;
26 sierpnia 1988 r., godz. 9.00 — egzamin z chemii.

1089-k

Telewizja

Piątek, 24 VI

PROGRAM I

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 DT.
10.25 „A kiedy wróci tata" — film radz.
11.45 Domator: Rady na życzenie.
14.55 W szkole i w domu.
15.50 DT.
15.55 Intersygnał.
16.25 Rambit — teleturniej.
16.55 Okienko Pankracego.
17.15 Teleexpress.
17.30 „W kamiennym kręgu" (4) — serial braz.
18.35 Mieszkać.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 DT.
20.00 Nowe kino polskie: „Zakaz wjazdu".
21.00 XXV Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole '88: Debiuty.
22.20 DT.
22.40 XXV Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole '88: Plebiscyt piosenki.

PROGRAM II

17.30 Między nami rodzicami.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Polak podróżuje.
19.00 Magazyn „102".
19.30 Dookoła świata: „Bezdroża Togo".
20.00 Magazyn „Piątek".
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Carlosa Saury: „Carmen".
23.30 Dni Morza — dzień stoczni.
23.40 DT.
23.45 Telewizja nocą.

Sobota, 25 VI

PROGRAM I

9.06 Drops oraz film „Szagma, albo zaginione światy" (16).
10.30 DT.
10.40 „Barwy Bałtyku" — film dok.
12.15 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców.
12.45 Puławskie spotkania — dzień otwartych drzwi.
13.15 Na krawędzi słowa.
13.35 Antologia dramatu powszechnego. Sofokles: „Edyp król", reż. Lidia Zamkow; wyk.: Leszek Herdegen, Maria Chwalibóg, Olgierd Łukaszewicz, Gustaw Lutkiewicz i inni.
15.05 Losowanie Dużego Lotka.
15.15 Święto „Trybuny Ludu".
15.25 Studio sport: ME w piłce nożnej.
17.20 Teleexpress.
17.35 „W kamiennym kręgu" (5) — serial braz.
18.35 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 DT.
Przywrócone życiu.
20.00 „Komediantka" — pilot serialu TP.
21.00 25 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej Opole '88 — premiery.
22.20 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz.
22.30 Święto „Trybuny Ludu".
22.45 TV przegląd sportowy.
23.30 25 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej Opole '88 — koncert Wojciecha Młynarskiego.

PROGRAM II

9.40 Trzy godziny z TV Katowice
12.40 Bariery — problemy ludzi niepełnosprawnych.
14.10 Konkurs 5 milionów.
14.55 Kraków w sezonie.
15.00 5—10—15 — program dla dzieci i młodzieży.
16.30 Zbliżenie czyli to i owo o filmie.
17.20 Kraków w sezonie.
17.30 Spektrum.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Villardzycy '88 — pr. dok.
19.30 Kraków w sezonie.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Bracia Taviani" — film ang.
22.45 Kraków w sezonie.
23.15 Dni Morza — Władysławowo.
23.25 DT.

Niedziela, 26 VI

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film CSRS „Namiot".
10.30 DT.
10.35 W wytwórniach filmowych świata (2): „Chińskie sto kwiatów" — serial dok. franc.
11.30 7 anten.
12.00 Kraj za miastem.
12.30 Wygraj szansę (1).
12.55 Teatr dla dzieci. Elżbieta Zaleska: „Jak to w szkole".
13.55 TV koncert życzeń.
14.20 Wygraj szansę (2).
14.45 TV film dok.: „Stary Sandomierz".
15.15 Wygraj szansę (3).
15.45 „W kamiennym kręgu" (6) — serial braz.
16.40 Polityka, politycy — Michaił Gorbaczow.
17.10 Teleexpress.
17.25 „Dom" (7): „Zażalenie do Pana Boga" — serial TP.
19.00 Wieczorynka: „Dzieciństwo Muppetów".
19.30 DT.
20.00 Święto „Trybuny Ludu".
20.20 Sportowa niedziela.
20.40 Antena.
21.00 25 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej Opole '88 — Mikrofon i ekran, cz. I.
22.30 7 dni na świecie
22.40 DT.
22.55 25 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej Opole '88 — Mikrofon i ekran, cz. II.

PROGRAM II

9.50 Film dla niesłyszących: „Dom" (7) — serial TP.
11.25 Peryskop.
12.00 Kino familijne: „Żuraw i czapla" (cz. 2) — film polski.
12.55 Festiwal organowy w Oliwie.
13.10 Jutro poniedziałek.
13.30 Dzieci dzieciom — pr. muz.
14.00 Niedziela we Władysławowie.
14.30 „Złote lata muzyki pop" — film muz.
15.00 100 pytań do...
15.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych.
17.00 Spotkanie z „Wileńszczyzną" — rep.
17.30 Opowieści Michaiła Zoszczenki.
18.00 Podróże w czasie i przestrzeni: „Spotkanie z Indianami" — film dok. bulg.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 28 Kaliskie Spotkania Teatralne.
20.00 „Czyje dziecko?" (1) — serial obycz. austral.
21.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino Oko — kalejdoskop filmowy.
22.45 Dni Morza — Marynarka Wojenna.

Rys. Zbigniew Jujka

22.55 Adam Hanuszkiewicz — czytanie Gombrowicza.
23.05 DT

Poniedziałek, 27 VI

PROGRAM I

16.40 Diagnoza.
17.00 Rzemieślnicy.
17.15 Teleexpress.
17.30 „W kamiennym kręgu" (7) — serial braz.
18.30 Laboratorium: Wiedza na sprzedaż.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 DT.
20.00 Teatr TV. Edward Radziński: „Teatr czasów Nerona i Seneki", reż. Konstanty Ciciszwili, wyk. Janusz Gajos, Gustaw Holoubek i inni.
21.55 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy.
22.40 DT.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 To jest telewizja.
19.00 Galerie świata. Przygoda z malarstwem (11): „Nowe horyzonty" — serial dok. szwajc.
19.30 Życie muzyczne: Festiwal „Tęczowa muzyka".
20.00 Jak to ruszyć? — public.
20.30 Studio sport.
21.00 Powtórka z historii.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Paul Gauguin" (2) — serial franc.
22.40 Z dymkiem cygara.
22.55 DT.

Wtorek, 28 VI

PROGRAM I

8.50 Domator: Malowanie mieszkania (1).
9.00 Teleferie: Krąg.
9.30 Kino teleferii: „Wszystkie żagle w górę" (20) — serial rum.
10.00 DT.
10.25 „Przychodnia na prowincji" (9).
16.50 Klinika zdrowego człowieka.
17.15 Teleexpress.
17.30 „W kamiennym kręgu" (8) — serial braz.
18.30 TV inf. wyd.
18.50 Dobranoc.
19.00 Lex — mag. społ.-prawny.
19.30 DT.
20.00 „Przychodnia na prowincji" (9) — serial ang.
20.50 Konf. prasowa rzecznika rządu.
21.05 Film dok.: „Całe życie z okrętami".
21.40 „Pocztówki znad morza" — program rozrywkowy.
22.10 Spory.
22.40 DT.

PROGRAM II

17.30 Lokalny pr. public.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Mount McKinley — wyprawa na najzimniejszą górę świata" — film dok. RFN.
19.15 Ojczyzna — polszczyzna: Wokół Władysława.
19.30 Studio sport.
20.00 Kazimierz Sikorski: Portret z pamięci w rocznicę urodzin.
21.00 Leningrad — druga rewolucja — rep.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ekranizacje literatury światowej: „Skradziony list" — film franc. wg Allana Edgara Poe.
22.45 DT.

Środa, 29 VI

PROGRAM I

8.50 Domator — malowanie mieszkania (2).
9.00 Teleferie najmłodszych „Tato już lato".
9.30 Kino teleferii: „Szagma, albo zaginione światy" (17) — serial animowany, franc.
10.00 DT.
10.10 „Leśne fiołki" — film radz.
16.10 Dla dzieci: „Śpiewaj z nami" — finał konkursu.
16.50 Radar — wojsk. mag.
17.05 Losowanie. Express Lotka i Super Lotka.
17.15 Teleexpress.
17.30 „W kamiennym kręgu" (9) — serial braz.
18.30 Z Polski rodem — magazyn polonijny.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sejmowe spotkania.
19.30 DT.
20.00 „Klatka" — film fab. franc. Wyk.: Lino Ventura, Ingrid Thulin.
21.35 Klub międzynarodowy.
22.25 Sztuka sprawiedliwości — felieton Stanisława Podemskiego.
22.40 DT.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Małe ojczyzny.
19.00 Magazyn „102".
19.30 Uwaga, dokument.
20.30 Studio sport — meeting lekkoatletyczny Grand Prix-Berlin.
21.30 Panorama dnia.
21.45 997 — magazyn spraw kryminalnych.
22.45 Jubileusz „Atlantic Records" — fragmenty koncertu.
23.10 DT.

Czwartek, 30 VI

PROGRAM I

8.45 Domator — malowanie mieszkania (3).
8.55 Kino teleferii: „W poszukiwaniu kapitana Granta" (1) — z Juliuszem Vernem dookoła świata — serial bulg.
10.00 DT.
10.10 „Trzecia hipoteza" — film włoski.
16.20 Dziecięcy festiwal piosenki i tańca.
16.50 Poligon — wojsk. mag.
17.15 Teleexpress.
17.30 „W kamiennym kręgu" (10) — serial braz.
18.30 Omnibus — sonda — „Opowieści australijskie" cz. 1.
18.50 Dobranoc.
19.00 Teraz — tyg. gosp.
19.30 DT.
20.00 „Trzecia hipoteza" — film włoski.
21.40 Pegaz.
22.25 Lekcja — film dok
22.40 DT.
23.00 Wódko, pozwól żyć.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 ABC — teleturniej językowy.
19.00 „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a..." (4) — serial ang.
19.30 Pr. public.
20.00 „Z niewielką pomocą przyjaciół" — śpiewa Leszek Dranicki.
20.30 Ciężarowcy.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio Teatralne „Dwójki": Kazimierz Braun: „Broadway, mój Broadway" — reż. Tomasz Wiszniewski. Wyk.: Adrianna Biedrzyńska.
22.55 DT.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie

Szpitale

Całodobowe dyżury pełnią w: ▲ **CHOJNOWIE** — przy ul. Nowotki 20, ▲ **GŁOGOWIE** — przy ul. Kościuszki 15, ▲ **JAWORZE** — przy ul. Szpitalnej 2, ▲ **LEGNICY** — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-położniczy i pediatryczny przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19 (24, 25, 27, 28, 30.06: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), oddziały zakaźne — przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5, ▲ **LUBINIE** — szpitale przy ulicy Bema 5, Władysława Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 26 i 29.06: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), ▲ **ZŁOTORYJ** — szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

▲ **W GŁOGOWIE** — 24, 25, 26.06: przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52, 27, 28, 29, 30.06: przy ul. Morcinka (pawilon) tel. 33-31-63. ▲ **W JAWORZE** — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32. ▲ **W LEGNICY** — 24 i 28.06: przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54, 25 i 30.06: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 26 i 29.06: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, 27.06: przy ul. Matejki 1, tel. 230-71. ▲ **W LUBINIE** — 24, 25, 26.06: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-40-26, 27 i 28.06: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 29 i 30.06: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-40-26. ▲ **W ZŁOTORYI** — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

D 26.06, godz. 18 — Sławomir Mrożek „Emigranci", reż. Marek Gliński.

Imprezy

SATYRYKON '88

Od poniedziałku trwają imprezy dorocznego święta „Satyrykon". Wczoraj na jaworskim Rynku odbył się pierwszy z dwóch plenerów satyry rysowanej.

Dziś, tj. 24.06 o godz. 17.13 w Akademii Rycerskiej otwarcie dwóch dorocznych wystaw (czynnych nieoficjalnie już od 6 czerwca): rysunku satyrycznego i „foto-żartu". Obie wystawy są pokłosiem międzynarodowych konkursów satyrykonu. Wyniki zamieszcza „Kurier Satyrykonu" (patrz str. 8—9 „Konkretów"), a wszyscy poznają je podczas uroczystego otwarcia Satyrykonu '88.

Także dziś o godz. 20 w legnickim KMPiK-u otwarcie wystawy fotograficznej Jana Pieniążka pt. „Ameryka" (galeria „Okno").

Przebojem Satyrykonu '88 ma być „Noc Kupały" na legnickim Kozim Stawie. Początek imprezy — godz. 21.00, koniec — po północy.

Jutro — 25 czerwca — dzień legnicki. W godz. 13—14.30 — plener rysowniczy w Rynku. W godz. 13—16 — giełda rysunków tamże. Godz. 16 — w „Dziewiarzu" otwarcie wystawy rysunku Henryka Sawki.

Na finał organizatorzy Satyrykonu '88 przygotowali „Trzeci etap reformy" — najnowszy program kabaretowy w reżyserii Olgi Lipińskiej z takimi gwiazdami, jak: Fronczewski, Pokora, Majewski, Wrzesińska, Sienkiewicz i inni.

W Jaworze natomiast warto udać się do Muzeum Regionalnego, gdzie prezentowana jest wystawa autorska Szymona Kobylińskiego pt. „Ostre lata".

Kina

▲ **CHOCIANÓW — Tosca** — 24—20.06: „Komedianci" (fr.), cz. I i II, od 15 lat; 24—29.06: „Blue velvet" (USA), od 18 lat; 27—29.06: „Powrót rysia" (radz.), od 12 lat; 30.06: „Zaginiony" (USA), od 15 lat; „Pożegnanie z Afryką" (USA), od 12 lat.

▲ **GŁOGÓW — Zodiak** — 24 i 25.06: „Greystoke, legenda Tarzana władcy małp" (ang.), od 12 lat; „Gwiezdny przybysz" (USA), od 15 lat; 26.06: „Greystoke, legenda Tarzana, władcy małp" (ang.), od 12 lat; „Gwiezdny przybysz" (USA), od 15 lat; „Cyrk odjeżdża" (pol.), od 15 lat; 27.06: nieczynne; 28 i 29.06: „Powrót do przyszłości" (USA), od 12 lat; „Sonata marymoncka" (pol.), od 15 lat; 30.06: nieczynne; **Jubilat** — 24.06: „Commando" (USA), od 15 lat; „Złote dziecko" (USA), od 12 lat; „Labirynt" (ang.), b.o.; 25.06.: „Labirynt" (ang.), b.o.; „Złote dziecko" (USA), od 12 lat; „Tabu" (pol.), od 18 lat; 26.06: Zestaw bajek; „Labirynt" (ang.), b.o.; „Jutro będzie wojna" (radz.), od 18 lat; 27.06: „Pluton" (USA), od 18 lat; 28.06: „Pokój z widokiem" (ang.), od 18 lat; 29.06: „Gość na kolacji" (rumuński), od 12 lat; „Chaos" (jap)., od 18 lat; 30.06: „Brzuch architekta" (ang.), od 18 lat.

▲ **JAWOR — Jubilat** — 24—29.06: „Kingsajz" (pol.), od 15 lat; „Obcy, decydujące starcie" (USA), od 15 lat; „Protektor" (USA), od 18 lat; 30.06: „Czarne Stopy" (pol.), b.o.; „Critters" (USA), od 12 lat; „Duch" (USA), od 15 lat; „Prywatna inicjatywa" (węg.), od 18 lat.

▲ **LEGNICA — Ognisko** — 24—30.06: „Pluton" (USA), od 18 lat; **Piast** — 24—27.06: „Łuk Erosa" (polski), od 18 lat; 24—29.06: „Kopalnie króla Salomona" (USA), od 12 lat; 28, 29.06: „Wielki bieg" (pol.), od 15 lat; 30.06: „Czerwona hrabina" (węg.), od 15 lat; „Peggy Sue wyszła za mąż" (USA), od 15 lat.

▲ **LUBIN — Polonia** — 24—27.06: „Porwanie w Tiutiurlistanie" (pol.), b.o.; „Spokojnie, to tylko awaria" (USA), od 15 lat; „Koniec sezonu na lody" (pol.), od 15 lat; „C.K. dezerterzy" (pol.), od 18 lat; 28—30.06: „Śmierć Johna L." (pol.), od 18 lat; „F/X" (USA), od 18 lat; „Gremliny rozrabiają" (USA), od 12 lat; **Muza** — 24—27.06: „Dzika namiętność" (USA), od 18 lat; 28.06: DKF: „Zdjęcia próbne" (pol.), od 18 lat; 29 i 30.06: „Dzika namiętność" (USA), od 18 lat; Konfrontacje filmowe '88: 24.06: „Tabu" (pol.), od 18 lat; 25.06: „Jutro była wojna" (radz.), od 18 lat; 26.06: „Pluton" (USA), od 18 lat; 27.06: „Pokój z widokiem" (ang.), od 18 lat; 28.06: „Chaos" (jap.), od 18 lat; 29.06: „Brzuch architekta" (ang.), od 18 lat; 30.06: „Imię róży" (fr.-wł.-RFN), od 18 lat.

▲ **POLKOWICE — Skarbnik** — 24—27.06: „Kingsajz" (pol.), od 15 lat; 24.06: „Miłość, szmaragd i krokodyl" (USA), od 15 lat; 25—27.06: „Na ojczystej ziemi" (pol.), dok., b.o.; 28—30.06: „Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki" (chiński), od 15 lat; „Mistrzyni wu-dang" (chiński), od 15 lat; „Klasztor Shaolin" (chiński), od 15 lat.

▲ **PRZEMKÓW — Gwardia** — 24—26.06: „Mucha" (USA), od 18 lat; 24—29.06: „Cudowne dziecko" (pol.), b.o.; 27—29.06: „Obywatel Kane" (USA), od 15 lat; 30.06: nieczynne.

▲ **ŚCINAWA — Szarotka** — 24—27.06: „E-T." (USA), b.o.; „Najlepszy kumpel" (USA), od 15 lat; „Na granicy" (USA), od 18 lat; 28 i 29.06: „Kopalnie króla Salomona" (USA), od 12 lat; „Lampart" (wł.), od 15 lat; 30.06: nieczynne.

▲ **ZŁOTORYJA — Autum** — 24.06: „Radykalne cięcie" (czech), od 18 lat; „Pożegnanie z Afryką" (USA), od 12 lat; 25.06: nieczynne; 26—28.06: „Radykalne cięcie" (czech.), od 18 lat; „Pożegnanie z Afryką" (USA), od 12 lat; 29.06: nieczynne; 30.06: „Kingsajz" (pol.), od 15 lat.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarze.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skr. poczt. 145, telex: 0782624. REDAGUJE KOLEGIUM: Witold Podedworny (red. nacz.), Czesław Pańczuk (sekr. red.), Maria Kuncaitis (z-ca sekr. red.). ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Zbigniew Jakubowski, Wincenty Kołodziejski (fotoreporter), Zygmunt Łuszcz, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 299-25, z-ca sekr. red. 241-49, publicyści 602-26, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń 279-92. REKOPISÓW nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadsyłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch" Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch" ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, tel. 357-71, wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju, redakcja w godzinach 8—16. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA kwartalna — 260 zł, półroczna — 520 zł, roczna — 1040 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa — Książka — Ruch" Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch". Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11, prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniobiorców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680. Indeks 16272. C-19

MF magazyn firmowy

Poczucie winy?

Fachowe siły restauracji „Lutnia" w Lubinie przekazały nam wyrazy ograniczonego entuzjazmu w związku z opublikowanym w „MF" tekstem o gastronomii. Ponoć wszystko by było dobrze, gdyby nie użyto słowa **„wyszynk"**, które zdaniem pracowników restauracji kojarzy się z czymś mało sympatycznym.

Po pierwsze — nam się wcale źle nie kojarzy, po wtóre — autor notatki jako przymusowy abstynent jest osobą nie posiadającą fachowej wiedzy w tym odpowiedzialnym temacie, z którego to powodu „MF" składa wyrazy ubolewania. Redakcja czyni starania, aby z powodu swego postępku poczuł kaca — choćby moralnego...

Bilet do kina

Dotarły do nas niepokojące wiadomości o nowych sposobach rozliczania kin. Ktoś mądry wpadł na pomysł, aby roczny plan finansowy rzeczonych przybytków kultury podnieść proporcjonalnie do wzrostu cen biletów. Szczególnie cieszą się z tego pracownicy kin wyświetlających filmy w drugiej i trzeciej kolejności. Za naszym pośrednictwem zadają pytanie, kto z widzów zechce teraz wydać dwie i pół stówy na film, który widział nie tak dawno w kinie premierowym **za złotych sto pięćdziesiąt?..**

dziewczyna firmowa

Ewa Zielińska — kelnerka w restauracji „Tatarak" w Jakuszowie.

Fot. Wincenty Kolodziejski

Kanar w moro

Poniedziałek, 20 czerwca, godzina 12.30 — przystanek autobusowy przy ul. Legnickiej w Lubinie. Dziwnym trafem każdy potencjalny pasażer WPK przychodzący na przystanek spogląda na smukłą sylwetkę pani w granatowym kostiumie i od razu rozpytuje wśród oczekujących, czy aby ktoś nie ma do odsprzedania biletu. Co prawda, pracownicy WPK (kontrolerzy) nie są gwiazdami filmowymi, ale ich oblicza są już nieźle znane społeczeństwu. Wyjścia z sytuacji są dwa: albo dyrekcja WPK wejdzie w porozumienie z teatrem i po kupieniu kosmetyków wyśle swoich ludzi na kurs charakteryzatorski, albo w ramach militaryzacji pracownicy zostaną ubrani w moro, a ludzie zaczną kupować bilety tylko dlatego, że stali się uczciwi...

„RSW-Pewex"

Legniccy fajczarze, mający kłopoty z kupieniem tytoniu, powinni bezzwłocznie udać się do kiosku „Ruchu" w Rynku. Co prawda, nie kupią upragnionej paczki, ale na pytanie: — Gdzie? — sympatyczna kioskarka odpowie — „Najlepiej w Peweksie". Dziękujemy, nie skorzystamy.

Bez zwycięzcy

Trzy tygodnie wstecz ogłosiliśmy na łamach „MF" konkurs na odgadnięcie wyniku ostatniego meczu pierwszoligowców z Lubina ze Śląskiem. Wprawdzie nadeszło 238 kart pocztowych, ale nikt nie trafił prawidłowo. Co ciekawe aż 178 respondentów było blisko wygranej, typując trzypunktowe zwycięstwo Zagłębia. Ciekawostką jest fakt, że tylko 11 osób stawiało na sukces wrocławian. No cóż, podejrzewamy, że gdyby zachodziła konieczność, wówczas byłoby jednak 178 trafnych odpowiedzi. Rodzi się pytanie, czy tych 178 to hazardziści czy... znawcy ligowych układów?

Osiedlowi działkowicze

Coraz większe przerażenie ogarnia naszego redakcyjnego kolegę, mieszkańca legnickich „Piekar C". Jak grzyby po deszczu wyrastają pod oknami ogródki działkowe, które czym prędzej są ogradzane płotami. Pół biedy, gdy są to ogródki kwiatowe; przyjemny zapach i mnóstwo kolorów. Ale, niestety, coraz więcej jest ogródków sałatowo-buraczkowych. Więcej w tych warzywach liści niż owocu, a i widok nie wzbudza entuzjazmu. SM „Piekary" ogłosiła konkurs na najpiękniejszy ogródek przydomowy i jeśli „warzywniaki" też są brane pod uwagę, to można spodziewać się w przyszłym roku siewów zboża i sadzenia ziemniaków.

podsłuchane

W LEGNICKIM WDK

— Czy wiesz, że w czasie satyrykonu organizują „Noc Kupały" na Kozim Stawie?

— Wiem, ale dlaczego pytasz?

— Bo zastanawiam się, skąd wezmą kozy?!

galeria Satyrykonu

Rys. Anatolij Kazanskij

Z poczty do „MF"

● *Co będzie z pięknym lubińskim stadionem, jeśli futbolistom Zagłębia nie powiedzie się w barażach? — niepokoi się Alojzy Ł., wierny kibic z Bolesławca.*

— Niniejszym dementujemy pogłoskę, jakoby stadion GOS miał być przekształcony w zbiornik odpadów poflotacyjnych w przypadku degradacji Zagłębia.

● *My, młodzi, mamy tyle problemów i kłopotów. Co by pan radził młodej generacji? — pisze Anna G. z Wrocławia.*

— Żeby zachowała młode myślenie nawet, gdy będzie starą generacją.

● *Czy redaktorzy „MF" lubią dziewczyny i dlaczego? — docieka Urszula Ch. ze Złotoryi.*

— Owszem, lubimy, dlatego, że zawsze śmieją się zawczasu.

● *Czy lubicie zastrzyki? — pyta Jacek B. z Męcinki.*

— Tak, zwłaszcza finansowe.

● *Mam w domu brontozaura, ale nie chce jeść. Co robić? — martwi się Zenon C. z Polkowic.*

— Niech pan się cieszy, bo co by było, gdyby brontozaur miał apetyt?...

● *Moja żona jest większa i silniejsza ode mnie. Czy mogę sobie czasem w domu tupnąć? — szuka porady Zygmunt z Legnicy.*

— Może pan, ale pod warunkiem, że żona nie usłyszy.

Obserwatorium gastronomiczne

▲ Bar szybkiej obsługi HUTNIK (PSS „Społem" Głogów) przy ul. Morcinka 29 w Głogowie. Bardzo bogata oferta tego baru jest godna uznania. Sześciu zup oferowanych jednocześnie (ceny: 35—80 zł) nie spotkaliśmy dotychczas nigdzie. Aż osiemnaście dań drugich, między innymi stek (430 zł), pieczeń (423 zł), kotlet pożarski (285 zł), kiełbasa parówkowa w kapuście (147 zł). Dania są smaczne ale ceny — jak to widać na powyższych przykładach — zbyt wysokie. Dlatego nie możemy przyznać maksymalnej noty, 5 punktów — to i tak najwyższa z dotychczasowych ocen.

P.S.: Jak nam powiedzieli stali bywalcy, „Hutnik" zmienia się nie do poznania po godzinie szesnastej. O tej godzinie rozpoczyna się sprzedaż piwa.

Okazja

Tych wszystkich, którzy budują sobie domy i natrafili na problemy związane z brakiem materiałów budowlanych informujemy, że cement i cegłę można sobie wziąć z nie pilnowanej i nie zamkniętej budowy biblioteki w Złotoryi. Fachowcy opuścili budowę już ponad rok temu i od tego czasu nawet pies z kulawą nogą tam nie zagląda. Ryzyko wpadki jest więc minimalne.

Posadzić projektanta...

Od dłuższego już czasu w kawiarni „WZ" w Legnicy znajdują się stylowe krzesła. Szkopuł w tym, iż rzeźbione (i to na ostro) mają wewnętrzne strony oparcia. Arcyniewygodne! Zmuszające nieustannie do zmiany pozycji siedzenia. „MF" proponuje, aby projektanta owych użytkowych przedmiotów zaprosić do wspomnianej kawiarni, posadzić i oprzeć go tak na pół godziny o własne dzieło...

MF bliżej natury

Krzyżówka

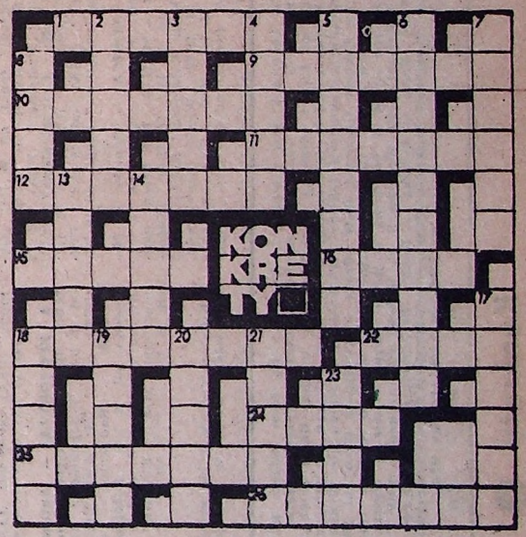

POZIOMO: 1) sknera podwawelski, 9) sędziowski, 10) Indianie amerykańsko-kanadyjscy, 11) sporna kwestia dopuszczająca dwa rozstrzygnięcia przeciwne, 12) szarlat, 15) wstawka, 16) siedzisko dla króla, 18) do pióra, 22) słynny astrachański, 24) z węgla, 25) święty Piotr, 26) krawędzie.

PIONOWO: 2) futrzana narzuta na suknię, 3) towarzyszy występującemu, 4) glob, 5) gęstościomierz, 6) szefowa, 7) może być włoski, 8) wyraz twarzy, 13) kompozycja wokalno-polifoniczna, 14) w powiece, 17) napór, 18) beczułka na wino, 19) łomot, łoskot, 20) drobiazg, głupstwo, 21) nad Notecią, 23) syn Dedala.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 23

Poziomo: porter, obierka, Pitawal, kariera, saperka, fetor, jaźń, sawantka, kier, oboj, prefekt, agresor. **Pionowo:** ostęp, towar, rolka, mierzeja, przewoznik, pałasz, opis, afera, etola, przeor, stopa, worek, notes, kwota, bóbr.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: PIOTR MAZUR, ul. Słowackiego 3c/8, 59-500 Złotoryja; **MARIOLA PALUSZEK**, ul. Nowotki 1a/6, 59-310 Chocianów; **STANISŁAW KATA**, ul. 22 Lipca 83, 59-960 Wykroty, woj. jeleniogórskie.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 25 czekamy do 3 lipca 1988 r.